81 LAT SOBOTA-NIEDZIELA

24-25 stycznia 2026

NR 19 (18412)

Sport



Miłość za 45 milionów

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Transfer, jakiego nie było!

Wicemistrzowie Polski po ponad dwóch tygodniach w Turcji wracają dziś do Polski. Wydarzeniem piątku było ogłoszenie podpisania kontraktu z 17-krotnym reprezentantem Polski – Pawłem Dawidowiczem.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Plan sparingowy częstochowianom udało się zrealizować w... 70 procentach. Z zaplanowanych na piątek meczów z Vojvodiną oraz Baćką Topola udało się rozegrać jedynie połówkę tego pierwszego. Potem zaczął padać niezwykle intensywny deszcz monsunowy. - Po zagraniu 45 minut z Vojvodiną nie było sensu kontynuować gry w takich warunkach. Teoretycznie można było szukać mniej zalanego boiska, ale gra w takich warunkach zwiększa ryzyko kontuzji – słyszymy z obozu Rakowa.

Już w Polsce Raków ma zagrać jeszcze jedną gierkę, najprawdopodobniej ze Skrą Częstochowa (28.01). - W 70 procentach dobrze przepracowany obóz, jestem zadowolony z meczów kontrolnych z silnymi rywalami grającymi w Lidze Europy. Było widać naszą chęć wygrywania, takie DNA Rakowa. W meczu z Vojvodiną wyglądało to szczególnie dobrze – podsumował czas spędzony w Turcji Łukasz Tomczyk.

Siła ofensywy

Spotkanie było zamknięte dla postronnych widzów, ale wierzymy na słowo, że był to bardzo dobry mecz w wykonaniu częstochowian. Ciężko byłoby kogoś szczególnie wyróżnić, bo wszyscy zagrali na dobrym poziomie. Widać, że drużyna pod wodzą nowego trenera trenuje i gra w nieco inny sposób niż pod wodzą Marka Papszuna. Przekłada się to na lepszą ofensywę. Rywale mieli jedną sytuację bramkową i strzelili gola, co może trochę martwić, bo w żadnym spotkaniu w Beleku częstochowianom nie udało się zagrać na zero z tyłu. Raków miał dziewięć sytuacji, które można określić jako stuprocentowe. Jednym z największych wygranych tureckiego obozu jest z pewnością Marko Bulat, który w piątek dwa razy umieścił piłkę w bramce rywali. – Top of the top! Fenomenalne spotkanie w wykonaniu tego chłopaka. Rośnie z każdym meczem sparingowym, na takim poziomie w Rakowie jeszcze nie grał. To zawodnik, który potrzebuje dużego zainteresowania ze strony trenera i Łukasz Tomczyk mu to daje – słyszymy z wewnątrz klubu.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Paweł Dawidowicz poprzez udane występy w Rakowie chce wrócić do reprezentacji.

Raków Częstochowa - Vojvodina Nowy Sad 3:1
1:0 - Bulat, 6 min.; 1:1 - Randjelović, 9 min; 2:1 - Bulat, 32 min.; 3:1 - gol samobójczy, 41 min. Grano 45 minut.

Pogoń dawała więcej

W piątek klub oficjalnie poinformował o podpisaniu kontraktu z Pawłem Dawidowiczem. Na razie na pół roku, ale umowa ma się automatycznie przedłużyć, jeśli Raków... zdobędzie mistrzostwo Polski. Z Vojvodiną zagrał nie mając jeszcze podpisanego kontraktu, z czego sam śmiał się, gdy formalności zostały potwierdzone. To z całą pewnością jedno z największych nazwisk, jakie przychodzi do Rakowa w całej historii. Mowa przecież o 17-krotnym reprezentancie kraju, który wciąż pozostaje w orbicie zainteresowań reprezentacji. Największą jego zmorą w ostatnim czasie były kontuzje, w Rakowie wierzą, że los tym razem będzie dla Pawła łaskawy. Chce zagrać o duże cele, bo – jak ustaliliśmy - finansowo lepszą ofertą otrzymał od Pogoni Szczecin. Nie widać u niego żadnych zaległości treningowych.

– Czuję radość i ulgę, bo ostatnio sporo czasu straciłem. Mam swoje plany, ale chcę je na razie zostawić dla siebie. Drużyna ma być ze mnie zadowolona, działacze podali mi rękę, załatwiliśmy wszystko tak naprawdę w jeden dzień. Czemu Raków? Był najbardziej konkretny. To jest drużyna, która gra w Europie, będziemy walczyć o mistrza i Puchar Polski, więc czeka nas dużo grania – powiedział w pierwszej rozmowie z klubowymi mediami piłkarz, który wraca do Polski po 12 latach gry we włoskiej Serie A, gdzie zaliczył 137 spotkań.

Na ten moment w Rakowie zakończyli budowanie kadry na rundę wiosenną. Jej poszerzenie jest brane pod uwagę jedynie w przypadku „okazji nie do odrzucenia".

Mariusz Rajek

Z DRUGIEJ STRONY

W stronę przesytu i przesady



Andrzej Grygierczyk

Na stronie 9 piszemy o niezwykłej piłkarskiej imprezie pod nazwą Qatar Football Festival. Odbędzie się ona – jak sama nazwa wskazuje – w Katarze, a zjadą na nią Hiszpania, Argentyna, Egipt, Arabia Saudyjska, Serbia, pojawi się też oczywiście reprezentacja Kataru. Gwoździem programu ma być starcie Hiszpanii (mistrz Europy) z Argentyną (mistrz Ameryki Południowej), reszta pojawia się co najwyżej dla kasy.

Na stronie 12 piszemy o przymiarkach do częściowej przeprowadzki do Europy rywalizacji w lidze NBA, oczywiście z udziałem drużyn ze Starego Kontynentu, a głównie z najbardziej znanych (liczących się) miast, m.in. Mediolanu, Rzymu, Monachium, Aten. Mówi się też o Madrycie, Barcelonie, Manchesterze. Co prawda wszystko to jest na razie w powijakach, toczą się rozmowy, polemiki i kłótnie, burzą się organizacje prowadzące rozgrywki na Starem Kontynencie (zwłaszcza Euroliga, która w NBA widzi dla siebie konkurencję), ale ziarno zostało rzucone... Czy zakiełkuje?

Trudno nie skojarzyć tego typu inicjatyw z pomysłem, który kilka lat temu forsowały czołowe europejskie kluby piłkarskie, mianowicie z Superligą, która z założenia byłaby konkurencją dla Ligi Mistrzów, a którą to inicjatywę utrąciła UEFA.

Co tu dużo mówić - za każdą z tych inicjatyw stoją pieniądze, grube pieniądze, o nie w tej zabawie chodzi przede wszystkim. I nic to, że najwięksi już opływają w dostatki wręcz nieprzyzwoite; chcą więcej i więcej, a głównie po to, żeby przyciągać wszystkich, którzy w danym sporcie są najlepsi. Po to, żeby tymi kawałkami tortu nie dzielić się z maluczkimi. No bo jeszcze fikną, podskoczą, zaczną się rozpychać, stawiać żądania podstawienia dla nich talerzyka...

Patrzę na te wszystkie pomysły - komercyjne jak najbardziej - z dużą rezerwą, by nie rzec – niechęcią. Zaburzają one bowiem wszystko to, z czym miało się od bardzo wczesnych lat do czynienia. W piłce nożnej były mistrzostwa świata, europejskie puchary (z Pucharem Europy - prawdziwych - Mistrzów Krajowych, Pucharem Europy Zdobywców Pucharów, później z Pucharem Miast Targowych zamienionym na Puchar UEFA), doszlusowały – i słusznie – mistrzostwa Europy. To wszystko w jakimś sensie porządkowało sportowy świat każdego kibica. I młodego, i starego. Kryły się za tym czytelna hierarchia i czytelne, proste reguły, a budziło to niekłamane zainteresowanie i emocje.

Dzisiaj? Przez same tylko europejskie puchary w rozmaitych dyscyplinach zespołowych trzeba przebijać się z przewodnikiem lub ściągawką. Ile jest sposobów, wymiarów i nazw klubowej rywalizacji w siatkówce, koszykówce, piłce ręcznej? Ile klubów startuje w piłkarskiej Lidze Mistrzów, Lidze Europy, Lidze Konferencji i kto od której fazy (prekwalifikacji, kwalifikacji, fazy ligowej, fazy pucharowej) zaczyna? Łatwo się pogubić, za to trudno tak naprawdę poddać się emocjom, zainteresować; przynajmniej do tego momentu, w którym akty rywalizacji wreszcie stają się łatwe do odczytania i zinterpretowania.

Czy więc nie jest tak, że sportowy świat świadomie kroczy w stronę przesytu i przesady, a w sumie podporządkowaniu rywalizacji wyłącznie kategorii pieniądza, a konkretniej - zysku? Mając zarazem w głębokim poważaniu odczucia tysięcy kibiców?

Szczęśliwie wiele z tych działań napotyka skuteczny opór, tak ze strony rozmaitych organizacji (notabene ich byt za sprawą konkurencyjnych przedsięwzięć mógłby zostać zagrożony), jak też zestrony samych kibiców, tych o tradycyjnym podejściu do sportowej rywalizacji. Tylko na jak długo starczy im sił, woli i możliwości?

KRÓTKA PIŁKA

WIDZEW ŁÓDŹ

Szaleństwo trwa

■ Jeszcze w czwartkowy wieczór Emil Korvig zagrał w barwach Brann Bergen (i nawet zdobył gola) w meczu Ligi Europy z duńskim Midtjylland. Kilkanaście godzin później siedział już w samolocie do Polski – o czym poinformowali dziennikarze norweskiego serwisu „BT". Pomocnik przyleciał do Łodzi na testy medyczne. Jeśli ich wyniki będą zadowalające, kibice zobaczą go wiosną w barwach Widzewa. Byłoby to kolejne tej zimy wzmocnienie zespołu. Wcześniej dołączyli do niego m.in. Osman Bukari (za 5 mln euro), Lukas Lerager i Bartłomiej Drągowski.

ARKA GDYNIA

Szczęśliwej drogi, już czas!

■ Piłkarski obieżyświat, Francuz Julien Celestine, po rocznej przygodzie z zespołem gdyńskim i ośmiu meczach w ekstraklasie, rusza w dalszą piłkarską podróż. Poza ojczyzną, reprezentował już kluby belgijskie, łotewskie, meksykańskie, węgierskie i cypryjskie. Teraz zagra w ósmym kraju. 28-letni obrońca został zawodnikiem koreańskiego ekstraklasowego Jeju SK FC.

LECH POZNAŃ

Wypożeczenie mizeroty

■ Norweg przylatuje do Łodzi, za to odlatuje z Poznania. Po trzech rundach ligowych przy Bułgarskiej, okraszonych co prawda tytułem mistrzowskim, ale także nieprzyzwoicie marnym jak na ofensywnego pomocnika dorobkiem bramkowym (2 gole), Bryan Fiabema został wypożyczony do końca sezonuo holenderskiego drugoligowego HFC ADO Den Haag. Umowa zawiera opcję transferu definitywnego.

POLONIA WARSZAWA

Witaj, Vitalucci

■ „Czarne koszule" po raz kolejny spróbują zaatakować ekstraklasę, więc szukają uzupełnień kadry, która jesienią zgromadziła dorobek punktowy równy z szóstą ekipą pierwszej ligi (a ta pozycja daje baraże). Warszawianie właśnie wypożyczyli – do końca sezonu - z gdyńskiej Arki japońsko-włoskiego pomocnika, Hide Vitalucciego. 24-latek jesienią wystąpił w sześciu spotkaniach ekstraklasowych.

POLONIA BYTOM

Prosto z Włoch

■ Po niespełna 20-letniego Jana Łabędzkiego sięgnął z kolei bytomski wicemistrz jesieni w Betclic 1. Lidze. Wychowanek ŁKS-u ma za sobą trzy mecze w ekstraklasie, ostatnich kilkanaście spędził w młodzieżowym zespole Bologny.

(DaL)

Sport 6ad7ba1639

Wariat od negocjacji ze świętym Piotrem

Dla kardiochirurga Jacka Piątka kibicowanie Białej Gwieździe jest odskocznią od setek godzin spędzonych na bloku operacyjnym. Niedawno został jej akcjonariuszem.

W Wigilię, w gabinecie w Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym im. św. Jana Pawła II, podpisał dokumenty potwierdzające zakup 19 tysięcy akcji i w akcjonariacie spółki posiada 2,13% udziałów.



Fot. archiwum prywatne

Dr hab. n. med. Jacek Piątek przyznaje, że Wisła jest dla niego odskocznią od wymagającej pracy.

Kilka dób przy stole

Średnio przeprowadza 30 operacji miesięcznie, każda zazwyczaj trwa od czterech do sześciu godzin. – Spędzam na bloku około 150–170 godzin miesięcznie, co daje pełnych 5-6 dni. I tak od 25 lat – wylicza Jacek Piątek. Kardiochirurgia potrafi uzależnić. Urlop po dwóch tygodniach zaczyna nużyć. Dłuższych przerw nie miał. Starszym kolegom powiedzenie „stop" nie przychodzi łatwo. Sam zastanawia się, jak to będzie, gdy biologia zacznie działać na jego niekorzyść i trzeba będzie zacząć myśleć, by odejść od stołu. Wtedy pozostanie przygotowywanie przyszłych pokoleń, co od lat zajmuje mu kolejne godziny. Cena? Najczęściej bolący kręgosłup. Jeszcze nie ma problemów, ale stanie w jednej pozycji, ogromne skupienie, presja decyzji, od których zależy życie sprawiły, że wielu kolegów musiało zdecydować się na operacje. – Lekarz potrzebuje lekarza – przyznaje z uśmiechem, choć sam serca własnego… nie bada. Paradoks wpisany w zawód. Daje pacjentom wskazówki, ale prywatnie nie zawsze stosuje się do zaleceń.

Wielki skok

Przez ćwierć wieku kardiochirurgia zmieniła się nie do poznania. I nadal prze do przodu, biorąc przykład z prof. Zbigniewa Religi i innych odważnych lekarzy. – Technologicznie i technicznie nastąpił nieprawdopodobny przeskok. Pacjenci, którzy 20–25 lat temu byli dyskwalifikowani z powodu ryzyka, dziś trafiają na stół operacyjny jako standard. Myślę, że około 30 procent takich przypadków dziś spokojnie moglibyśmy operować. Kolejnym „game changerem" ma być robotyka. System da Vinci, choć znany od lat, dopiero teraz wkracza szerzej do kardiochirurgii. – Daje ogromną precyzję i komfort pracy. Chirurg siedzi przy konsoli, steruje ramionami robota – tłumaczy. Koszt? 12–15 mln zł. Do tego dochodzą szkolenia zespołów. Duży wydatek, ale przyszłościowy. Na jednej sali operacyjnej pracuje 7-8 osób. – To jak w sporcie. Gra zespołowa. Musi być jednak kapitan, który podejmuje decyzje w krytycznych momentach – mówi. A te bywają śmiertelne. Najdłuższe operacje? Nawet 15 godzin, szczególnie przy przeszczepach płuc, które wprowadził w 2023 roku. – Po takim zabiegu adrenalina trzyma, ale gdy opada, prowadzenie samochodu bywa niebezpieczne. Potrafi się zapomnieć drogi prowadzącej do domu – nie kryje.

Przedłużenie ręki Boga

Nowy Rok spędził na dyżurze. Po północy operował młodego chłopaka z pękniętą aortą, która nie została zdiagnozowana. Gdyby przyjechał godzinę później, nie miałby szans. Dzień przed naszą rozmową pacjent wyszedł ze szpitala. Z uśmiechem. Doktor Piątek dostał kolejne potwierdzenie, że robi ważne, pasjonujące rzeczy. Pytany, czy czasem czuje się przedłużeniem ręki Boga, odpowiada krótko: – Jestem zadaniowcem. Po prostu wykonuję swoją pracę. Cuda? Czasami coś nas zaskakuje. Ja półżartem, półserio mówię, że jak ktoś ma żyć, to żyć będzie.

Są pacjenci, których zapamięta na zawsze. Jedną nogą byli już u św. Piotra, lecz udało się ich stamtąd ściągnąć. – Widzimy różne straszne rzeczy, ale nie bierzemy ich do siebie, nie myślimy, że możemy zachorować na tę samą chorobę – tłumaczy, dlaczego lekarze tak często unikają lekarzy...

Najważniejsze to dobry grafik

Jak sobie radzi z napięciem towarzyszącym przeciąganiu liny między życiem a śmiercią, w którym życie nie zawsze jest w stanie wygrać? – Wisła jest dla mnie odskocznią – powtarza. Kibicuje jej z synami, choć oni wybierają inne sektory na stadionie i chodzą na mecze z kolegami. Starszy chce być lekarzem, jak tata i mama. Młodszy, uczeń 8. klasy, na razie nie wykazuje podobnych zainteresowań. Raczej będzie robił coś innego. – Najważniejsze, by to lubił. Z nim często kłócę się o piłkarzy – śmieje się.

Na wyjazdowe mecze nigdy się nie wybierał, jednak robi wszystko, by nie opuszczać spotkań u siebie. – Gdy rozpisujemy dyżury, najczęściej nie biorę ich nie dlatego, że mam coś do zrobienia w domu, ale ze względu na mecz Wisły przy Reymonta. Ludzie w pracy wiedzą, że jestem wariatem i jak jest możliwość, to czmycham na dwie -trzy godziny, a koledzy mnie zastępują – nie kryje.

Akcjonariusz nie tylko z nazwy

Od miesiąca jest jednym z akcjonariuszy klubu. Nie miał czasu, więc prezes Jarosław Królewski w Wigilię przyjechał z umową do jego gabinetu, by mógł ją podpisać. – Rzuciłem kiedyś hasło, ale nie spodziewałem się, że to się wydarzy. Nie jestem żadną „grubą rybą", tylko kardiochirurgiem. Chciałbym jednak dołożyć swoją cegiełkę: wiedzę, doświadczenie organizacyjne. – Nie chcę być akcjonariuszem tylko z nazwy – zaznacza.

Czy liczy na realizację projektu klubu z krakowskimi uczelniami? Uważa, że to strzał w dziesiątkę. – Jeżeli to wejdzie w życie, naprawdę mamy szansę zrobić coś wielkiego. W piłce ważna jest wydolność, a funkcjonowanie serca ma olbrzymie znaczenie dla sportowców. Razem z innymi specjalistami z mojej dziedziny możemy się włączyć do projektu – zapewnia.



Fot. Krakowski Szpital Specjalistyczny im. św. Jana Pawła II

Doktor Jacek Piątek (w środku) w grudniu brał udział w prestiżowym kongresie kardiochirurgicznym w Nowym Jorku.

Klucze do gabinetu przypiął do wiślackiej smyczki. – Pacjenci ją zauważają i szepcą: „Ja też jestem za Wisłą". W zespole kwalifikującym do operacji jest profesor kardiologii, kibic Cracovii. – Wbijamy sobie szpileczki. Gdy usłyszał o akcjach, rzucił: „Jesteś po złej stronie mocy!".

Z Hajtą w zespole

Jego serce do Białej Gwiazdy zabiło po przyjeździe na studia z Makowa Podhalańskiego. Grał amatorsko jako napastnik w lidze międzyuczelnianej, był kapitanem zespołu Collegium Medicum. Przytrafiła się kontuzja więzadeł i piłka w tym wydaniu się skończyła. Miał w życiu moment, gdy w głowie zaświtało, że może futbol to jego droga. Powołali go do reprezentacji makroregionu. – Pomyślałem, że pójdę do Gwarka Zabrze i tam skończę liceum, a po maturze może wybiorę AWF. Gdy usłyszał to mój ojciec, powiedział: „Po moim trupie, wykluczone, nigdzie nie jedziesz" – wspomina nasz rozmówca.

Jego tata był lekarzem, więc od początku był wychowywany w tym nurcie. Znajomi ze środowiska medycznego często bywali w ich domu. Na studiach od razu wiedział, że chce być kardiochirurgiem. Zanim jednak to się stało, w rodzinnym Makowie kopał piłkę z późniejszym reprezentantem, Tomaszem Hajtą. Byli w jednym zespole Halniaka. – Wtedy jeszcze nie palił tylu papierosów – śmieje się doktor Piątek. – Był klasycznym stoperem starego formatu: piłka mogła przejść, zawodnik nie. Spotkaliśmy się po latach zupełnie przypadkiem, na śniadaniu w hotelu w Szczecinie. Ja byłem na kongresie, a Tomek mieszkał w Niemczech. Zdziwił się, gdy mnie zobaczył. Jego nie dało się nie rozpoznać: żel na głowie, modne ciuchy. Cały „Gianni"...

Michał Knura

Sport 6ad7ba1639

Oberwanie chmury

Nie doszło do meczu Górnika ze Slovanem, który miał podsumować zgrupowanie w Beleku.

GÓRNIK ZABRZE

Na obozie nad Bosforem górnicza ekipa przebywała od 14 stycznia. Przed tygodniem rozegrała drugi tej zimy sparing. Rywalem był beniaminek austriackiej Bundesligi, Ried SV. Jak się okazuje, był to ostatni mecz Górników przed startem rozgrywek.

Nie dało się grać

Na koniec tureckich przygotowań Zabrzanie mieli jeszcze zagrać z mistrzem i liderem słowackiej ekstraklasy, Slovanem Bratysława, ale do planowanego na piątek o 14.00 naszego czasu spotkania nie doszło. Dlaczego? Winna była pogoda. Od jakiegoś czasu w basenie Morza Śródziemnego utrzymują się trudne warunki. Południowe Włochy i Sycylię pustoszy cyklon Harry. W Tunezji powodzie, największe od 1950 roku. Są niestety ofiary śmiertelne. Przy tym wszystkim brak meczu kontrolnego to błahostka, choć oczywiście komplikuje to plany przygotowań ekipie Górnika i trenerowi Michalowi Gasparikowi, bo przecież za dokładnie tydzień pierwszy ligowy mecz z Piastem u siebie, a więcej sparingowego grania nie przewidziano.

W tej sytuacji licznik zimowych gier kontrolnych Górników zatrzymał się ledwie na cyfrze 2. Na początku przygotowań 10 stycznia przeciwnikiem był MSK Żylina. Wicelider ekstraklasy wygrał 1:0 po golu Gabriela Barbosy. W przywołanym spotkaniu z Ried odniósł zwycięstwo 2:1, a bramki zdobywali Erik Janża z karnego oraz wracający po kontuzjo Michal Saček, który wywalczył sobie miejsce na prawej stronie obrony.

Zabrzanie są w grupie zespołów, tych z ekstraklasy oczywiście, które zimą grały najmniej. Również po dwa mecze rozegrały Motor i Cracovia, a ledwie jeden - Lech. Lublinianie i Pasy też trenują bądź trenowali w Beleku. Krakowianie wrócili w czwartek, a Motor i Górnik wylatują z Antalyi dzisiaj. Kolejorz dwa mecze ma zaplanowane na sobotę, oba w Zjednoczonych Emiratach Arabskich – z miejscowym OKMK Olmaliq i z Noą Erewań. Pasy natomiast zagrają dzisiaj z walczącym o awans do czeskiej Chance Liga, Artisem Brno.

Górnik po powrocie już na miejscu będzie się przygotowywał do derbów. W piątek zamiast gry kontrolnej Zabrzanie zaliczyli trening motoryczny. Tylko na tyle pozwoliła aura, bo boiska zostały zalane, co widać na zdjęciu. Jak ze sparingami Piasta? Maich za sobą cztery na obozie w Hiszpanii. Jak to wszystko przełoży się na derby, pokaże przyszły tydzień.

Wątpi w lutowy termin

Piłkarze trenują, grają, a w klubowych gabinetach trwa ustalanie, co i jak przed wiosną. W Zabrzu toczą się negocjacje w temacie prywatyzacji Górnika. W rozmowie ze „Sportem", prawie dokładnie przed miesiącem, prezydent Zabrza Kamil Żbikowski mówił: - Wszystkie szczegóły chcemy ustalić do końca stycznia i wtedy podpisać wstępną czy przedwstępną umowę, żeby w lutym wszystko zakończyć odpowiednią uchwałą Rady Miasta, która zezwalałaby na taki ruch z wszystkimi aktami prawnymi pozwalającymi na prywatyzację. Zakładam, że jeżeli nasz uzgodniony plan pójdzie zgodnie z oczekiwaniami, to prywatyzacja do końca lutego powinna się zakończyć.

Teraz jednak - przynajmniej tak podaje na platformie X zainteresowany kupnem akcji Lukas Podolski - wszystko się komplikuje. „Po kolejnym spotkaniu prywatyzacyjnym mam znowu wrażenie, że to zmierza donikąd. Bardzo bym chciał, żeby termin lutowy był realny, ale wątpię" – napisał mistrz świata z 2014 roku, który wraz ze swoim konsorcjum LP Holding GmbH chce przejąć od miasta Zabrze większościowy pakiet akcji 14-krotnego mistrza Polaki. Do tej pory stał się właścicielem pakietu należącego wcześniej do Allianzu.

Michał Zichlarz



Fot. gornikzabrze.pl

Zalane boisko nie pozwoliło na mecz Górnika ze Slovanem.

Traktat o dobrej robocie

Trener Katowiczan Rafał Górak zakończył tureckie zgrupowanie wzniosłą mową motywacyjną do swych podopiecznych.

GKS KATOWICE

Piłkarze GKS-u Katowice w czwartek wrócili do Polski. Wylecieli porannym lotem z Antalyi do Krakowa. Na miejscu byli przed czasem, po czym wyruszyli na Górny Śląsk. Katowiczanie przez dwa dni odpoczywają i wracają do treningów w niedzielę, żeby przygotować się na inaugurujące ligową wiosnę wyjazdowe starcie z Zagłębiem Lubin, które odbędzie się w piątek 30 stycznia.

100 procent normy

Trener Rafał Górak podsumował obóz przygotowawczy w Antalyi. - Całą pracę, którą mieliśmy zaplanowaną, wykonaliśmy. Z tego powodu się cieszę, ponieważ zawsze w Turcji jest tak, że pogoda nie sprzyja i doprowadzi do tego, że coś się nie odbyło. W poprzednim roku lecieliśmy do Antalyi z jednodniowym opóźnieniem, czekając na okienko pogodowe. W tym roku nic takiego się nie wydarzyło i z punktu widzenia planu wykonaliśmy 100 procent – przekazał szkoleniowiec zespołu. W trakcie dwóch tygodni nad Bosforem GieKSa rozegrała cztery sparingi. Wygrała z Petrolulem Ploeszti (3:0), Atertem Bissen (2:0) i TSC Backa Topola (2:1). Przegrała natomiast z FK Jablonec (0:3). – Odbyło się 20 treningów piłkarskich, do tego cztery w siłowni i cztery mecze kontrolne. To cykl pracy, całość, z której nie można wyciągnąć tylko sparingów. Po rundzie jesiennej wysnuliśmy wnioski na temat motoryki i taktyki, i te aspekty chcieliśmy poprawić. Wszystkie sparingi miały więc cel: piłkarze mieli wykonywać konkretne zadania. Dlatego te mecze nie mają znaczenia pod względem wyniku. Jest wiele rzeczy, które chcemy poprawiać. Robimy to podczas treningów, a następnie sprawdzamy przeciwko rywalowi. I choć oczywiście lepiej jest wygrać sparing, bo wówczas flow do pracy jest lepsze. Ale to były przede wszystkim mecze, w których rzetelnie wykonaliśmy pracę. Mecze były w różnych momentach obozu – jeden z nich odbył się, gdy drużyna była w naszym szczycie zmęczenia. Mimo wszystko zniosła to bardzo dobrze. I każdy jeden sparing zdał swój egzamin. To trzeba podkreślić, bo o to nam chodziło – opisał mecze kontrolne opiekun katowickiej ekipy.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Rafał Górak z optymizmem patrzy w przyszłość.

27 DNI trwa zimowy okres przygotowawczy GKS-u Katowice. 3 stycznia zawodnicy Rafała Góraka wrócili do treningów i odbyli pierwszą jednostkę na obiekcie Rapidu w Katowicach. 6 stycznia piłkarze brali udział w Superbet Spodek Super Cup, a dwa dni później wylecieli do Antalyi. Od niedzieli rozpoczną mikrocykl przed piątkowym starciem w Lubinie.

Nie spocznę!

Na koniec obozu trener wygłosił wyjątkową mowę motywacyjną dla piłkarzy. Podsumował obóz przygotowawczy i sięgnął w przyszłość. Biorąc pod uwagę to, że GKS znajduje się w strefie spadkowej (w pamięci należy mieć mecz zaległy z Jagiellonią , który odbędzie się w środę 4 lutego), przed drużyną wymagający okres w trakcie rundy wiosennej. Zawodnicy będą musieli się mocno postarać o to, żeby wyjść na prostą. Rafał Górak jest jednak pewny tego, że jego drużyna jest gotowa do walki. - Jesteśmy w dobrej formie. Wiedzieliśmy, że jeśli wykorzystamy to, co macie w płucach, nogach i głowie, ten obóz będzie bardzo dobry. Z punktu widzenia motoryki to zgrupowanie jest dla mnie trafione w punkt. Wiem, że przed nami piękna historia. Nie wiem, gdzie nas zaprowadzi. Natomiast jeśli do naszego nowego domu, na Nowej Bukowej, włożymy duszę i siebie, jeżeli będziemy o niego dbali, jesteśmy w stanie przenosić góry. Co tydzień będziemy gotowi. Nie spocznę i nie zasnę, dopóki nie będę wiedział, że zrobiliśmy wszystko, żeby wam pomóc przeciwnika ograć. Będę się was pytał, czy jeszcze coś mogę zrobić. Będę od was wymagał, bo wiem, że jesteście tego warci – powiedział do swoich podopiecznych 52-letni szkoleniowiec.

Kacper Janoszka

Sport 6ad7ba1639

Myślami przy maratonie

Od porażki, przez remis, po efektowne zwycięstwo w ledwie 45 minut i odwołany z powodu niekorzystnej aury sparing z Mariborem – Białostoczanie przeżyli huśtawkę nastrojów i są już w drodze do domu.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

To była nasza najlepsza gra na tureckiej ziemi. Szkoda, że trwała tylko jedną połowę... - wzdychał Kamil Jóźwiak, udzielając wywiadu klubowej telewizji na tle zalanego boiska w Belek. Białostoczanie mecz z rywalem z Belgradu zaplanowali już na 9.00 miejscowego czasu i to pozwoliło im pohasać po murawie przynajmniej przez 45 minut. Równo z pierwszym gwizdkiem lunęło jednak potężnie, a płyta z wolna zamieniała się w bajoro.

Jesus zamieniał wodę w gole

- W tej odsłonie byliśmy jednak zadowoleni ze stanu boiska – podkreślał skrzydłowy Jagiellonii, gdy już wiadomym stało się, że ciągu dalszego nie będzie. Na szczęście wszystko, co najważniejsze, Jesus Imaz i jego koledzy załatwili dużo wcześniej, gdy trawa – choć mocno zmoczona - pozwalała jeszcze konstruować zgrabne akcje i zamieniać je na gole. Hiszpan potrzebował mniej więcej 150 sekund, by dwukrotnie trafić do siatki drużyny Čukarički. Twórcą pierwszej akcji bramkowej był szarżujący prawą stroną Norbert Wojtuszek. Współtwórcą drugiej – Afimico Pululu, który rozegrał kapitalną „klepkę" z Imazem.



Fot. IMAGO/PressFocus

W pierwszej połowie Kamil Jóźwiak i jego białostoccy koledzy jeszcze mieli w Belek znośne warunki do gry.

■ **Jagiellonia Białystok - Čukarički Belgrad 3:0**
1:0 – Imaz, 5 min, 2:0 – Imaz, 7 min, 3:0 – Pululu, 21 min
JAGIELLONIA: Abramowicz – Wojtuszek, Vital, Pelmard, Wdowik – Pozo, Romanczuk, Mazurek, Jóźwiak – Imaz – Pululu. Trener Adrian SIEMIENIEC.

Odejście Pululu nie sprawi bólu?

Angolczyk z reprezentacji DR Konga ustrzelił też swojego gola, czym pewnie utrzymał zainteresowanie potencjalnych kontrahentów. Być może do zmiany barw przez niego dojdzie jeszcze w tym okienku transferowym. Powiedział o tym wprost dyrektor sportowy Jagi! - Afimico nie określił się co do swojej przyszłości, wciąż jest wokół niego bardzo dużo zamieszania. Mam wrażenie, że dziś nie jest w stu procentach skupiony na pracy, a na tym, co się wokół niego dzieje - stwierdził Łukasz Masłowski w rozmowie z portalem „meczyki". Zakładając możliwość odejścia swej gwiazdy jeszcze teraz, Białostoczanie zwrócili już swą uwagę na Sameda Baždara z Realu Saragossa.

Tendencja wznosząca

Dla wspomnianego Jóźwiaka obecna zima jest pierwszym okresem przygotowawczym, który miał okazję przepracować z Jagiellonią. W ostatnim sprawdzianie wypadł zupełnie nieźle: to po jego strzale Pululu dobijał do siatki piłkę sparowaną przez bramkarza. Sam też go pokonał, po składnej akcji z Tarasem Romanczukiem i Bartłomiejem Wdowikiem. W protokół jego nazwiska jednak nie wpisano, bo minimalnie „spalił". - Do niezłej gry w poprzednich meczach (1:4 z LASK Linz, 1:1 z CSKA Sofia – dop. aut.) wreszcie dołożyliśmy skuteczność. To dobry prognostyk przed pierwszym meczem ligowym. Jest tendencja wznosząca, mam nadzieję, że utrzymamy tę dyspozycję – Jóźwiak myślami wybiegał już do starcia w Łodzi (31.01.), ale przede wszystkim do lutowego maratonu (pięć meczów w ekstraklasie, dwa w Lidze Konferencji). Mógł sobie na to pozwolić – popołudniowe starcie z NK Maribor zostało odwołane: przypominałoby raczej mecz piłki wodnej, miast nożnej.

Dariusz Leśnikowski

Hiszpan odszedł...

Alejandro Cantero nie jest już piłkarzem Jagi. Jego kontrakt został rozwiązany za porozumieniem stron. 25-latek nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań – jesienią we wszystkich rozgrywkach zaliczył ledwie 241 minut w barwach Dumy Podlasia, raz tylko (w LK) wychodząc na boisko w pierwszym składzie. Teraz wraca do ojczyzny, gdzie podpisał półtoraroczną umowę z drugoligowcem, SD Huesca.

...przyszedł Portugalczyk

Guilherme Montoia z Estreli Amadora został nowym graczem Jagiellonii, wiążąc się z nią umową do końca czerwca 2029 roku z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy. Wychowanek Benfiki do Amadory trafił via Norwich City, gdzie jednak grał w zespole młodzieżowym (U-21). - Mam bardzo pozytywne wrażenia. Udało mi się zrozumieć klimat klubu; to, jak wygląda jego struktura, dzień treningowy. Wiem już też sporo o mieście - powiedział 22-letni obrońca.

Pogoda wygrała przez nokaut



Fot. x.com/MotorLublin

Pogoda potrafi zmienić się diametralnie. Jeszcze kilka dni temu obóz Motoru Lublin cieszył się, że warunki do pracy są bardzo dobre, a słoneczko przygrzewa.

Niebo nad turecką riwierą zaczęło płakać. Zapewne dlatego, że polskie kluby kończą już swoje obozy...

Chociaż pogoda w Turcji co roku płata figle, polskie kluby bardzo chętnie wybierają ten kierunek na przygotowania do rundy wiosennej. W piątek niektóre z nich miały rozegrać ostatnie sparingi przed powrotem do ligowego grania. Plany sztabów szkoleniowych brutalnie zweryfikowała jednak pogoda: nadciągnęły obfite ulewy.

Tylko dwa sparingi

Duże rozgoryczenie jest w obozie Motoru Lublin. Podopieczni trenera Mateusza Stolarskiego okres przygotowawczy zakończą na dwóch meczach towarzyskich – obu wygranych 5:1; ze Stalową Stalowa Wola i IMT Novi Beograd. Starcie z macedońskim Vardarem Skopje miało być próbą generalną. - Ten sparing miał wieńczyć cały obóz przygotowawczy w Belek, więc każdy jest rozgoryczony – tłumaczył rzecznik Motoru, Piotr Kubica. Klub próbował szukać innych boisk, oddalonych o 50 kilometrów, ale nic nie wskórał, bo w Turcji lało na całego. W każdej sytuacji warto jednak doszukać się czegoś pozytywnego. Pierwszy ligowy rywal Motoru też musiał odwołać swoje spotkanie kontrolne...

Pobiegać zawsze mogą

Mowa o Pogoni Szczecin, która nie dała rady rozegrać meczu z Radnikiem Surdulica. W zamian sztab szkoleniowy wymyślił to, co tygryski lubią najbardziej, czyli trening motoryczny! Portowcy mogą jednak być zadowoleni z okresu przygotowawczego. W trzech sparingach dwukrotnie wygrali i raz bezbramkowo zremisowali z FK Jablonec. Tym samym piłkarze Pogoni zachowali pierwsze czyste konto pod wodzą trenera Thomasa Thomasberga. Nad Szczecinem pojawił się promyczek nadziei na dobrą rundę?

GRY SKONTROLOWANE

■ **Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Stal Mielec 4:0 (0:0)**
1:0 – Isik, 55 min, 2:0 – Wolski, 79 min, 3:0 – Zapolnik, 58 min (karny), 4:0 – 88 min (samobójcza)
■ **Wieczysta Kraków - TSC Bačka Topola 4:2 (1:1)**
0:1 – Singh, 16 min, 1:1 – Dzięgielewski, 25 min 1:2 – Todoroski, 47 min, 2:2 – Carlitos, 54 min, 3:2 – Carlitos, 63 min, 4:2 – Mras, 79 min
■ **Wieczysta Kraków - Arda Kyrdżali 2:2 (0:0)**
0:1 – Luan, 59 min, 1:1 – Lopes, 62 min, 2:1 – Knežević, 74 min, 2:2 – Karagaren, 76 min. Mecz przerwany w 84. minucie z powodu ulewy.

Bez debiutu

Odwołanego sparingu z Vojvodiną Nowy Sad żałować mogli kibice Korony Kielce. Bardzo prawdopodobne, że w tym meczu nieoficjalnie zadebiutowałby najnowszy nabytek, czyli Simon Gustafson. 31-letni Szwed przeniósł się do Syzoryków po wygaśnięciu umowy z BK Hacken, którego barwy reprezentował w ostatnich sezonach. Przez kilka lat z powodzeniem grał także na boiskach Eredivisie. Zewsząd słychać, że to bardzo dobry transfer. Czy tak jest rzeczywiście? Trzeba poczekać, aż środkowy pomocnik zadebiutuje w ekstraklasie i pokaże swoje umiejętności, które niewątpliwie posiada.

Słonie znów tratują

„Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej..." - to powiedzenie pasuje jak ulał do sytuacji, która spotkały rodzime kluby w Turcji. Dlaczego? Zespół Bruk-Betu Termaliki Nieciecza kilka dni temu wrócił do Polski i w piątek mógł rozegrać sparing. Warunki nie były łatwe, bo w naszym kraju jest zimno („Taki mamy klimat" - żeby przypomnieć cytat klasyka, czyli byłej pani minister), ale przynajmniej nie padało! Słonie podczas okresu przygotowawczego wygrały wszystkie spotkania. Z optymizmem mogą zatem wkroczyć w rundę wiosenną, ale czy - jak na największego ssaka lądowego przystało - będą groźne dla każdego?

(MC)

I cyk, dziury nie ma!

Zarządzanie wrocławskim spadkowiczem to jedna z najprzyjemniejszych fuch na świecie. Nieważne, co byś robił, i tak dostaniesz kupę szmalu.

Śląsk Wrocław – Rekord Bielsko-Biała 4:0 (2:0)
1:0 – Banaszak, 8 min (karny), 2:0 – Banaszak, 45 min (karny), 3:0 – Sokołowski, 65 min, 4:0 – Niewiarowski, 81 min
ŚLĄSK: Szromnik – Rosiak (57. Klimek), Macenko (71. Guercio), Malec, Dijaković, Llinares (71. K.Kurowski) – Samiec-Talar, Sokołowski (71. A. Ciućka), Yriarte, Marjanac (77. Halimi) – Banaszak (71. Niewiarowski). Trener Ante SIMUNDZA.
REKORD: Kaczorowski – Pawłowski, Boczek, Sobociński, Poznański – Śliwka, Ściślak, Gibiec, J. Ciućka, Łaski – Świderski; II połowa: Żerdka – Kempny, Wrona, Broda, Mazurek – Soszyński, Sommerfeld, Wyroba, Klichowicz, Tekieli – Kasprzak. Trener Piotr TWOREK.

ŚLĄSK WROCŁAW

Wrocław to bardzo ładne miasto i w całkiem ładnym budynku, położonym nieopodal głównego rynku, obraduje tamtejsza miejska rada. Kończący się tydzień był tam szczególnie emocjonujący, bo na wokandę wzięty został temat piłkarskiego Śląska, który miał zostać sprywatyzowany, a nie został. Który miał być ligowym krezusem, a okazało się, że nie był, po czym... znowu nim jest. To wszystko za sprawą rady miasta.


Fot. Gleb Sobolev/PressFocus
We wrocławskim klubie humory znowu dopisują.

Wpadło 45 baniek

Jeszcze kilka tygodni temu słyszeliśmy, że piłkarski Śląsk ma problemy. Że nie ma kasy na transfery, że trzeba odwołać zgrupowanie w Hiszpanii... Nie wyglądało to obiecująco. Teraz jednak sytuacja odwróciła się o 180 stopni. Nie dość, że kasa się pojawiła, to jeszcze w takiej ilości, jakiej może pozazdrościć zdecydowana większość pierwszoligowców. W Chorzowie „gryzą się" o niecałe 7 milionów, które i tak stanowią kwotę na dwa lata, natomiast WKS otrzymał... w sumie 45 milionów! Pod sam koniec zeszłego roku miasto przekazało mu 5 milionów „na organizację meczów i treningów". Z kolei jedną z pierwszych noworocznych decyzji prezydenta Wrocławia, słynnego (choć niekoniecznie z dobrych powodów) Jacka Sutryka, było dokapitalizowanie klubu kwotą 10 milionów. W zeszłym roku w ten sposób trafiło już do Śląska 19 milionów. A to nie koniec! W czwartek rada miasta stosunkiem 27:5 przegłosowała kolejne wsparcie dla spadkowicza z ekstraklasy – tym razem dokapitalizowanie w wysokości... 30 milionów złotych. Ile więc trafiło z miejskich pieniędzy do klubu piłkarskiego w ciągu ostatniego miesiąca, policzyć chyba nietrudno.

Magiczna tabelka

Przed radę miasta wystawiony został ogłoszony niedawno prezesem Śląska Remigiusz Jezierski, jego były piłkarz, Dolnoślązak, magister ekonomii. Pal licho, że na slajdzie w Powerpoincie, który przedstawiał jego osobę, w tle znajdował się wrocławski stadion, ale wypełniony... kibicami Chelsea i Betisu z pamiętnego finału Ligi Konferencji. Ktoś musiał wyjść do radnych i pokazać podstawowe, acz dość ogólne wyliczenia, za co i ile Śląsk płaci, a za co i ile zarabia. Dowiedzieliśmy się, że tylko i wyłącznie pierwsza drużyna WKS-u zżera ponad 23 mln; że dzień meczowy to koszt 8 mln; że administracja i promocja to 5,5 mln. Dokładając do tego parę innych rzeczy, wyszły koszty na poziomie 46,6 mln zł. Przychody? Zdaniem slajdu Jezierskiego: bilety i karnety (5,5 mln), merchandising (czyli sprzedaż gadżetów – 3,3 mln), prawa TV (1,3 mln), sponsorzy i loże VIP (2,5 mln), transfery (4 mln). W sumie 16,6 mln. Ciekawe to o tyle, że z tej tabelki wynikało, iż Śląsk... jest równe 30 mln pod kreską. Akurat na chwilę przed głosowaniem o wsparcie go na 30 milionami! Przypadek? Wrocławscy dziennikarze (m.in. „Gazety Wrocławskiej") twierdzą, że nie, a Jezierski... podał te kwoty, bo po prostu ktoś musiał to zrobić, a nowy prezes – mianowany przez właściciela, czyli miasto – był wygodnym kandydatem. Ciekawe jest też to, że w owym zestawieniu nie było nic o miejskim wsparciu, np. wcześniejszych 15 milionami.

Finansowe eldorado

Oczywiście, prezentacja prezesa była ogólna i zrobiona w głównej mierze po to, żeby była. Interpretacja danych finansowych to rzecz dalece bardziej skomplikowana niż jeden slajd. To rzecz jasna nie przeszkodziło radnym miejskim stojącym po przeciwległych stronach barykady, by... pogrozić sobie wzajemnie prokuraturą, choć – jak pokazało głosowanie – w mocnej większości zgodnie stwierdzili, że Śląsk powinien dostać publiczne pieniążki. Głosem rozsądku wykazał się radny Piotr Uhle, należący - co warte wzmianki - do rządzącej we Wrocławiu Koalicji Obywatelskiej. – W grudniu dowiadujemy się, że drużyna nie jedzie na obóz, bo nie ma kasy, a chwilę po Nowym Roku mamy tu finansowe eldorado: najpierw dotacja celowa 5 mln zł, potem podniesienie kapitału o kolejne 10 mln zł, a teraz kolejne 30. To jest razem 45 mln zł w niecałe dwa miesiące! Absolutny rekord, a pan nowy prezes przedstawia kompletnie ogólną prezentację, bez żadnych szczegółów, z której kompletnie się nie dowiadujemy, na co mają iść tak ogromne pieniądze – powątpiewał Uhle, głosujący przeciwko wsparciu finansowemu klubu.

Warto również nadmienić, że pieniądze do Śląska nie trafią w jednym momencie, ale będą wypłacane przez cały rok w transzach.

Tajemnica zerwanych rozmów

Kwestia miejskiego wsparcia była w znacznej mierze efektem fiaska prywatyzacji niedawnego wicemistrza Polski. Na ten temat przez niemal godzinę wypowiadał się wiceprezydent Wrocławia Michał Młyńczak, będący członkiem zespołu prywatyzacyjnego (działającego od kwietnia 2025). Zainteresowane nabyciem WKS-u były trzy podmioty – szybko odpadli Amerykanie z Green Arch Partners i na placu boju pozostali Cezary Kucharski oraz Mariusz Iwański, o którym było najgłośniej. Zespół prywatyzacji wybrał doradcę (LTT Sports), która po wyznaczeniu określonych kryteriów oceniała chętnych do kupna. Amerykanie wypadli fatalnie, niską notę dostał Kucharski, a najlepiej zaprezentował się Iwański, który miał kupić Śląsk – a przynajmniej tak wydawało się przez długi czas. Obaj polscy biznesmeni obiecywali roczne wsparcie klubu na poziomie 10 mln, drugie tyle miało dokładać miasto.

Kiedy wydawało się, że Iwański był bliski finalizacji transakcji, zdaniem Młyńczaka pojawiły się wątpliwości. – Zabezpieczenia i gwarancje finansowe to główny obszar, który był negocjowany. On się zmieniał. W naszej ocenie inwestor wycofał się z części oferty, którą złożył. Proponował inne rozwiązania, które nie były wystarczające – powiedział wiceprezydent Wrocławia. Koniec końców drogi obu stron się rozeszły i miasto zerwało rozmowy, ale... klub, jak widać, na złe na tym nie wyszedł!

Piotr Tubacki

Chrzest w Wałbrzychu

Trzecim sparingiem Niebiescy zamkną minizgrupowanie na Dolnym Śląsku, choć rywal... budzi pewne wątpliwości.

RUCH CHORZÓW

Czasem dobrze zmienić otoczenie – mówił trener Waldemar Fornalik, zanim Niebiescy zebrali się do Wałbrzycha. Zgrupowanie nosi przydomek „mini", bo trwa tylko 4 dni i jutro się zakończy. – Ten wyjazd to element integracji, wyrwania się z codzienności trenowania na własnych obiektach, pobycia ze sobą. Być może wdrożymy też na tym krótkim zgrupowaniu chrzest. Czasu jest bardzo mało, ale na pewno wykorzystamy go bardzo solidnie – dodał „King".

Chorzowianie mają do dyspozycji boisko ze sztuczną nawierzchnią, halę, siłownię oraz odnowę biologiczną. Sztab chce wprowadzać do drużyny rekonwalescentów – Piotra Ceglarza, Dominika Preislera i Przemysława Szymińskiego. Podsumowaniem wypadu będzie trzeci zimowy sparing Ruchu, który odbędzie się w Żmigrodzie o 13.00 (i będzie transmitowany w klubowej telewizji na YouTube, przynajmniej tak zapowiadają Niebiescy). Co ciekawe, zespół będzie musiał dojechać na miejsce około 130 kim i po końcowym gwizdku wróci do domu.

Pewne wątpliwości może budzić natomiast dobór rywala, bo będą nim rezerwy Śląska Wrocław, z którego pierwszą drużyną... Ruch zagra na wznowienie ligi. Wrocławianie będą więc mieli materiał do analizy z pierwszej ręki, choć oczywistym jest, że trener Fornalik nie odsłoni wszystkich kart. Ciekawostką jest natomiast fakt, że w „dwójce" WKS-u najprawdopodobniej wystąpi Miłosz Kozak! Skrzydłowy, którego latem Ruch sprzedał za gotówkę do Śląska, okazał się tam niewypałem transferowym. Był zawodnikiem walczącym o pierwszy skład z różnym skutkiem, ale strzelił tylko jednego gola (w przegranym meczu z ŁKS-em 1:2). Zimą sztab uznał, że go nie potrzebuje, więc dostał wolną rękę w poszukiwaniu nowego pracodawcy i został zesłany do rezerw, gdzie gra w sparingach.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus
Jakie karty odkryje dzisiaj trener Waldemar Fornalik?

Z Wrocławianami szansę powinien dostać nowy nabytek Niebieskich, młodzieżowiec występujący na flance, Jakub Jendryka. Z Polonią Bytom nie wystąpił, bo – jak przyznał WaldemarFornalik – dzień wcześniej przechodził wymagające testy (badania) fizyczne, po których rośnie prawdopodobieństwo kontuzji. Sztab nie chciał ryzykować, ale w Żmigrodzie powinien być gotowy.

Piotr Tubacki

Sport 6ad7ba1639

Bycie Czechem nie jest grzechem?

Polska piłka klubowa rozwija się w szybkim tempie, ale czy ekstraklasę można już porównywać do ligi czeskiej?



Mariusz Rajek z Pilzna



Infrastrukturalnie ekstraklasa prześcignęła ligę czeską. Sportowo jednak to my odstajemy. Tu kibice na meczu Viktoria Pilzno - FC Porto w Lidze Europy

Marzy nam się czołowa dziesiątka w europejskim rankingu. Teoretycznie jesteśmy blisko, na 12. miejscu. Mityczną, wymarzone 10. pozycję zajmują Czesi, a przedziela nas tylko Grecja. Udane występy w Lidze Konferencji (nie licząc Legii) sprawiły, że niektórzy zaczęli widzieć już nas w miejscu południowych sąsiadów. Wizyty w ostatnim czasie w Pilźnie, Pradze oraz Ołomuńcu skłoniły mnie do pewnej refleksji i uprawniły chyba do wyprowadzenia wniosku: zejdźmy na ziemię!

Jeśli pod względem opakowania, wartości i jakości telewizyjnych transmisji oraz zainteresowania kibiców PKO BP Ekstraklasa prześcignęła Chance Ligę (to w sumie naturalne, Polska jest cztery razy większym krajem), to pod względem sportowym na pewno nie. I - cytując klasyka - wydaje się, że „jeszcze długo, długo nie!"

Suche fakty. Wiosną zostały nam trzy kluby w europejskich pucharach, Czechom jeden więcej. Liczbowo różnica nie jest wielka, ale jest inny problem. Slavia gra w Lidze Mistrzów, a Viktoria w Lidze Europy, na trzecim poziomie ostały się Sparta Praga oraz Sigma Ołomuniec. Z dwoma ostatnimi mierzył się Raków i byli to jedyni rywale, z którymi nie potrafił wygrać (odpowiednio 0:0 oraz 1:1). Jak wielka różnica dzieli pod każdym względem te rozgrywki, chyba nie trzeba nikogo specjalnie przekonywać. Champions League to inny świat, ale ogromna różnica jest również pomiędzy LE a LK. Oczywiście mowa o różnicy sportowej, bo wskutek korzystnej dla nas polityki UEFA ta finansowa nie jest aż tak olbrzymia. Wystarczy rzut oka na poszczególne tabele, aby zorientować się, że drugie w hierarchii rozgrywki stworzone zostały dla europejskiej klasy średniej, z uzasadnionymi aspiracjami do bogaczy. Liga Konferencji jest co najwyżej dla średniaków, w jakimś sensie dla piłkarskiej biedoty, klubów dopiero rozwijających się i nie powinniśmy się na to obrażać, tylko przyjąć rzeczywistość taką, jaka jest.

Zerknijmy jeszcze na chwilę w liczby. Wartość kadry Slavii to 108 mln euro. Poziom nieosiągalny dla najbogatszej w Polsce Legii (31,2 mln euro). Sparta to ponad 78 mln, ekipa z Pilzna 49 mln euro. Sigma Ołomuniec nie miała żadnego problemu na wyłożenie ponad dwóch milionów na Petera Baratha z uchodzącego za krezusa na polskim rynku Rakowa. A Sigma to przecież ekipa w Czechach przeciętna, aktualnie 8. w tabeli. Przede wszystkim jednak to czołowe kluby wyznaczają pozycję, rangę i prestiż ligi. Widzew czy Lechia pewnie robią kilka razy lepsze wrażenie od Pardubic czy Teplic, ale w globalnym porównaniu lig nie ma to wielkiego znaczenia. Ekstraklasa jest ciekawa i nieprzewidywalna, ale to raczej nie czyni jej lepszą.

Skrojona wprost idealnie pod polskie kluby Liga Konferencji podniosła nam w rekordowo szybkim tempie pozycję w rankingu, podbudowała polskie ego, ale przede wszystkim rozmazała i zniekształciła obraz rzeczywistości. Część kibiców, a nawet dziennikarzy uwierzyła, że naprawdę jesteśmy potęgą, mogącą w najbliższym czasie aspirować do TOP 10. Dlatego w przyszłym sezonie nie możemy się już zadowolić kompletem drużyn w LK. Co najmniej jeden polski klub musi zagrać w Lidze Europy, aby choć w jakimś stopniu zweryfikować siłę ekstraklasy. Jeśli będziemy w stanie tam punktować na tyle, aby wiosną zagrać w fazie pucharowej, będzie można zamknąć usta malkontentom. W przeciwnym razie nie mamy prawa stawać w szranki z ligą czeską, bo wciąż od Czechów dzieli nas dużo. Zbyt dużo.

O Janku, co nie złapał węgorza

Słodko-gorzki smak pucharowych gier dla polskich piłkarzy w zagranicznych ekipach.



Foto Mondadori Portfolio/SIPA USA/PressFocus

Nie po raz pierwszy Jan Ziółkowki (z prawej) w meczu Romy szybko dostał „wędkę". Tym razem z powodu Deniza „Węgorza" Undava.

Czterech Polaków wystąpiło w tym tygodniu w Lidze Mistrzów. W barwach Barcelony, która wygrała 4:2 ze Slavią Praga, gola zdobył Robert Lewandowski. Było to jego premierowe trafienie w bieżącej edycji rozgrywek, a mimo tego więcej po ostatnim gwizdku mówiło się o... jego bramce samobójczej.

I za to kochają Roberta

W obronie napastnika stanął Hansi Flick. – To nie była jego wina. Jeden z zawodników Slavii trącił piłkę, a Robert był za nim i nie miał jak zareagować. Ale walczył przez 90 minut, dał z siebie wszystko, utrzymywał piłkę. Wykonał ważną pracę i do tego zdobył bramkę. I za to właśnie go kochamy – podkreślił niemiecki szkoleniowiec, który ostatnimi czasy rotuje napastnikami w pierwszym składzie, raz wystawiając Ferrana Torresa, a raz Lewandowskiego.

Nicola najlepszy w drużynie

Piotr Zieliński zagrał w pierwszym składzie Interu przeciwko Arsenalowi. Nie był to jednak wyjątkowy mecz Mediolańczyków, którzy przegrali 1:3 z niepokonanymi w Lidze Mistrzów Kanonierami. Włoskie media podkreślały jednak, że Zieliński na tle całego zespołu z Lombardii nie wyglądał najgorzej. „Nie wypadł źle przeciwko Arsenalowi, który nie dawał czasu na zastanowienie się" – napisało „Corriere dello Sport". Pochlebne opinie zyskał też Nicola Zalewski, ale Atalanta straciła punkty w rywalizacji z Athletikiem Bilbao (2:3). Polak zaliczył asystę przy golu na 1:0 i w pierwszej połowie był bliski kolejnej, ale Charles De Ketelaere trafił w słupek. „Najlepszy w drużynie. Rywale musieli go faulować, żeby zatrzymać. Po dwóch takich sytuacjach zobaczyli żółte kartki" – opisał grę Polaka serwis Tuttomercato.

Janek znów zmieniony

W Lidze Europy po raz pierwszy w wyjściowym składzie zagrał Jan Ziółkowski. Roma wygrała 2:0 ze Stuttgartem, dzięki czemu awansowała do TOP 8. Polak nie wytrwał jednak do końca na placu gry. W 60 minucie Gian Piero Gasperini zdecydował się na zmianę, a włoskie media zauważyły, że defensor sobie nie radził. „Undav uciekał mu jak węgorz w ciągu koszmarnego kwadransa drugiej połowy" – napisano w „Corriere dello Sport". Nie był to pierwszy raz, gdy Ziółkowski został zmieniony stosunkowo szybko. W meczu z Torino w 1/8 finału Pucharu Włoch (2:3) zszedł z boiska już w przerwie, a 3 stycznia został zmieniony w starciu z Atalantą w lidze (0:1) także po 45 minutach.

Kacper Janoszka

LIGA MISTRZÓW

- Mateusz Kochalski (Karabach, 90 minut przeciwko Eintrachtowi, 3:2)
- Robert Lewandowski (Barcelona, 90 minut i gol przeciwko Slavii, 4:2)
- Wojciech Szczęsny (Barcelona, na ławce)
- Piotr Zieliński (Inter, 82 minuty przeciwko Arsenalowi, 1:3)
- Nicola Zalewski (Atalanta, 65 minut i asysta przeciwko Athleticowi, 2:3)
- Dominik Sarapata (Kopenhaga, na ławce przeciwko Napoli, 1:1)

LIGA EUROPY

- Ben Lederman (Maccabi, 78 min przeciwko Freiburgowi, 0:1)
- Łukasz Skorupski (Bologna, 90 min przeciwko Celticowi, 2:2)
- Filip Rózga (Sturm, 16 min przeciwko Feyenoordowi, 0:3)
- Tomasz Kędziora (PAOK, 90 min przeciwko Betisowi, 2:0)
- Jakub Kiwior (Porto, 90 min i asysta przeciwko Viktorii, 1:1)
- Jan Bednarek (Porto, 90 min)
- Matty Cash (Aston Villa, 75 min i asysta przeciwko Fenerbahce, 1:0)
- Karol Świderski (Panathinaikos, 90 min przeciwko Ferencvarosowi, 1:1)
- Jan Ziółkowski (AS Roma, 60 min przeciwko Stuttgartowi, 2:0)

Sport 6ad7ba1639

KRÓTKA PIŁKA

ANGLIA

NOWY KUMPEL CASHA

■ Słynny newsman, Fabrizio Romano, poinformował o niespodziewanym powrocie do Premier League. Tammy Abram 4,5 roku temu ze swej macierzystej Chelsea ruszył w „trip" po Europie: Rzym, Milan, ponownie Rzym, wreszcie Stambuł (Beskitas). Teraz miał dogadać się z Aston Villą, poszukującą następcy Donyella Malena. Holenderski snajper wypożyczony został do końca bieżącego sezonu do AS Roma. Za 28-letniego Abrama, wycenianego przez „transfermarkt" na 14 mln euro, „The Villans" zapłacić mają półtora raza więcej – 21 mln euro. Na dodatek nad Bosfor ma wrócić Yasin Özcan, piłkarz Aston Villi obecnie wypożyczony do Anderlechtu. Abram w przeszłości był już graczem drużyny z Birmingham: od sierpnia 2018 do maja 2019. W 40 meczach ówczesnej Championship zdobył dla niej 26 goli, walnie przyczyniając się do jej powrotu do Premier League.

HISZPANIA

MIESIĄC BEZ GWIAZDY

■ Kontuzji ścięgna udowego w meczu Ligi Mistrzów ze Slavią Praga doznał lider drugiej linii Barcelony, Pedri. Klub poinformował, że pomocnik będzie pauzował przez mniej więcej miesiąc. Pedri w tym sezonie już trzeci raz doznał kontuzji. Jeśli rehabilitacja przebiegnie pomyślnie, reprezentant Hiszpanii powinien być do dyspozycji na spotkanie z Levante, które odbędzie się 22 lutego.

PORTUGALIA

RACHUNKI PO SANTOSIE

■ Kierownictwo Portugalskiej Federacji Piłkarskiej (FPF) zadeklarowało w piątek oddanie państwowemu ubezpieczycielowi 2,6 mln euro zobowiązań wynikających z umowy o pracę, jaką związek zawarł z selekcjonerem Fernando Santosem i członkami jego sztabu. Dług narósł, jak podał w piątek dziennik „Record", w związku z umową o pracę z FPF, którą 71-letni dziś Santos i jego współpracownicy zawarli za pośrednictwem spółki Femacosa. Według sportowej gazety, urzędnicy państwowego ubezpieczyciela z dużą zwłoką odkryli, że z tytułu zatrudnienia Fernando Santosa i jego asystentów FPF nie spłaciła należnych zobowiązań. Większość tego długu przedawniła się i nie podlega już zwrotowi.

KAZACHSTAN

NOWE SZATY KIBICA

■ Sąd w Kazachstanie skazał trzech kibiców belgijskiego Club Bruggea napięć dni aresztu administracyjnego za przebranie się za postać Borata podczas meczu piłkarskiej Ligi Mistrzów w Astanie. Fani zostali zatrzymani na stadionie. Policja stwierdziła, że kibice byli pijani, rozebrali się na trybunach do strojów kultowej postaci filmowej i spowodowali zamieszanie - podała agencja Belga.

Przyjęty z otwartymi ramionami

Alvaro Arbeloa jest zadowolony z postawy piłkarzy Realu Madryt.

HISZPANIA

Za Alvaro Arbeloą trzy mecze w roli szkoleniowca Realu Madryt. W debiucie sensacyjnie przegrał z Albacete z zaplecza Primera Division w ramach 1/8 finału Pucharu Króla. Następnie jego zespół nieprzekonująco pokonał 2:0 Levante w lidze. W końcu jednak w miniony wtorek Królewscy spisali się na medal, pokonując 6:1 Monaco w Champions League. Nastroje wokół Madrytczyków poprawiają się, ale przed Arbeloą poważny sprawdzian. W sobotę jego podopieczni zmierzą się z Villarrealem, który w tym sezonie radzi sobie całkiem nieźle, zajmując trzecie miejsce tabeli i mając jeden mecz zaległy z Levante. To będzie prawdziwy test dla Los Blancos i ich nowego opiekuna, który od początku musi zmagać się z problemami kadrowymi. Kontuzjowani pozostają Eder Militao, Trent Alexander-Arnold, Antonio Rudiger oraz Ferland Mendy. Ponadto w meczu z Villarrealem z powodu nadmiaru kartek nie zagra Aurelien Tchouameni. To sprawia, że Hiszpan musi mocno kombinować w ustawieniu defensywy, przesuwając do niej piłkarzy z linii pomocy. Przez to Fede Valverde musi grać na prawej obronie, a Eduardo Camavinga w starciu z Monaco zagrał na lewej stronie defensywy. Arbeloa podkreśla jednak, że żaden z piłkarzy nie narzeka na swój los. – Są świetnie nastawieni i chcą pomagać. Stawiają zespół ponad jednostkę. Nie robili żadnych problemów i obaj zagrali kapitalnie z Monaco. I właśnie tego oczekuję: chcę widzieć zaangażowanych piłkarzy, gotowych do gry dla drużyny – podkreślił Hiszpan, chcąc uciąć plotki na temat tego, że Valverde jest bardzo niezadowolony z powodu tego, że gra w obronie, a nie w środku pola.



Fot. PAP/EPA

Po trudnym starcie Alvaro Arbeloa już może chodzić z wysoko podniesioną głową.

Humory zawodników Realu są głównym tematem dla sportowych mediów w Hiszpanii. Donoszono o tym, że jednym z powodów odejścia Xabiego Alonso były fochy stawiane przez część piłkarzy, przede wszystkim przez Viniciusa. Arbeloa jest więc pytany o atmosferę w zespole. – Nie wiem, czy teraz są szczęśliwsi niż przed tym, zanim dołączyłem do drużyny. Wiem jednak, że to zawodnicy nastawieni na ciężką pracę. Przyjęli mnie z otwartymi ramionami – wyjaśnił 43-letni szkoleniowiec.

Czy pomysł Arbeloi na zespół przekona piłkarzy na tyle i przy okazji będzie tak skuteczny, że Real pokona Villarreal?

Kacper Janoszka

Program 21. kolejki

Sobota: Rayo Vallecano – Osasuna (14.00), Valencia – Espanyol (16.15), Sevilla – Athletic (18.30), Villarreal – Real Madryt (21.00); niedziela: Atletico Madryt – Mallorca (14.00), Barcelona – Real Oviedo (16.15), Real Sociedad – Celta (18.30), Deportivo Alaves – Real Betis (21.00); poniedziałek: Girona – Getafe (21.00).

1. Barcelona	20	49	54:22
2. Real M.	20	48	43:17
3. Villarreal	19	41	37:19
4. Atletico	20	41	35:17
5. Espanyol	20	34	23:22
6. Betis	20	32	33:25
7. Celta	20	32	28:20
8. Elche	20	24	27:26
9. Sociedad	20	24	26:28
10. Athletic	20	24	19:28
11. Girona	20	24	20:34
12. Osasuna	20	22	21:24
13. Rayo	20	22	16:25
14. Sevilla	20	21	26:32
15. Mallorca	20	21	24:30
16. Getafe	20	21	15:26
17. Valencia	20	20	19:31
18. Alaves	20	19	16:25
19. Levante	19	14	21:32
20. Oviedo	20	13	11:31

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK

Najpierw wice, teraz lider

Na fali derbowego optymizmu Manchester United wierzy, że z nowym trenerem będzie w stanie ograć Arsenal.

ANGLIA

Na papierze nie ma wielu argumentów, które przemawiałyby za Czerwonymi Diabłami. No,chyba że kilka dni więcej odpoczynku, bo Kanonierzy we wtorek grali w Lidze Mistrzów i – to niedobra wiadomość dla MU – ograli na wyjeździe lidera Serie A Inter 3:1. Ewentualnie można też wskazać znakomite derby Manchesteru, w których United całkowicie zasłużenie ograli City 2:0. A skoro pobili wicelidera, to może... poradzą sobie także z liderem?

Tamten mecz wlał wiele nadziei w projekt trenera Michaela Carricka, choć rzecz jasna – co potwierdził sam szkoleniowiec – w jego kontekście mówi się ciągle o tymczasowości do końca sezonu. Karuzela spekulacji odnośnie nowego, stałego trenera United kręci się w najlepsze, a jednym z mocniejszych nazwisk na niej zasiadających jest Diego Simeone, który po raz kolejny – zdaniem tabloidów – ma opuścić Atletico Madryt po sezonie. Pewne jedynie jest to, co zostało ogłoszone wczoraj, mianowicie że po zakończeniu rozgrywek na Old Trafford nie będzie występował Casemiro. Mimo posiadanej opcji prolongaty klub nie zdecydował się na skorzystanie z niej, wskutek czego brazylijski pomocnik (wtedy już 34-letni) po czterech latach gry opuści United. Szybko ogłoszona decyzja nie powinna mieć jednak wpływu na jego pozycję w zespole i jutro zapewne zobaczymy go na murawie w starciu z Arsenalem.



Czy trener Michael Carrick znajdzie patent na Kanonierów?

Kanonierzy na spokojnie starają się podejść do meczu z MU. Ostatnio zmarnowali okazje, by w tabeli jeszcze mocniej odskoczyć od City i Aston Villi, nad którymi mają i tak swobodne 7 punktów przewagi. Dwukrotnie bowiem zremisowali po 0:0 – z Liverpoolem i Nottingham Forest. Zupełnie odmienni rywale, ale wynik ten sam. Teraz wypadałoby się przełamać. – Zrobiliśmy kolejny krok naprzód. Nasza więź, jedność i harmonia zarówno na boisku, jak i poza nim są widoczne na każdym kroku. Staramy się wykorzystać każdą szansę, którą dostajemy – powiedział 19-letni obrońca Arsenalu Myles Lewis-Skelly, który będzie miał najpewniej za zadanie zatrzymanie skrzydłowego United, Amada Diallo. Ich pojedynki mogą być ozdobą spotkania!

(PTub)

Program 23. kolejki

Sobota: West Ham – Sunderland (13.30), Burnley – Tottenham, Fulham – Brighton, Man. City – Wolverhampton (wszystkie 16.00), Bournemouth – Liverpool (18.30), Niedziela: Brentford – Nottingham, Crystal Palace – Chelsea, Newcastle – Aston Villa (wszystkie 15.00), Arsenal – Man. Utd (17.30), Poniedziałek: Everton – Leeds (21.00)

1. Arsenal	22	50	40:14
2. Man. City	22	43	45:21
3. Aston Villa	22	43	33:25
4. Liverpool	22	36	33:29
5. Man. Utd	22	35	38:32
6. Chelsea	22	34	36:24
7. Brentford	22	33	35:30
8. Newcastle	22	33	32:27
9. Sunderland	22	33	23:23
10. Fulham	22	31	30:31
11. Brighton	22	30	32:29
12. Everton	22	30	23:25
13. Crystal Palace	22	28	23:25
14. Tottenham	22	27	31:29
15. Bournemouth	22	27	35:41
16. Leeds	22	25	30:37
17. Nottingham	22	22	21:34
18. West Ham	22	17	24:44
19. Burnley	22	14	23:42
20. Wolverhampton	22	8	15:41

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

20 – Haaland (Man. City), 16 – Thiago (Brentford), 10 – Semenyo (Bournemouth/Man. City)

Sport 6ad7ba1639

Nowy selekcjoner nie będzie zabawką



Rozmowa z **Ali Farhatem**, mającym tunezyjskie korzenie dziennikarzem z Niemiec, współpracującym z „Deutsche Welle", wysłannikiem na ostatni Puchar Narodów Afryki

Po zwolnieniu Samiego Trabelsiego nowym selekcjonerem reprezentacji Tunezji został były reprezentant Francji, Sabri Lamouchi. Jak skomentowałby pan tę nominację?

- Coś więcej będzie można powiedzieć po tym, jak zobaczymy pierwsze powołania, jacy zawodnicy znajdą się w reprezentacji, ponieważ na ostatni Puchar Narodów niektórzy zostali powołani tylko dlatego, żeby ich kluby otrzymały za to ekstra kasę... Taka jest prawda. To dlatego na pucharze w Maroku Tunezyjczycy mieli aż czterech bramkarzy...

Wierzyć się nie chce!

- Dokładnie tak było! Głównym problemem było to, że Sami Trabelsi był dla wielu doskonałą osobą. Mówię tutaj o ludziach z Federation Tunisienne de Football, dla których selekcjoner był zabawką, bezwolnie wykonując polecenia działaczy. Z Sabrim Lamouchim już tak nie będzie, bo to inna osoba. Przez nikogo nie będzie wykorzystany. Jeśli mamy mieć do czynienia z nowym otwarciem, ze świeżym startem i pozbyć się wszystkich problemów, to tak pewnie będzie. Gracze pokroju Ferjana Sassiego (kapitan reprezentacji na Pucharze Narodów w Maroku – przyp. red.) nie ma cech lidera, a przecież od kogoś z takim doświadczeniem oczekuje się wprowadzenia lepszej atmosfery, a co za tym idzie - lepszej gry narodowego zespołu.

Pierwsze decyzje nowy selekcjoner już podjął?

- Tak. W sztabie szkoleniowym znalazł się Wahib Khazri, była gwiazdor reprezentacji, który został analitykiem. Ma dyplom, uczył się tego, plus oczywiście ma wielkie, piłkarskie doświadczenie (Khazri wystąpił w 75 meczach i zdobył dla Tunezji 25 bramek – przyp. red.). Pytanie, czy federacja da nowemu selekcjonerowi odpowiednio dużo czasu i przestrzeni do swobodnej pracy? Sabri Lamouchi ma bowiem swój plan na prowadzenie reprezentacji.

14 czerwca z Tunezją na mundialu mogą zagrać Biało-czerwoni. Mają się obawiać?

- Nie mamy obecnie takich gwiazd, jak przykładowo grający przed laty z powodzeniem w Ajaksie Hatem Trabelsi czy Youssef Msakni, który grę w Europie poświęcił dla pieniędzy w Katarze. Teraz największą gwiazdą jest defensywny pomocnik Ellyes Skhiri z Eintrachtu Frankfurt. Nie ma u nas piłkarzy pokroju Salaha, Hakimiego czy Mahreza. Team spirit to jedyne czym możemy zaskoczyć rywala. Wiele jednak będzie zależało od nowego szkoleniowca.

Muszę też pana zapytać o niedzielny finał z udziałem Maroka i Senegalu, który skończył się skandalem. Był pan na miejscu, relacjonował to wydarzenie dla „Deutsche Welle". Jak pan ocenia to, co się wydarzyło w Rabacie?

- Napięcie przed decydującym spotkaniem rosło z każdą godziną. Byłem na meczach Senegalczyków w Tangerze, kiedy grali z Sudanem, Mali i Egiptem. Przez Marokańczyków byli tam przyjęci wspaniale, jak bracia, ale przed tym nieszczęsnym finałem wszystko się odwróciło. Patrzę na to tak: pierwszy błąd popełnił Senegal, który ogłosił, że z Tangeru do stacji Rabat Agdal przyjeżdża pociągiem szybkich prędkości. To oczywiste, że kiedy było wiadomo, o której rywal przybędzie do stolicy Maroka, wielu kibiców przyjdzie na dworzec. Można się więc było spodziewać, że w takiej sytuacji ochrona nie sprosta zadaniu i będą kłopoty. I tak było. Senegalczycy za to wszystko obwinili gospodarzy. Potem wyszła sprawa zakwaterowania i treningów w ośrodku, gdzie trenowali też ich niedzielni rywale. Trener Pape Thiaw za wszystko winił miejscowych.

Złość narastała w jednych i drugich... Jak to na miejscu wyglądało?

- Było bardzo nerwowo, ale nie między kibicami obu stron. W finale też, do momentu doliczonych minut, było OK, ale potem się zaczęło. Decyzja sędziego o faulu na Hakimim i nieuznany gol Senegalu, a potem karny dla Maroka. Decyzja się obroniła, ale złe było to, że Brahim Diaz swoim zachowaniem wymusił na arbitrze jej podjęcie. Potem złe było to, że fani z Senegalu zaczęli bójkę z ochroną, że dziennikarze z Maroka chcieli bić swoich senegalskich odpowiedników, a na konferencji trener Thiaw został wybuczany...

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. SIPA USA/PressFocus

W Tunezji mocną liczą na doświadczenie Sabriego Lamouchiego.

TUNEZYJSKIE PLANY

■ Federation Tunisienne de Football podała sparingpartnerów i daty meczów Orłów Kartaginy. Nowy selekcjoner Sabri Lamouchi, 12-krotny reprezentant Francji, mający tunezyjskie korzenie i paszport, zadebiutuje 28 marca w Toronto meczem z Haiti, a trzy dni później w tym samym miejscu ze współgospodarzem MŚ, Kanadą. Przed samymi mistrzostwami Tunezyjczycy będą się przygotowywać w Europie, gdzie 1 czerwca w Wiedniu zagrają z Austrią, a 6 czerwca - w Brukseli z Belgią. Pierwszy mecz na MŚ 14 czerwca z kimś ze ścieżki barażowej Ukraina/Szwecja – Polska/Albania. W grupie F rywalem Orłów Kartaginy, a wierzymy, że także i nas, będą jeszcze Holandia i Japonia. Z Azjatami Tunezjazmierzy 20 czerwca, a pięć dni później z Oranje.

(zich)

Szejkowie nie odpuszczają

Katar ciągle chce przyciągać uwagę piłkarskiego świata. Szykuje teraz niecodzienną imprezę - Qatar Football Festival.

W najbliższą niedzielę zaczyna się sprzedaż biletów na imprezę, jakiej jeszcze nie było, nawet w skomercjalizowanym futbolowym świecie. Przez sześć dni - między 26 a 31 marca - na stadionach, które gościły ostatnie mistrzostwa świata, odbędzie się Qatar Football Festival. Na cykl sześciu towarzyskich meczów międzypaństwowych przyjadą m.in. Lionel Messi, Lamine Yamal, Mohammed Salah i inni świetni piłkarze.

To termin FIFA, co gwarantuje udział drużyn w najlepszych składach, z gwiazdami przyciągającymi uwagę całego świata. Najważniejszym i z pewnością najbardziej oczekiwanym będzie spotkanie między aktualnym mistrzem Europy - Hiszpanią, a aktualnym mistrzem Ameryki Południowej - Argentyną. Organizatorzy to spotkanie (reklamowane oczywiście już tradycyjnie jako Finalissima) zaplanowali na stadionie Lusail. Odbędzie się 27 marca i gospodarze anonsują je - co w sumie nie może dziwić - jako „jeden z najważniejszych międzynarodowych meczów zaplanowanych przed tegorocznymi mistrzostwami świata". Oprócz Finalissimy festiwal obejmie serię meczów towarzyskich z udziałem Kataru, Arabii Saudyjskiej, Egiptu i Serbii, rozgrywanych na innych katarskich stadionach. Przewidziano ich sześć, a skoro jest sześciu uczestników, każdy rozegra po dwa.

Katarczykom spodobała się uwaga świata podczas ostatniego mundialu, a przecież kolejnego w najbliższych latach nie będą raczej organizować. Komitet organizacyjny stwierdził, że: „festiwal odzwierciedla stałe zaangażowanie Kataru w organizację elitarnych rozgrywek piłkarskich i zapewnianie drużynom narodowym możliwości przygotowań na najwyższym poziomie przed mistrzostwami świata". - Jesteśmy zaszczyceni, że możemy ponownie otworzyć nasze drzwi dla globalnej społeczności piłkarskiej. Z niecierpliwością czekamy na zawodników i kibiców z całego świata – powiedział przewodniczący komitetu, szejk Hamad bin Khalifa Al Thani. - Organizowanie Qatar Football Festival odzwierciedla nasze zaangażowanie w dostarczanie doświadczeń na światowym poziomie i potwierdza pozycję Kataru jako zaufanego partnera w światowej piłce nożnej - dodał w klasycznym dla tego rodzaju wystąpień stylu szejk Hamad.

Bilety zaraz w sprzedaży

Katarczycy nie chcą, by futbolowy świat o nich zapomniał. Starają się budować markę na każdym poziomie, łatwiej im tam, gdzie decydują pieniądze, a nie czyste umiejętności sportowe (z ostatniego mundialu jako gospodarz odpadli w grupie i trudno z tego powodu czynić im zarzuty). Podkreślają, że 85-tysięczny stadion Lusail zajmuje szczególne miejsce w historii światowej piłki nożnej jako arena niezapomnianych chwil podczas najważniejszych turniejów: tam odbył się finał mundialu, tam miał miejsce triumf Kataru w Pucharze Azji.

Bilety na Qatar Football Festival będą dostępne w sprzedaży od 25 stycznia, na stronie roadtoqatar.qa, a pakiety podróżne dla kibiców zagranicznych - od 1 lutego.

(pacz)

MECZE FESTIWALU

■ 26 marca: Egipt – Arabia Saudyjska – Stadion Ahmada bin Alego;
■ 26 marca: Katar – Serbia – Stadion Jassima bin Hamada;
■ 27 marca: Hiszpania - Argentyna - Stadion Lusail (o g. 19 czasu środkowoeuropejskiego);
■ 30 marca: Egipt – Hiszpania – Stadion Lusail;
■ 30 marca: Arabia Saudyjska – Serbia – Stadion Jassima bin Hamada;
■ 31 marca: Katar – Argentyna – Stadion Lusail;

TO JUŻ CZWARTY RAZ

■ Dotychczas zorganizowano trzy mecze reklamowane jako starcie mistrza Europy z mistrzem Ameryki Południowej. Trofeum unosili w górę Michel Platini, Diego Maradona i Leo Messi.

■ 1985, Paryż: Francja - Urugwaj 2:0
■ 1993, Mar de Plata: Argentyna - Dania 1:1, karne 5:4
■ 2022, Londyn: Argentyna - Włochy 3:0

Sport 6ad7ba1639

Ciepło, słońce i ten entuzjazm

Rozmowa z **Błażejem Korczyńskim**, trenerem reprezentacji Polski w futsalu, inaugurującej w sobotę start w mistrzostwach Europy



KADRA NA EURO

- **Bramkarze**: Michał Kałuża (Rekord Bielsko-Biała), Michał Widuch (Piast Gliwice).
- **Zawodnicy z pola**: Sebastian Grubalski (KS Constract Lubawa), Grzegorz Haraburda (Rekord), Maciej Jankowski (FC Reiter Toruń), Paweł Kaniewski (Constract), Tomasz Kriezel (Piast), Michał Kubik (AZS UŚ Katowice), Sebastian Leszczak (BSF ABJ Powiat Bochnia), Mateusz Madziąg (We-Met Gmina Sierakowice), Michał Marek (Rekord), Kacper Pawlus (Rekord), Piotr Skiepko (Jagiellonia Białystok), Mikołaj Zastawnik (Rekord).

Po co jedziemy na mistrzostwa?

- Chcemy zagrać dobry turniej. Jeszcze 7-8 lat temu zajmowaliśmy 23. miejsce w rankingu europejskim i byliśmy na pograniczu gry w preeliminacjach. Dzisiaj jesteśmy w pierwszej dziesiątce i w kwalifikacjach losowani z pierwszego koszyka. To nasze trzecie z rzędu finały Euro; jesteśmy – oprócz Hiszpanii, Portugalii i bodaj Ukrainy – jednym z nielicznych zespołów, któremu się to udało. Dwukrotnie graliśmy w barażach do mistrzostw świata, a trzeba pamiętać, że na nie tylko 7 drużyn z Europy. Jesteśmy więc mocnym średniakiem, ocierającym się o ten pierwszy koszyk, co oczywiście jest dla nas strasznie trudne, pamiętając o Hiszpanii, Portugalii, Włoszech czy Francji. W tych krajach futsal to... religia. Ale – wracając do pytania - jesteśmy mocną drużyną, która chciałaby zrobić coś fajnego, ale w tym momencie cieszymy się z tego, co jest. Awansowaliśmy z 1. miejsca, bodaj jako trzecia drużyna. Gramy równo, jesteśmy poprawni. Chciałbym, żebyśmy tak samo poprawni byli na tym turnieju. Czy to wystarczy na zrobienie czegokolwiek? Mam nadzieję.



Fot. Artur Kraszewski/APPA/Press Focus

Mikołaj Zastawnik (z lewej) i Tomasz Kriezel – dwa ważne atuty Biało-czerwonych na Euro 2026.

HARMONOGRAM BIAŁO-CZERWONYCH (WSZYSTKIE MECZE W TVP SPORT)

- **Sobota, 24 stycznia:** Węgry - Polska, godz. 17.30
- **Wtorek, 27 stycznia:** Polska - Włochy, godz. 20.30
- **Czwartek, 29 stycznia**: Portugalia - Polska, godz. 20.30

W grupie macie aż dwóch z czterech mocarzy, a więc Włochów i Portugalczyków. Poprzeczka jest zawieszona nie tyle wysoko, co bardzo wysoko....

- To prawda, ale nie ukrywam, że może to dobre dla nas, dla naszej nacji. My uwielbiamy popadać ze skrajności w skrajność. Gdy trafi nam się w losowaniu potencjalnie słabszy rywal, to mówimy: „już wygraliśmy, nie ma problemu z wyjściem z grupy". A jak wpadamy na tych mocnych, to od razu słychać: „nie mamy szans". Czyli dla nas nigdy nie ma dobrego rywala (śmiech).

Zanim zagramy z faworytami, zaczniemy z Węgrami. To dobrze?

- Zaczynamy z Węgrami, więc – trzymając się konwencji - „łatwo będzie". No nie, nie będzie. Moja rozmowa z zawodnikami od dłuższego czasu jest taka, że trzeba respektować i szanować każdego rywala. Jak się tego nie robi, to można przegrać mecz, który teoretycznie powinno się wygrać. Co do kolejnych przeciwników, to mam już trochę mniejszą robotę. Nie muszę motywować chłopaków i uczulać na różne rzeczy. Koncentracja na mecz z Włochami czy z Portugalią jest na najwyższym poziomie; mnie tylko pozostaje zwrócić uwagę na pewne detale i na to, żeby zawodnicy pozbyli się tremy.

A o to ostatnie jest trudno?

- W ciągu ostatnich czterech miesięcy graliśmy z pięcioma drużynami z pierwszej dziesiątki rankingu FIFA. Dwa razy z Brazylią, z Francją, z Japonią. Ostatnio dwa razy zmierzyliśmy się z AE Palma, trzykrotnym klubowym mistrzem Europy, więc takie zespoły nie robią już na nas wrażenia. Kiedyś z takimi rywalami potykaliśmy się „eventowo" raz na trzy lata, bo nie zapraszały nas na mecze, a kwalifikacje do turniejów mistrzowskich były co dwa lata. I to było zderzenie ze ścianą. Teraz gramy regularnie, więc zawodnicy wiedzą, czego się spodziewać.

A nie będzie trochę trudniej przez to, że rywale już was też trochę lepiej znają?

- Na to Euro – dla mnie już trzecie w roli trenera – co nieco zmieniliśmy, wykorzystując doświadczenia z dwóch poprzednich turniejów. Ten pierwszy to w ogóle było „wow, jedziemy na mistrzostwa!". Wszyscy szczęśliwi, kontakt z najlepszymi zawodnikami, więc trzeba sobie zrobić zdjęcia, wyjść na trening oficjalny, zobaczyć jak hala jest super przygotowana. No i już było po turnieju. Drugi też był nieco „niefrasobliwy". Przygotowania – w Polsce - miały wyglądać jak teraz: zgrupowanie, powrót na 2-3 dni do domu, bo zawodnicy mają małe dzieci, więc tęsknią, potem powrót i wyjazd do Amsterdamu. Ale trafił się COViD i z reprezentacji piłkarzy ręcznych, którzy też mieli turniej mistrzowski, wyleciało bodaj siedmiu zawodników. Postanowiliśmy więc, że nie rozjeżdżamy się do domów, żeby nie wrócić zarażonymi, a UEFA zapowiadała codzienne testy. W sumie nasze przygotowania ciągiem trwały prawie 20 dni plus turniej. W styczniu o 15.30 jest ciemno; na dodatek dzień w dzień to samo: hotel, hotel-hala, hala-hotel... Entuzjazmu do gry na pierwszy mecz zostało w chłopakach tyle, że od razu przegraliśmy. Pomny tamtych wydarzeń, zmieniłem miejsce przygotowań: polecieliśmy tam, gdzie jest ciepło, słońce i ten entuzjazm. Zagraliśmy dwa mecze z mocnymi rywalami. Kolejna rzecz: nie robiliśmy w tym okresie niczego innego od tego, co robiliśmy w eliminacjach. Podbijanie bębenka, dodatkowe sesje zdjęciowe, dresy i garnitury na wyjazd - to wszystko nas wtedy rozpraszało, więc teraz tego nie było.

A sama robota treningowa? Szukanie zaskoczenia rywala?

- Też nie zmieniliśmy nic. Robimy te same fragmenty, w tym samym modelu gry. To też kwestia dotychczasowych doświadczeń. Na Amsterdam zmieniłem obronę, która... się nam trochę rozjechała, bo ją za krótko trenowaliśmy, więc wyszedłem z założenia, że rywal może o nas wszystko dobrze wiedzieć, ale jeśli zagramy tak, jak powinniśmy grać, to będzie dobrze. Bo przecież Brazylia wiedziała jak gramy, i Francja wiedziała, Japonia też wiedziała. A z Brazylią trzymaliśmy 1:1 do 38 minuty i graliśmy równy mecz, a z pozostałymi dwoma przeciwnikami wygraliśmy. Niech więc Włosi i Portugalczycy też o nas wiedzą wszystko. Myślę, że lepsze jest wytrenowanie i poprawne robienie czegoś w idealny sposób niż próba zaskoczenia kogoś czymś, co nie jest powtarzalne i może – ale nie musi – zadziałać.

Słówko jeszcze o tych „łatwych" z pozoru Węgrach?

- Są na etapie „Polska 2019-2020", na podobnej drodze, którą ja przyjąłem. Na losowaniu rozmawiałem z ich trenerem, Hiszpanem Sergio. Kiedy zobaczył, że jego podopieczni to nie są Hiszpanie czy Portugalczycy, którzy będą prowadzić grę, skupił się na dobrej obronie i szybkim ataku, czyli na tych rzeczach, które Węgrzy mogą spełnić. To młody zespół, budowany z wyznaczonym kierunkiem i podobnym do polskiego modelem gry, ale z dużo mniejszym doświadczeniem. Są trochę jak my sprzed czterech lat, czyli zespół, który potrafił zrobić niespodziankę z Hiszpanią 1:1, ale też przegrać z potencjalnie słabszym rywalem. Dlatego musimy być czujni, żeby właśnie to nie był ten jeden mecz, który im się uda w sposób szczególny. Musimy to zniwelować, a zarazem być konsekwentni w swoim modelu gry.

A ja jednak zapytam o to, czym – a raczej kim – możemy rywali zaskoczyć?

- Mamy zespół, który jest zbudowany na kolektywie. Zresztą generalnie w piłce i w życiu kształcimy raczej szarych ludzi i zawodników, a nie takich, którzy mają swoje zdanie. Nie wiem, czy to gorzej. Na pewno inaczej niż do tej pory, więc raczej nie ma takich zawodników, którzy wyskoczą mocno ponad przeciętną i czymś zaskoczą. Liczę na młodzież, na przykład na Kacpra Pawlusa. Był z nami w kwalifikacjach na początku, później musieliśmy mu zrobić przerwę, bo miał maturę - a najważniejsza jest edukacja, sport schodzi w takim momencie na drugie miejsce. Po powrocie bardzo słabo grał, na dodatek przyszła kontuzja i nagle po niej Kacper się odbudował. W obu meczach z Palmą byłem mocno nim zbudowany. Ma 19 lat, ale już Hiszpanie i Brazylijczycy mieli z nim ogromne problemy. Do formy wraca Mikołaj Zastawnik. Bardzo się baliśmy, że może nie zdążyć po operacji. Przygotowania zaczął w grudniu, tak naprawdę zagrał 15 minut dopiero w meczu z Japonią (21.12. - przyp. red.) – i tylko dlatego, że mu na to pozwoliliśmy. Wiedzieliśmy bowiem, że on potrzebuje meczu, żeby się przełamać, poukładać sobie wszystko w głowie, zobaczyć, że znów może grać na 100%, że mu się nic nie stanie. No i Mikołaj w ostatnim meczu z Palmą już był tym zawodnikiem, który Azerbejdżanowi strzelił 5 bramek. W ten sposób wlał w naszej serca kolejną porcję nadziei.

Dużo pan mówi o tych spotkaniach z Palmą...

- Bo zespół – zwłaszcza w drugim meczu - świetnie wyglądał. A byłem pełen obaw przed tym dwumeczem, bo Mateusz Madziąg przyjechał z urazem łydki, a tę potrafi się leczyć dwa tygodnie. Do tego dość poważne dolegliwości żołądkowe przywiózł do Hiszpanii Piotrek Skiepko. O Mikołaju już mówiłem, więc na początku zgrupowania byliśmy zaniepokojeni: mamy dwa tygodnie do Euro, a tu tyle zagadek. Na szczęście z Palmy wyjechaliśmy w pełni zdrowi, a za ten dwumecz wyróżniłbym... wszystkich.

Dobrze zagrali?

- Może nie byliśmy zbyt skuteczni, bo oddaliśmy 43 strzały, a oni – tylko 31. To pokazuje, że dominowaliśmy w grze, ale rywale mieli więcej jakości. I to ta jakość spowodowała, że to oni wygrali.

To jeszcze pytanie o to, ile zarobią piłkarze za ewentualne mistrzostwo Europy, którego wam życzymy?

- Nie mam zielonego pojęcia. Będziemy o tym rozmawiać po ewentualnym awansie z grupy.

Rozmawiał i notował Dariusz Leśnikowski

Dzień kapitana

Efektownie swój czwarty start na Euro rozpoczęli Belgowie. Pokonując Białorusinów 4:0 (1:0) odnieśli pierwsze zwycięstwo od... 1996 roku, kiedy w meczu o brąz wygrali zwyciężyli po dogrywce Włochów 3:2. Na miano bohatera piątkowego wieczoru zapracował Omar Rahou, zdobywca hat tricka. - To jak sen. Strzelić trzy gole i wygrać pierwszy mecz to coś niesamowitego. Co za dzień! - mówił szczęśliwy kapitan Belgów, a wynik ustalił Steven Dillien. W drugim piątkowym spotkaniu Słowenia przegrała z Hiszpanią 1:4 (0:4). **(ZC)**

Sport 6ad7ba1639

Z buforem bezpieczeństwa

Sośnica pałająca żądzą odwetu za krzywdę w Koszalinie, wicemistrzynie Polski szukające w Biłgoraju 10. zwycięstwa z rzędu, Niebieskie zmierzające do Piotrkowa Trybunalskiego po niespodziankę - weekend w Orlen Superlidze Kobiet zapowiada się bardzo ciekawie.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Dobiega końca zasadnicza część sezonu. Wkrótce tabela zostanie podzielona, ale najprawdopodobniej tylko na jedno pytanie nie będzie do końca sezonu odpowiedzi - kto zostanie najlepszym zespołem w kraju? Czy Lubin obroni tytuł, czy pretendentki z Lublina po 6 latach wrócą na tron?

Najkrótsza podróż po punkty

W sobotę siódemka z Koziego Grodu zaliczy najkrótszy wyjazd, bo odległość do Biłgoraja - gdzie rywali podejmuje Galiczanka Lwów - to raptem 90 km. Ukrainki z 22-krotnymi mistrzyniami Polski zmierzyły się 8 razy, przegrywając wszystkie mecze; w ostatnim uległy 22:28. Jeśli w swoim 1001. występie w najwyższej klasie rozgrywkowej Biało-zielone znów zainkasują komplet punktów, ich zwycięska seria liczyć już będzie 10 spotkań!

Idea dwóch sukcesów

Do ciekawej konfrontacji dojdzie również w sobotę w Gliwicach, gdzie opromieniona



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Siódemki z Lublina i Gliwic zagrają na innych parkietach, ale emocje w ich potyczkach są gwarantowane.

i uspokojona ostatnim zwycięstwem z kaliską „czerwoną latarnią" Sośnica podejmie siódemkę z Koszalina. - Złapaliśmy bufor bezpieczeństwa przed walką w play oucie – przyznaje trener Ślązaczek, Michał Kubisztal. - Oczywiście, ideą jest wygrać jeszcze z Koszalinem i Galiczanką, mocniej odskoczyć Kaliszowi i mieć to (utrzymanie – dop. red.) z głowy. Zaczęliśmy grać konsekwentniej i dużo pewniej w ataku. Teraz, jeśli mamy przestoje, a wciąż je mamy nawet prowadząc kilkoma bramkami, to - dając przeciwnikowi oddech zbliżenia się na jedno -dwa trafienia - nie pękamy, tylko wracamy do swojego grania i znowu odjeżdżamy. To jest największy plus naszych ostatnich dwóch meczów.

W Gliwicach pamiętają

W Gliwicach doskonale pamiętają pierwszy, przegrany mecz w Koszalinie. - Siedzi on w naszych głowach niemiłosiernie – nie kryje szkoleniowiec Sośnicy. - Obserwator tamtego spotkania przeczytał w myślach trenera, czyli moich, co chce zrobić, zabrał nam kontrę i rzut karny, które mogły nam dać co najmniej remis i walkę o przynajmniej jeden, a może i dwa punkty (chodziło o przerwanie kontry Sośnicy buzerem, by zaprosić zespół na minutową przerwę. „Kubeł" tego nie uczynił, natomiast obserwator i owszem. Zrobiła się duża afera, ale protest gliwickiej ekipy został odrzucony – dop. red.). Całe środowisko twierdziło, że mecz był do powtórzenia, tylko Superliga uznała, że interpretacja sędziowska - nawet mylna - nie podlega dyskusji. Dlatego jesteśmy żądni, by udowodnić, że nie jesteśmy słabszym zespołem od Koszalina.

Dół ledwo zipie

Tajemnicą poliszynela jest, że klub z Koszalina ma kłopoty ekonomiczne. Trener Kubisztal przyznaje, że i do Gliwic dotarły te informacje. - Słyszeliśmy, wiemy, jak to wygląda – mówi szkoleniowiec Gliwiczanek - ale u nas też różowo nie jest. Próbujemy to prostować. Ta sytuacja tylko pokazuje, w jakim kierunku idzie żeńska, czy szerzej - polska piłka ręczna. To jest widowiskowa i jedna z najtańszych dyscyplin, którą naprawdę nietrudno finansować. Tymczasem na 10 zespołów w Superlidze, tylko 4 mają spokój, a reszta ledwo zipie. To boli. Związek i Superliga powinny skupić się na tym, jak pomóc udźwignąć finanse zespołom z dołu tabeli. Moim zdaniem możliwości jest więcej niż faktycznie się robi.

Niebieskie nie odpuszczą

W trzecim i ostatnim weekendowym spotkaniu Piotrcovia zmierzy się u siebie z zamykającym tabelę Ruchem Szczypiornem. Choć 4. w tabeli ekipa z Piotrkowa Trybunalskiego jest zdecydowanym faworytem, to Niebieskie zapewniają, że z pełną determinacją powalczą o drugie zwycięstwo w sezonie. W zaległym meczu z Lublinem pokazały, że wiele potrafią.

Zbigniew Cieńciała

Sobota, 24 stycznia
- BIŁGORAJ, 16.00: Galiczanka Lwów - PGE MKS El-Volt Lublin
- GLIWICE, 16.00: SPR Sośnica - PR Koszalin
- PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 18.00: Krasoń MKS Piotrcovia - Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz

Wtorek, 27 stycznia
- GNIEZNO, 20.00: Enea MKS - Energa Start Elbląg
- Mecz KPR Gminy Kobierzyce - KGHM MKS Zagłębie Lubin (23:31) rozegrano awansem

Słodko-gorzki smak

Chorwacja, Szwajcaria, Węgry, Islandia, Słowenia i Szwecja rozpoczęły w Malmoe zmagania w fazie zasadniczej.

MISTRZOSTWA EUROPY

W meczu otwarcia Chorwaci zmierzyli się z Islandczykami, pogromcami Biało-czerwonych w fazie grupowej. Od początku inicjatywa należała do wicemistrzów ubiegłorocznego mundialu, którzy najczęściej prowadzili jedną bramką. Desperackie próby próby siódemki z Wyspy Gejzerów, chcącej doprowadzić do remisu, spaliły na panewce i musiała przełknąć gorycz porażki 29:30. - Zagraliśmy fantastycznie. Chłopcy dali z siebie wszystko, jestem z nich bardzo dumny. To bardzo cenne zwycięstwo po rozczarowaniu porażką ze Szwecją - powiedział trener zwycięzców, Dagur Sigurdsson.

Starcie Szwajcarów z Węgrami przez prawie 40 minut toczyło się pod dyktando tych pierwszych. Rywale zdołali się jednak wziąć w garść i finalnie doprowadzili do remisu 29:29, który miał słodko-gorzki smak. - Nie możemy być zadowoleni, bo już drugi raz w tym turnieju nie zdołaliśmy utrzymać 7-bramkowej przewagi. Ten punkt nas nie cieszy - wyznał Felix Aellen, środkowy Helwetów.

Najbardziej zadowoleni byli w piątek Szwedzi, którzy znaleźli sposób na Słoweńców (35:31) i zostali samodzielnym liderem grupy B.

Zbigniew Cieńciała

FAZA ZASADNICZA ME

GRUPA A - HERNING

Niemcy - Portugalia	32:30 (11:11)
Hiszpania - Norwegia	34:35 (16:16)
Francja - Dania	29:32 (12:11)
24.01. Francja - Portugalia	15.30
24.01. Hiszpania - Dania	18.00
24.01. Niemcy - Norwegia	20.30
26.01. Portugalia - Norwegia	15.30
26.01. Hiszpania - Francja	18.00
26.01. Niemcy - Dania	20.30
28.01. Hiszpania - Portugalia	15.30
28.01. Niemcy - Francja	18.00
28.01. Dania - Norwegia	20.30

1. Niemcy	2	4	66:62
2. Dania	2	2	61:60
3. Francja	2	2	67:66
4. Portugalia	2	2	61:61
5. Norwegia	2	2	69:72
6. Hiszpania	2	0	66:69

GRUPA B - MALMOE

Islandia - Chorwacja	29:30 (15:19)
Szwajcaria - Węgry	29:29 (20:14)
Słowenia - Szwecja	31:35 (15:13)
25.01. Słowenia - Węgry	15.30
25.01. Islandia - Szwecja	18.00
25.01. Szwajcaria - Chorwacja	20.30
27.01. Szwajcaria - Islandia	15.30
27.01. Słowenia - Chorwacja	18.00
27.01. Szwecja - Węgry	20.30
28.01. Słowenia - Islandia	15.30
28.01. Chorwacja - Węgry	18.00
28.01. Szwajcaria - Szwecja	20.30

1. Szwecja	2	4	68:56
2. Islandia	2	2	53:53
3. Słowenia	2	2	69:70
4. Chorwacja	2	2	55:62
5. Węgry	2	1	52:53
6. Szwajcaria	2	1	64:67

1/2 FINAŁU - HERNING

30.01.
1.) 1. gr. A – 2. gr. B
17.45

30.01.
2.) 1. gr. B – 2. gr. A
20.30

O 5. MIEJSCE - HERNING

30.01.
3. gr. A – 3. gr. B
15.00

O 3. MIEJSCE - HERNING

1.02.
1.) przegrani półfinałów (2.
15.15

O 1. MIEJSCE - HERNING

1.02.
1.) zwycięzcy półfinałów (2.
18.00

Sport 6ad7ba1639

Kibice i prawnicy na drodze rewolucji



Fot. Candice Ward-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Adam Silver chce, by NBA wystartowała w Europie już w przyszłym roku!

Euroliga grozi postępowaniem prawnym, a fani Realu Madryt wzywają swój klub do rozsądnych działań. Rewolucyjny projekt NBA Europa napotyka coraz więcej przeszkód.

NBA - EUROLIGA

Dwa niedawne mecze NBA w Berlinie i Londynie dały impuls do dziesiątek rozmów na temat przyszłości projektu NBA Europa. Na Starym Kontynencie pojawił się komisarz NBA Adam Silver, który wraz ze współpracownikami spotykał się z przedstawicielami europejskich klubów oraz potencjalnymi inwestorami. Wiemy dużo więcej niż jeszcze pod koniec ubiegłego roku. NBA nie zamierza działać sama – projekt powstaje w ścisłej współpracy z FIBA. Liga ma mieć 12 stałych członków plus cztery drużyny, które będą zdobywać miejsce na zasadzie sportowego awansu. To mają być właśnie czołowe ekipy w Lidze Mistrzów FIBA, takiej, w której w tym sezonie grała Legia Warszawa.

Pewne miejsca będą mieć raczej największe miasta kontynentu - Londyn, Paryż, Berlin, Madryt, Barcelona. Bardzo prawdopodobne są też Mediolan, Rzym, Monachium, Ateny, Stambuł, Lyon oraz Manchester. Według doniesień Bloomberga, NBA planuje wycenę drużyn nawet do 1 miliarda dolarów. Nic dziwnego, że Silver rozmawia z najbogatszymi ludźmi w Europie. Mówi się, że do ligi mógłby dołączyć francuski gigant piłkarski PSG, który należy do szejków (to fundusz Qatar Sports Investments). Były też spotkania z szefami Realu Madryt i tureckiego Galatasaray. Doszło ponadto do spotkania Silvera z kierownictwem Barcelony, a brał w nim udział Pau Gasol, legendarny hiszpański środkowy. Wszystko wskazuje jednak na to, że Barca wybrała swoją przyszłość przy Eurolidze. Ciekawie wygląda także sytuacja w przypadku Manchesteru - NBA chciałoby, by w tym mieście powstał klub i spekulowano, że takowy zostałby stworzony przy którymś z lokalnych gigantów piłkarskich - City lub United. Jednak ostatnio pojawiła się opcja, że miejscowy ligowiec Manchester Basketball i stojąca za nim firma są w stanie samodzielnie posiadać klub NBA. Szef klubu Ben Pierson powiedział, że amerykański Sherwood Family Investment Office, który dwa lata temu przejął Manchester Basketball, ma zdolność finansową, aby pokryć opłatę wpisową NBA, czyli kwotę między 500 milionów a nawet 1 miliardem dolarów za udział w nowej lidze. - Sherwoodowie od początku procesu prowadzą rozmowy z JPMorgan i NBA. Mamy środki finansowe, aby samodzielnie złożyć ofertę, jeśli uznamy to za sensowne - przyznał szef angielskiego ligowca.

Są też sygnały mocno niepokojące. Przede wszystkim mocno iskrzy na linii władze NBA - Euroliga. Najlepsza liga na Starym Kontynencie najwyraźniej nie zamierza ze spokojem przyglądać się jak podbierane są jej czołowe kluby. Według źródeł portalu Eurohoops, Euroliga przed kilku dniami przesłała do NBA list z ostrzeżeniem, że nie wyklucza rozpoczęcia postępowania prawnego, jeśli dojdzie do rozmów na temat nowego projektu w Europie między ligą amerykańską a klubami, które już zobowiązały się do uczestnictwa w Eurolidze przez kolejne dziesięć lat.

I kluczowe pytanie: co na to wszystko kibice? Silver podkreśla, że chce czerpać z „kibicowskiej pasji i plemienności" znanej z europejskich stadionów piłkarskich. Tymczasem jako pierwsi wypowiedzieli się fani realu Madryt. "Jesteśmy dumni z tego, że nasz Klub zawsze był pionierem w tworzeniu nowych rozgrywek, jednak chcielibyśmy, aby odbywało się to ręka w rękę z innymi zespołami również o wielkiej tradycji. Konieczne jest osiąganie porozumień i ulepszanie tego, co Euroliga oferuje obecnie w niektórych aspektach. Real Madryt powinien zawsze rywalizować w najwyższych kontynentalnych rozgrywkach i na dzień dzisiejszy projekt NBA Europe nie jest w stanie tego zapewnić" - czytamy w oświadczeniu, które przekazały największe fankluby koszykarskiego Realu Madryt - Berserkers, Los Ojos del Tigre i La Gran Familia.

Liga ma wystartować już za półtora roku, w październiku 2027 roku... **(pp)**

NURKIĆ W KRONIKACH

NBA

■ Trwa tzw. NBA Rivals Week, czyli tydzień poświęcony wyjątkowym rywalizacjom. Tym razem kibicom zaserwowano derby Los Angeles. W Intuit Dome w Inglewood Clippers podejmowali Lakersów. Gospodarze prowadzili przez większość spotkania i choć w czwartej kwarcie goście zmniejszyli straty, to nie dali rady wygrać. Sukces to głównie zasługa Kawhi Leonarda (24 punkty), który zanotował 23. mecz z rzędu z dorobkiem co najmniej 20 punktów. Clippers wygrali siedem z ostatnich ośmiu meczów i 14 z 17. Wskoczyli na 10. miejsce w Konferencji Zachodniej. Dla Lakers najwięcej punktów zdobył Luka Doncić (32 punkty, 11 zbiórek, 8 asyst), ale skuteczność Słoweńca pozostawiała wiele do życzenia (ledwie 11 na 27 z gry, 3 z 13 za trzy). Lakersi, którzy byli już wiceliderami Zachodu, teraz spadli na szóste miejsce.

W Salt Lake City grali San Antonio Spurs. Gościom wystarczyły dwie solidne kwarty, by wywieźć przekonujące zwycięstwo. Tradycyjnie błyszczała gwiazda Victora Wembanyamy (26 punktów, 13 zbiórek, 5 bloków), skuteczny był De'Aaron Fox (31 punktów). W ekipie gospodarzy najlepszy był tym razem Jusuf Nurkić, który zanotował triple double (17 punktów, 14 asyst, 11 zbiórek). Bośniak został pierwszym zawodnikiem Jazzmenów od czasu Pete'a Maravicha w styczniu 1975 roku, który zaliczył dwa triple-double z rzędu. Co ciekawe, przez 15 poprzednich sezonów (2008-24) klub ze stanu Mormonów nie zaliczył ani jednego triple-double!

W czwartkowym meczu zagrał Jeremy Sochan - spędził na parkiecie 4 minuty, nie zdobył żadnego punktu.

Dallas - Golden State 123:115, Orlando - Charlotte 97:124, Philadelphia - Houston 128:122 po dogrywce, Washington - Denver 97:107, Minnesota - Chicago 115:120, Utah - San Antonio 109:126, LA Clippers - LA Lakers 112:104, Portland - Miami 127:110.

(p)

TRZY PYTANIA DO...

ARKADIUSZA BALIŃSKIEGO
prezesa koszykarek
MB Zagłębie Sosnowiec

Trudny czas za nami

1. Godnie pożegnaliście się z rozgrywkami EuroCup. Wyjazdowa wygrana w Atenach z Panathinaikosem, mimo braku awansu do dalszych gier, robi wrażenie. W tej sytuacji można chyba tylko żałować wysokiej porażki w pierwszym meczu...

- Teraz nie ma co gdybać. Prawda jest jednak taka, że mimo tego w pierwszym meczu graliśmy bez Matei Tadić i Catherine Reese to dopiero w czwartej kwarcie ulegliśmy rywalkom. Rewanż pokazał, że mamy naprawdę mocny zespół. Warto podkreślić, że dziewczyny odniosły wygraną przy prawie 8-tysięcznej widowni! To największa frekwencja, jaka miała miejsce podczas meczu EuroCup w historii.

2. W pucharowych rozgrywkach macie na rozkładzie solidne ekipy, a w lidze zdarzyły się cztery kolejne porażki. Jak to wytłumaczyć?

- Bardzo prosto. Kontuzje, choroby plus morderczy kalendarz rozgrywek sprawił, że przyszła słabsza seria. Kontuzja Matei, potem choroba Reese, która zmagała się z półpaścem, a wcześniej uraz Martyny Kozik (w tym sezonie już nie zagra) i Nadii Kłobukowskiej, to wszystko nie ułatwiło sprawy. Ponadto liczyliśmy na więcej ze strony Klaudii Niedźwiedzkiej. Ten trudny czas już za nami. Przełamanie przyszło w najlepszym momencie, bo w meczu z liderem. Wzmocniliśmy się, pozyskując w miejsce Niedźwiedzkiej Eve, powoli klarują się sprawy zdrowotne, a przecież to, co najważniejsze, a więc play off dopiero przed nami.



3. Ściągając Eve Wembanyamę na pewno wygraliście marketingowo. Sportowo to także będzie strzał w „dziesiątkę"?

- Zauważyliśmy znacznie większe zainteresowanie klubem niż do tej pory, przy czym priorytetem przy sięgnięciu po Eve było wzmocnienie drużyny pod względem sportowym. To jest główny cel tego transferu. To zawodniczka wywodząca się z francuskiego systemu szkolenia, gdzie mocno stawia się na mobilność, walkę pod koszami. Szukaliśmy zawodniczki, która gra dobrze w obronie, a jednocześnie zrobi różnicę w ofensywie. Eve ma ogromny potencjał, ale pamiętajmy też, że w tej fazie kariery przebija się do koszykówki 5×5, bo do tej pory realizowała się raczej w odmianie 3×3. Wierzymy jednak, że będzie wartością dodaną.

Rozmawiał Krzysztof Polaczkiewicz

ORLEN BASKET LIGA

■ **King Szczecin - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń 90:82 (18:19, 22:17, 24:23, 26:23)**
SZCZECIN: Hustak 2, Novak 10 (2x3), Gielo 15 (1x3), Freidel 15 (3x3), Roberts 18 (2x3) - Roach 7 (1x3), Egner 5 (1x3), Żołnierewicz 9 (1x3), Kostrzewski 9. Trener Maciej MAJCHEREK.
TORUŃ: Persons 13 (1x3), Thomasson 7, Szlachetka 8, Langović 15 (1x3), Kulig 16 - Smith 7 (1x3), Sowiński 3 (1x3), Brenk, Kunc 13 (2x3). Trener Srdjan SUBOTIĆ.

■ **PGE Start Lublin - Legia Warszawa 52:84 (7:21, 13:20, 14:21, 18:22)**
LUBLIN: Tokoto 6, O'Reilly 8, Ford 12 (2x3), Griffin 2, Frankamp 4 (1x3) - Krasuski, Wright 8, Pelczar 7 (1x3), Szymański 1, Put 4. Trener Wojciech KAMIŃSKI.
WARSZAWA: Graves 10 (3x3), Pluta 5 (1x3), Wilczek 6, Hunter 16, Ponsar 9 (1x3) - Czapla 3, Niedziałkowski, Tomaszewski 9, Brewton 7, Thompson 19 (3x3). Trener Heiko RANNULA.

1. Szczecin	17	29	1419:1379
2. Gdynia	17	29	1452:1363
3. Wrocław	16	28	1421:1307
4. Legia	17	28	1432:1337
5. Sopot	16	27	1420:1284
6. Ostrów	17	26	1435:1483
7. Włocławek	16	25	1440:1378
8. Wałbrzych	16	25	1268:1288
9. Dziki	16	25	1455:1377
10. Zielona G.	16	24	1351:1304
11. Dąbrowa G.	16	23	1364:1377
12. Toruń	17	23	1467:1516
13. Lublin	17	23	1353:1496
14. Słupsk	16	21	1307:1391
15. Gliwice	16	19	1253:1397
16. Krosno	16	18	1274:1424

Najbliższe mecze: Toruń - Dąbrowa Górnicza, Gliwice - Włocławek, Wrocław - Sopot (wszystkie 24.01.), Wałbrzych - Zielona Góra, Dziki - Krosno (oba 25.01.).

(pp)

Sport 6ad7ba1639

Przestoje bez konsekwencji

Bielszczanki wciąż niepokonane w nowym roku. W starciu z #VolleyWrocław zaprezentowały jednak zmienną formę.

TAURON LIGA

Pierwsze akcje wskazywały, że BKS we Wrocławiu odniesie bezproblemowe zwycięstwo. Był lepszy w każdym elemencie. Bielszczanki grały szybciej, były precyzyjniejsze i skuteczniejsze. Przede wszystkim jednak „zamurowały" siatkę. Przez ich blok nie potrafiły się przebić ani Barbara Dapić, ani nowy nabytek wrocławskiego klubu, Łotyszka Anija Jurdża. Wojciech Kurczyński, trener #VolleyWrocław, musiał błyskawicznie reagować, bo jego podopieczne przegrywały 2:7. Krótka przerwa pomogła. Po wznowieniu gry prezentowały się już lepiej. Powrócić do gry pozwoliły im też... przyjezdne, które chyba uznały, że cały mecz będzie wyglądał tak, jak pierwsze minuty. Zaczęły popełniać katastrofalne błędy. Seryjnie myliły się w ataku. Być może wynikało to z nie najlepszej współpracy między rozgrywającą, Wiktorią Szewczyk, a jej koleżankami w ofensywie, zwłaszcza Aleksandrą Gryką i Martyną Borowczak. Miały piłki wystawione albo zbyt szybko, albo za nisko, albo zbyt szeroko. W efekcie nie mogły w pełni rozwinąć się w ataku.

Nieoczekiwanie miejscowe nie tylko odrobiły straty, ale nawet wyszły na prowadzenie (15:14). Nie cieszyły się nim jednak zbyt długo. Bielszczanki odzyskały inicjatywę, a w głównej roli wystąpiła Kertu Laak. Estonka jest liderką BKS-u i wzięła ciężar gry na siebie. W końcówce skończyła sześć na siedem piłek i dała swojej drużynie upragniony sukces.

Drugi set był bliźniaczo podobny. BKS po znakomitym początku (8:1) znów roztrwonił przewagę (17:17) i o mało nie przegrał. #VolleyWrocław miał bowiem dwie piłki setowe. Przyjezdne wytrzymały presję, a kluczowy okazał się as serwisowy Gryki na 24:24. Dwa kolejne punkty także padły łupem Bielszczanek. I na tym emocje się skończyły. Załamane niepowodzeniami Wrocławianki nie podjęły już walki. Przyjezdna natomiast zaprezentowały się bardzo efektownie, zwycięsko uczciły 200. mecz ich trenera, Bartłomieja Piekarczyka, w Tauron Lidze.

(mic)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Bielszczanki w dwóch pierwszych setach miały nadspodziewanie dużo problemów.

■ **#VolleyWrocław – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (22:25, 24:26, 12:25)**
WROCŁAW: Łazowska (4), Frenkiewicz (4), Kaczmarzyk (7), Dapić (11), Jurdża (5), Dróżdż (4), Lucenko (libero) oraz Malczewska, Wąsiakowska, Gancarz, Lemire (5), Grysak. Trener Wojciech KURCZYŃSKI.
BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (1), Borowczak (12), Orzyłowska (11), Laak (11), Bozoki-Szedmak (11), Gryka (12), Adamek (libero) oraz Michalewicz, Podlaska (2), Nowakowska, Suska (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
Sędziowali: Mirosław Pałka i Tomasz Kielar (obaj Rzeszów). **Widzów** 420.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:14, 18:20, 22:25.
II: 7:10, 12:15, 19:20, 24:26
III: 7:10, 9:15, 11:20, 12:25.
Bohaterka – Marta ORZYŁOWSKA.

■ **Moya Radomka – DevelopRes Rzeszów 0:3 (16:25, 14:25, 16:25)**
RADOM: Petrenko (2), Plaga (5), Garita (7), Gałkowska (9), Dąbrowska (5), Żylińska, Niemcewa (libero) oraz Mołczanowa, Szumera (3), Marszałkowicz, Jęcek. Trener Piotr FILIPOWICZ.
RZESZÓW: Wenerska, Jansen (9), Pierzchała (8), Sieradzka (7), Jasper (11), Dorsman (6), Kubas (libero) oraz Bannister (15), Jankowska (4), Chmielewska (1). Trener Cezar HERNANDEZ GONZALEZ.
Sędziowali: Adam Kajko (Olsztyn) i Paweł Sosnowski (Bydgoszcz). **Widzów** 1150.
Przebieg meczu
I: 4:10, 8:15, 11:20, 16:25.
II: 7:10, 10:15, 13:20, 14:25.
III: 3:10, 7:15, 12:20, 16:25.
Bohaterka – Laura JANSEN.

■ **Metalkas Pałac Bydgoszcz – ITA Tools Stal Mielec 2:3 (25:10, 25:20, 26:28, 19:25, 10:15)**
BYDGOSZCZ: Łyczakowska (6), Makarewicz (21), Witowska (9), Foucher (20), Nowakowska (17), Pol (4), Jagła (libero) oraz Dębowska (2), Sobalska, Pinczewska (1), Głodzińska (3), Adamczewska (1).Trener Martino VOLPINI.
MIELEC: Bińczycka (2), Bączyńska (17), Nesimović (14), Sobiczewska (17), Kazała (19), Moszyńska (9), Mazur (libero) oraz Walczak, Adamczyk (1), Calkins. Trener Dominik STANISŁAWCZYK.
Sędziowali: Justyna Henlender i Piotr Kowalski (oboje Wrocław). **Widzów** 880.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:6, 20:7, 25:10.
II: 10:5, 15:7, 20:15, 25:20.
III: 7:10, 11:15, 17:20, 25:24, 26:28.
IV: 5:10, 8:15, 14:20, 19:25.
V: 2:5, 6:10, 10:15.
Bohaterka – Weronika SOBICZEWSKA.

1. Rzeszów	15	43	14/1	44:8
2. Budowlani	14	33	11/3	36:14
3. Opole	13	30	10/3	31:13
4. Bielsko-Biała	14	26	9/5	30:24
4. ŁKS	12	23	8/4	29:21
6. Police	14	21	7/7	28:27
7. Bydgoszcz	14	18	6/8	24:29
8. Mielec	14	16	6/8	23:33
9. Radom	14	15	5/9	23:30
10. Mogilno	14	13	4/10	21:34
11. Wrocław	14	11	3/11	15:33
12. Nowy Dwór Maz.	14	0	0/14	4:42

1-8. play off, 12. spadek
Następne mecze: 25.01.: ŁKS – Nowy Dwór Maz.; 26.01.: Police – PGE Budowlani, Opole – Mogilno; 31.01.: Nowy Dwór Maz. – Radom, Bielsko-Biała – Bydgoszcz, Mogilno – ŁKS, Rzeszów – Police; 2.02.: Mielec – Opole.

Warszawa nad przepaścią

Coraz trudniejsza sytuacja PGE Projektu Warszawa. Aluron CMC Warta Zawiercie i Bogdanka LUK Lublin zachowały miano niepokonanych.

LIGA MISTRZÓW

Warszawianie w trzeciej kolejce zostali rozbici we własnej hali przez Cucine Lube Civitnowa i była to już ich druga porażka w rozgrywkach. Spadli na trzecią pozycję w tabeli grupy E i zajrzało im w oczy widmo zakończenia rywalizacji już na fazie grupowej. Pozostałe nasze drużyny odnotowały pewne, planowe zwycięstwa. Zawiercianie wygrali na wyjeździe z niemieckim SVG Lueneburg, a Rzeszowianie u siebie z portugalskim Sportingiem CP Lizbona, nie tracąc nawet seta. Z kolei Bogdanka LUK Lublin oddała tylko jedną partię Galatasaray Stambuł.

Udanie w LM rywalizuje reprezentant Polski Kamil Semeniuk, którego Sir Sicoma Monini Perugia broni w tytułu. Włoska drużyna ma na koncie już trzy zwycięstwa i pozostaje liderem grupy C. W starciu z niemieckim Berlin Recycling Volleys (3:0) Semeniuk zdobył osiem punktów, w tym jeden zagrywką.

Ziraat Bankkart Ankara, w którym występuje przyjmujący Tomasz Fornal, również świetnie sobie radzi na europejskich parkietach. W hicie trzeciej kolejki rozbił włoski Itas Trentino 3:0. Fornal zdobył 12 punktów, w tym po dwa zagrywką i blokiem. Ziraat Bankkart nie stracił jeszcze seta w tej edycji rozgrywek i pozostaje liderem grupy A.

Mecze czwartej kolejki zaplanowano na 27-29 stycznia.

GRUPA A

ACH Volley Lublana – Tours Vb 3:0 (26;24, 25:19, 25:22), Ziraat Bankasi Ankara – Itas Trentino 3:0 (25:15, 33:31, 25:22).

1. Ziraat	3	9	3/0	9:1
2. Trentino	3	6	2/1	6:4
3. Lublana	3	3	1/2	3:6
4. Tours	3	0	0/3	2:9

GRUPA B

Galatasaray HDI Stambuł – Bogdanka LUK Lublin 1:3 (26:24, 17:25, 19:25, 18:25), Halkbank Ankara – Knack Roeselare 2:3 (18:25, 25:21, 26:24, 15:25, 12:15)

1. Bogdanka	3	8	3/0	9:3
2. Knack	3	4	1/2	7:8
3. Galatasaray	3	3	1/2	6:8
4. Halkbank	3	3	1/2	5:8

GRUPA C

Sir Sicoma Monini Perugia – Berlin Recycling Volleys 3:0 (25:13, 25:23, 25:14), Guaguas Las Palmas – VK Liv Praga 3:2 (25:16, 21:25, 25:21, 19:25, 15:11).

1. Perugia	3	8	3/0	9:3
2. Berlin	3	5	2/1	6:5
3. Guaguas	3	3	1/2	5:8
4. Praga	3	2	0/3	5:9

GRUPA D

Asseco Resovia – Sporting Lizbona 3:0 (25:9, 25:23, 25:19), SVG Lueneburg – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (19:25, 21:25, 22:25)

1. Zawiercie	3	9	3/0	9:1
2. Rzeszów	3	6	2/1	7:3
3. Lueneburg	3	3	1/2	3:7
4. Sporting	3	0	0/3	1:9

GRUPA E

PGE Projekt Warszawa - Cucine Lube Civitanova 0:3 (18:25, 21:25, 24:26), Motpellier HSC VB – Volley Haasrode Leuven 3:0 (25:22, 25:18, 25:20)

1. Civitanova	3	9	3/0	9:0
2. Montellier	3	5	2/1	6:5
3. Warszawa	3	4	1/2	5:6
4. Haasrode	3	0	0/3	0:9

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Zabrakło wsparcia

■ Trzy zawodniczki: Martyna Piotrowska, Weronika Szlagowska i Julie Lengweiler odchodzą z Moya Radomki. Sezon dokończą w klubach zagranicznych. Ich odejście jest efektem problemów finansowych, które dotknęły radomski klub. Niewykluczone, że to nie koniec pożegnań w Radomiu. „W ostatnich tygodniach zmuszeni byliśmy wdrożyć plan awaryjny, którego celem jest utrzymanie stabilności finansowej MOYA Radomki Radom i dalsze, długofalowe budowanie wiarygodności Klubu. Brak podjęcia tych działań mógłby w przyszłości doprowadzić do narastania zobowiązań finansowych, a w skrajnym scenariuszu nawet do zagrożenia dalszego funkcjonowania Klubu. Dzięki podjętym decyzjom możemy dziś powiedzieć, że Radomka S.A. nie zniknie z siatkarskiej mapy Polski" – poinformował klub w komunikacie. „Przed rozpoczęciem sezonu, planując budżet oraz politykę transferową, Klub posiadał zapewnienie o wsparciu finansowym ze strony dużego partnera w drugiej części rozgrywek. Niestety, wraz z początkiem nowego roku umowa ta nie weszła w życie, co pozbawiło Klub istotnych środków niezbędnych do jego prawidłowego funkcjonowania" – dodano. Piotrowska sezon ma dokończyć w Turcji, Szlagowska w Indonezji, a Lengwieler w Japonii.

Wyróżnienia dla najlepszych

■ Śląski Związek Piłki Siatkowej już po raz 8. Organizuje Śląską Galę Siatkówki, którą tym razem gości Arena Będzin i tak jak w ubiegłym roku podzielona została na dwie części, Gala Młodzieżowa (piątek 23 stycznia) i Seniorska (sobota 24 stycznia).
Podczas uroczystości uhonorowane zostaną najlepsze zespoły województwa śląskiego, które w 2025 roku zdobywały medale mistrzostw Śląska oraz mistrzostw Polski w kategoriach od kinder do seniora, zarówno w rozgrywkach halowych, jak i plażowych. Szansę na zdominowanie imprezy ma JSW Jastrzębski Węgiel, który nominowany został w czterech kategoriach: najlepsza drużyna męska, najlepszy zawodnik (Tomasz Fornal), najlepszy trener (Andrzej Kowal) i odkrycie roku (Maksymilian Granieczny). Ponadto w kategorii „Najlepsza para siatkówki plażowej w 2025 roku" nominowani zostali siatkarze związani z jastrzębskim klubem bądź z Akademią Talentów JW: Bartosz Łosiak w parze z Michałem Brylem i Filip Lejawa w parze z Piotrem Kantorem. Aluron CMC Warta Zawiercie ma szansę na cztery statuetki: najlepszy klub, trener (Michał Winiarski) i zawodnik (Mateusz Bieniek).

Sport 6ad7ba1639

Formacje specjalne...

Po trzech porażkach w tym sezonie ligowym hokeiści z Sosnowca odnieśli pierwsze zwycięstwo nad sąsiadem zza miedzy, GieKSą.

TAURON HOKEJ LIGA

Reprymenda i analiza wideo trenera ECB Zagłębia po przegranej z JKH GKS-em Jastrzębie 2:3 przyniosła efekty. Hokeiści z Sosnowca w derbach województwa z GKS-em Katowice wykorzystali wszystko, co mogli wykorzystać i zdobyli komplet punktów. Po trzech porażkach ligowych z GieKSą odnieśli pierwsze zwycięstwo, ponadto czyste konto zaliczył Niilo Halonen. To cenne punkty na finiszu sezonu zasadniczego, ale przed Zagłębiem kolejne mecze z czołowymi drużynami.

Trenerzy dokonali kosmetycznych zmian w poszczególnych formacjach, jednak nie miały one wpływu na jakość gry. A na początku było trochę nerwowo. W 4 min, po błędzie obrońcy gospodarzy Karola Biłasa, Katowiczanie jechali we dwóch na Niilo Halonena. Jean Dupuy zdecydował się jednak na strzał zamiast podać do jadącego obok Bartosza Fraszki. Sytuacja była wręcz wyborna, lecz doświadczony Kanadyjczyk zachował się jak żółtodziób. Gospodarze również szukali szansy na otwarcie wyniku, lecz nie mieli tak klarownych sytuacji. W 8 min Vaino Sirkia objechał bramkę i próbował umieścić krążek tuż przy słupku, ale w decydującym momencie zabrakło mu precyzji. Owszem, było kilka gorących spięć przed bramkami, ale bezbramkowy wynik nie uległ zmianie.

Drugą odsłonę gospodarze zapisali po stronie plusów. Sporą różnicę zrobiły formacje specjalne. Jedni i drudzy starali się z dalszej i bliższej odległości strzelać, ale bezskutecznie. W 31 min obrońca GKS-u Aleksi Varttinen zaatakował przy bandzie Sebastiana Brynkusa. Początkowo sędziowie nie zareagowali, ale ponieważ napastnik Zagłębia nie mógł się pozbierać z tafli, przewali grę i rozpoczęli analizę zapisu wideo. Trochę to trwało, ale ostatecznie uznali, że Fin zaatakował głowę napastnika Zagłębia w związku z czym otrzymał karę większą oraz został odesłany do szatni. Od tego rozpoczęły się nieszczęścia przyjezdnych. Gdy boksie siedziało dwóch GieKSiarzy, gospodarze zdobyli bramki. Najpierw Sirkia na 1:59 min przed końcem kary większej zdobył prowadzenie. Gdy do boksu kar powędrował Zackary Hoffman, celnie uderzył z lewej strony Jere Jokinen.

W ostatniej tercji gospodarze grali z niezwykłą ostrożnością, ale i tak potrafili zdobyć gola. Victor Bjorkung uderzył z daleka, a przed bramką Jere-Matias Alanen tak ustawił łopatkę kija, że krążek przelobował (!) Jespera Elissona. W tym momencie już nikt nie mial watpliwości, że komplet punktów zostanie w Sosnowcu. Trener Jacek Płachta w końcowych fragmentach wycofał bramkarza, ale bez żadnych efektów. Gospodarze odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo i wysłali czytelny sygnał, że będą walczyć do końca o najwyższe miejsce.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Press Focus

Jere-Matias Alanen (przy krążku) solidnie pracował zarówno w obronie, jak i ataku. Uchronił zespół przed stratą gola, wpisał się również na listę strzelców.

ECB Zagłębie Sosnowiec – GKS Katowice 3:0 (0:0, 2:0, 1:0)

1:0 - Sirkia – Brynkus (33:08, w przewadze), 2:0 – Jokinen – Hamalainen – Sozański (35:01, w podwójnej przewadze), 3:0 – Alanen – Bjorkung – Brynkus (48:28).

Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Bartosz Suski – Grzegorz Cytawa i Kamil Wiwatowski. **Widzów** 2545.

ZAGŁĘBIE: Hallonen; Ciura – Sozanski, Naróg – Wanacki (4), Biłas – Bjorkung, Krawczyk - Kotlorz; Piiponen (4) – Halamalainen (2) – Jokinen, Gromadzki – Roine – Chmielewski, Brynkus – Alanen – Sirkia, Sołtys – Kaczyński – Bernacki. Trener Matias LEHTONEN.

GKS: Eliasson; Lundegard – Runesson (2, Verveda (2) – Varttinen (5+20), Hoffman (2) – Chodor, Maciaś; Wronka – Pasiut – Bepierszcz, Fraszko (2) – Anderson – Dupuy (2), Hofman – Chodor, Jonasz Hofman – Monto – McNulty, Koivussai – Dawid – Michalski, Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Zagłębie – 8 min, GKS – 33 (w tym kara meczu dla Vartinena) min.

26 STRZAŁÓW oddały obie drużyny w tym meczu, trzy kz nich wylądowały w bramce gości.

42 SEKUNDY goście grali w podwójnej przewadze (kary dla Hamalainena i Wanackiego), ale efektów nie było.

52 SEKUNDY gospodarze grali w podwójnej przewadze; na 5 sek. przed końcem kary zdobyli drugiego gola.

MISTRZOWIE Z PUNKTAMI

Hokeiści GKS-u Tychy, obrońcy tytułu mistrzowskiego, mieli prawo obawiać się meczu pod Wawelem, bowiem Pasy w ostatnim czasie wykazują wyraźna zwyżkę formy. Ostatnio w Oświęcimiu przegrali dwa z razy z Unią jednym golem (0:1, 6:7 po dogrywce). Na dodatek goście przyjechali bez Henriego Knuutienena, który ma kontuzjowany nadgarstek i nie wiemy, kiedy wróci do gry. Jego miejsce w drugim ataku zajął Mark Viitanen. Zaczęło się wielce obiecująco dla GKS-u, bowiem Olli Kaskinen spod niebieskiej linii uderzył precyzyjnie i krążek zatrzepotał w siatce. W 8 minucie Hannu Kuru nie zdołał wykorzystać karnego; Santeri Lipiainen wyczuł jego intencje i złapał „gumę" do „raka". Fin się zrehabilitował, bowiem potem zdobył dwa gole, w tym jednego do pustej. **(s)**

Comarch Cracovia - GKS Tychy 0:3 (0:1, 0:1, 0:1)

0:1 – Kaskinen – Łyszczarczyk - Viitanen (55:56), 0:2 – Kuru – Gościński (27:22), 0:3 – Kuru – Heljanko - Gościński (59:09, do pustej).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Wojciech Czech – Łukasz Sośnierz iDawid Kubiszewski. **Widzów** 1245.

CRACOVIA: Lipiainen; Wajda – J. Michalski, Szkrabau – Jaśkiewicz, Jaracz-Kruczek, Kapa – Mętel; Mäki – Montgomery - H. Karjalainen, F. Kapica (2) - O. Valtola – Tiala, D. Kapica – Bezwiński (2) – Gumiński, Dziurdzia – Malasiński – Ślusarek. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

GKS: Fučik; Pociecha – Kovař, Walli (2) – Bizacki, Kakkonen (2) – Kaskinen, Bryk – Viinikainen; Heljanko – Kuru – Gościński, Viitanen – Paś – Łyszczarczyk, Jeziorski – Komorski (2) – Janik, Kucharski– Ubowski – Drabik. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Cracovia – 6 (2 tech.) min, GKS – 6 min

TAURON HOKEJ LIGA

1. Unia Oświęcim	34	70	23/2	11/3	133:78
2. GKS Tychy (m, sp)	34	70	24/3	10/1	126:71
3. ECB Zagłębie Sosnowiec	32	67	23/3	9/1	115:99
4. GKS Katowice	32	66	21/3	11/6	106:70
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	34	55	19/5	15/3	98:91
6. Energa Toruń	33	52	16/1	17/5	129:104
7. Polonia Bytom	34	42	14/2	20/2	104:101
8. Comarch Cracovia	34	28	10/4	24/2	76:133
9. STS Sanok	33	0	0	33	38:207

W niedzielę, 25.01., grają: JKH GKS Jastrzębie – Comarch Cracovia (16:00), GKS Tychy– STS Sanok, Unia Oświęcim – ECB Zagłębie Sosnowiec, Energa Toruń – BS Polonia Bytom (wszystkie o 17:00).

W PRZEWADZE I W OSŁABIENIU

Nie mogło być sensacji – lub choćby maleńkiej niespodzianki – w starciu outsidera z liderem. Choć... był taki moment w drugiej tercji, gdy Sanoczanie – wobec wysłania Romana Djukowa i Martina Kasperlika na ławkę kar – przez 84 sekundy grali w podwójnej przewadze. Nie zdołali jednak pokonać Linusa Lundina, a krótko po powrocie obu winowajców na lodowisko Oświęcimianie zdobyli gola. W trzeciej tercji to im przyszło grać z przewagą dwóch zawodników i potrzebowali 59 sekund, by ją wykorzystać. Zresztą bramkę – tę otwierającą wynik – strzelili w osłabieniu, co dobitnie oddaje różnicę klas. Aż czterech graczy Unii (Morrow, Trkulja, Partanen, Ahopelto) dołożyło do swego dorobku w klasyfikacji kanadyjskiej po trzy punkty.

(DaL)

STS Sanok – Unia Oświęcim 0:7 (0:2, 0:3, 0:2)

0:1 – Matthews – Galant – Ahopelto (13:56, w osłabieniu), 0:2 – Djukow – Peresunko – Trkulja (19:59), 0:3 – Partanen – Heikkinen – Morrow (21:44), 0:4 – Moutrey – Trkulja – Morrow (29:53), 0:5 – Ahopelto – Heikkinen – Trkulja (37:34, w przewadze), 0:6 – Rac – Kasperlik – Partanen (41:30, w podwójnej przewadze), 0:7 – Ahopelto – Partanen – Morrow (59:17).

Sędziowali: Mateusz Krzywda i Marcin Majta – Kacper Rocki i Patryk Niemczyk. **Widzów** 750.

SANOK: Buczek; Bieda (2) – Sitnik, Lahteenmaki (2) – Wilczok (2), Lizatović – Niemczyk, Starościak – Koczera; Sterbenz – Nikołajewicz (2) – K. Bukowski, J. Bukowski – Huhdanpaa – Filipek, Prokurat – Sienkiewicz – Kowalczuk, Tomiczek – Wawrzkiewicz. Trener Bogusław RĄPAŁA.

UNIA: Lundin; Soderberg – Morrow, Makela – Djukow (4), Mościcki – Matthews, Ziober – Prokopiak; Moutey – Trkulja – Peresunko, Partanen – Heikinen – Ahopelto, Kasperlik (2) – Rac – Petras, Prusak – Galant – Kusak. Trener Robert KALABER.

Kary: Sanok – 8 min, Unia – 6 min

DECYDUJĄCE CIOSY ADAMKA

Jastrzębianie to wyjątkowo niewygodny rywal dla beniaminka – Bytomianie przegrali cztery wcześniejsze tegosezonowe spotkania. Przegrali i piąte, choć trzykrotnie mieli w nim dwubramkową przewagę, a w strzałach ich dominacja była wręcz miażdżąca (34:15). Na dodatek goście przyjechali bez Macieja Urbanowicza, zawieszonego na dwa mecze i ukaranego grzywną w wysokości 600 złotych. W roli egzekutora – na wagę dwóch punktów, być może bezcennych w rywalizacji z Energą Toruń – zastąpił go niespodziewanie czeski obrońca, Jakub Adamek. To jego autorstwa były dwa ostatnie gole gości! Najpierw w 11 sekund po stracie piątej bramki przez przyjezdnych wyrównał strzałem z półdystansu. W dogrywce zaś – ledwie 14 sekund po powrocie na lód Karola Mosia z ławki kar, dał kolegom wygraną!

Polonia Bytom – JKH Jastrzębie 5:6 po dogr. (0:0, 3:2, 2:3, 0:1)

1:0 – Wybiral – Jarosz – Karjalainen (27:27, w przewadze), 2:0 – Zając – Wybiral – Bajon (29:03), 2:1 – Ł. Nalewajka – Alho – Sihvonen (32:47), 3:1 – Padakin – D. Musioł – Bujalskij (36:40), 3:2 – Stolarski – Moś (38:01), 4:2 – Bujalskij – Zając (44:59), Kiełnicki (46:35), 4:4 – Alho – Ł. Nalewajka – Berzins (50:11), 5:4 - Bujalskij – Bajon – Zając (53:37), 5:5 – Adamek – Ślusarczyk – R. Nalewajka (53:48), 5:6 – Adamek – Ślusarczyk (62:09).

Sędziowali: Michał Baca i Krzysztof Kozłowski – Dariusz Pobożniak i Oliwier Kasperek. **Widzów** 669.

POLONIA: Diaczenko; Zalamay – Górny, Karjalainen – Bieniek, D. Musioł – Kameneu (2), Kasprzyk – Procek; Lehtimaki – Jarosz – Sawicki, Bujalskij – Mroczkowski – Padakin, Wybiral – Karasiński – Zając, Wicher – Bajon – J. Musioł. Trener Andrej GUSOW.

JKH: Kaarlehto; Alho – Bagin (2), Bezuska – Adamek, Wojciechowski – Hanzel; Sihvonen (4) – Berzins (2) – Ł. Nalewajka, R. Nalewajka – Kiełbicki – Ślusarczyk, Zając – Stolarski – Laszkiewicz, Kuzak II – Moś (2) – Kolat. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: Polonia – 2 min, JKS – 10 min

Sport 6ad7ba1639

BŁYSKAWICZNE GOLE

NHL

■ Boston Bruins kontynuują udaną passę, bowiem mają 7 zwycięstw w ośmiu meczach. W tym miesiącu przegrali jedynie na wyjeździe w Dallas 2:6, ale po powrocie na własną taflę wygrali z Vegas Golden Knights 4:3 (3:0, 1:0, 0:3), zdobywając trzy bramki w ciągu 54 sekund pierwszej tercji. Złoci rycerze zaliczyli drugą porażkę z rzędu.
David Pastrnak, rodem z Hawirzowa, lider i najlepiej punktujący gracz zespołu, po raz kolejny stanął na wysokości zadania, bowiem zaliczył gola (28 min) oraz podania przy bramkach Charliego McAvaya (10) i Eliasa Lindholma (10, oba w przewadze). Gra w liczebnej przewadze miała kluczowe znaczenie i zbudowała pewność zespołu. W 9:01 min Tomas Hertl otrzymał podwójną karę mniejszą za zagranie wysokim kijem i gospodarze w ciągu 30 sekund dwa razy posłali krążek do siatki. Nieco później Akirę Schmida (24 interwencje) pokonał jeszcze Tanner Jeannot (11). Prowadzenie 4:0 na tyle uspokoiło gospodarzy, że w ostatniej odsłonie stracili trzy bramki. Joonasa Korpisalo (30 obron) pokonali: Jack Eichel (41), Hertl (44, w przewadze) oraz Paweł Dorofiejew (58, 6 na 5). Hokeiści z Bostonu odnieśli 29. zwycięstwo, mają 60 punktów i - jak na razie - zajmują 5. miejsce w tabeli Dywizji Atlantyckiej, premiowane grą w play offie. Rywalizacja o drugą część sezonu będzie jednak się toczyć do samego końca. Vegas również mają 60 punktów i prowadzą w Dywizji Pacyfiku. Zespół Columbus Blue Jackets, po bramce Zacha Werenskiego (9 min), wygrał z Dallas Stars 1:0, ale z 53 punktami nie mają żadnych szans na grę w drugiej części sezonu. Jet Greaves obronił 28 strzałów i zaliczył pierwsze czyste konto w sezonie oraz trzecie w 55 występach w NHL.
W tabeli prowadzi Colorado - 77 punktów, przed Minnesotą, Carolina i Detroit - po 67.

Boston – Vegas 4:3, Dallas – Columbus 0:1, Nashville – Ottawa 5:3, Montreal – Buffalo 2:4, Carolina – Chicago 3:4 i Winnipeg – Florida 1:2 oba po karnych, Edmonton – Pittsburgh 2:6, Minnesota – Detroit 4:3 po dogrywce.

(ws)

Nazwali to Armonia

Mariah Carey, Andrea Bocelli i Laura Pausini gwiazdami ceremonii otwarcia igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.

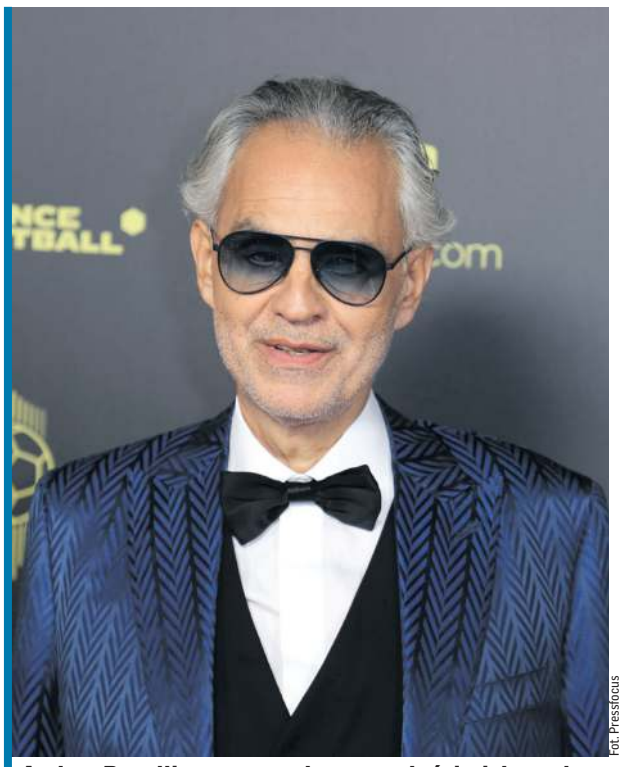
Ceremonia otwarcia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich nastąpi 6 lutego. Marco Balich, twórca największych na świecie ceremonii powiedział, że uroczystość na mediolańskim stadionie San Siro będzie wyrażać harmonię, tożsamość narodową i olimpijską.

We Włoszech podkreśla się, że Balich jest gwarantem nadzwyczajnego rozmachu i sugestywnej symboliki ceremonii. To najbardziej znany na świecie reżyser i producent wielkich uroczystości, zwłaszcza olimpijskich. Ma ich już na koncie 16.

Armonia - tak brzmi włoski temat przewodni ceremonii w Mediolanie, którą obejrzą widzowie na wszystkich kontynentach.

Organizatorzy igrzysk poinformowali, że międzynarodową gwiazdą otwarcia będzie amerykańska piosenkarka Maria Carey. Zaśpiewa też światowej sławy tenor Andrea Bocelli. Wystąpią charyzmatyczny pianista Lang Lang i włoska mezzosopranistka Cecilia Bartoli.

Na liście artystów jest też popularna w wielu krajach gwiazda włoskiej piosenki Laura Pausini, laureatka setek nagród, w tym Grammy. W tym roku Pausini będzie też współprowadzącą festiwal piosenki w San Remo, który rozpocznie się dwa dni po zakończeniu igrzysk, czyli 24 lutego.


Fot. Pressfocus

Andrea Bocelli towarzyszył w przeszłości wielu wydarzeniom sportowym. Nie może go zatem zabraknąć na ceremonii otwarcia igrzysk we Włoszech.

Ważną rolę w czasie uroczystości na San Siro powierzono znanemu włoskiemu aktorowi Pierfrancesco Favino, który ma wygłosić oczekiwane przemówienie na temat kultury i tożsamości Italii. Organizatorzy igrzysk Milano-Cortina wyjaśnili, że aktor ten został wybrany ze względu na nadzwyczajną zdolność do ucieleśniania kreatywnego i kulturowego ducha Włoch.

W piątek, na dwa tygodnie przed inauguracją ogłoszono, że wystąpi także bardzo popularny 32-letni raper Ghali, urodzony w Mediolanie w tunezyjskiej rodzinie imigrantów. Ghali Amdouni uważany jest za jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych głosów młodego pokolenia, także ze względu na swoje społeczne i polityczne zaangażowanie na rzecz integracji i pokoju. Jego występy to często także sugestywne manifesty. Jeden z jego największych sukcesów to przebój „Cara Italia".

W 2024 roku wielkim, szeroko dyskutowanym wydarzeniem festiwalu w San Remo było wykonanie przez niego, syna imigrantów, szlagieru „Italiano vero".

Według zapowiedzi Ghali będzie jedną z pierwszoplanowych postaci widowiska na San Siro jako artysta łączący różne światy, języki, wrażliwość i kultury, orędownik spotkania i dialogu, a także inkluzywności, której ideę promuje.

Z Rzymu Sylwia Wysock (PAP)

Ślisko, błoto, deszcz...


Fot. PAP/EPA

Warunki do jazdy na wczorajszym etapie RMC łatwe nie były., ale Oliverowi Solbergowi nie przeszkodziły.

Oliver Solberg liderem po drugim etapie.

RAJD MONTE CARLO

Szwed Oliver Solberg (Toyota Yaris Rally1) prowadzi po drugim etapie Rajdu Monte Carlo, inaugurującym 54. sezon mistrzostw świata WRC. W piątek rozegrano sześć odcinków specjalnych. Solberg wygrał trzy, na dwóch najszybszy był dziewięciokrotny mistrz świata Francuz Sebastien Ogier, a na jednym Brytyjczyk Elfyn Evans (obaj Toyota Yaris Rally1).

Po dwóch etapach i przejechaniu sześciu OS lider Solberg ma 1.08,4 przewagi nad Evansem i 1.14,9 nad Ogierem. Czwarty w klasyfikacji generalnej Francuz Adrien Fourmaux (Hyundai I20 Rally1) traci do lidera już 5.05,2.

Rajd rozgrywany jest w bardzo trudnych warunkach, na niektórych odcinkach zalega warstwa błota pośniegowego, jest bardzo ślisko. Na innych pada deszcz, na nawierzchni jest sporo błota, które sprawia, że kierowcy mają problemy z utrzymaniem samochodów na drodze. I kilku z nich miało przez to „przygody".

Pech dosięgnął m.in. mistrza świata z sezonu 2024 Belga Thierry'ego Neuville'a (Hyundai I20 Rally1). Na ostatnim piątkowym OS La-Batie-des-Fontes - Aspremont 2 o długości 17,7 km wypadł z drogi i wylądował w rowie. Kibice, którzy byli w pobliżu wypchnęli jego samochód z błotnej pułapki, Neuville dojechał do mety, ale stracił ponad trzy minuty i spadł w klasyfikacji z czwartej na piątą lokatę. Teraz traci do Solberga już 6.05,3 i szans na walkę o miejsce na podium już chyba nie ma.

Choć nie wiadomo, warunki na trasie są tak ekstremalne, że wszystko się może wydarzyć.

- Jestem zadowolony ze swojej jazdy, powiększyłem przewagę nad rywalami. Jest bardzo ciężko, zobaczymy, co przyniesie kolejny dzień - powiedział na mecie Solberg, syn mistrza świata z 2003 roku Pettera. Solberg Jr. w ekipie Toyoty zastąpił dwukrotnego mistrza świata Fina Kallego Rovanperę, który przeszedł do wyścigów i chce walczyć o prawo startu w Formule 1.

W sobotę odbędą się cztery odcinki specjalne, pierwszy La Breole - Bellaffaire 1 o długości 29,9 km startuje o godz. 8.31. W programie jest w sumie 17 OS, impreza zakończy się w niedzielę.

W kalendarzu na 2026 rok jest 14 rund mistrzostw świata. Ostatnia odbędzie się w dniach 12-15 listopada w Arabii Saudyjskiej.

(PAP)

Welsford po raz siódmy

KOLARSTWO

TOUR DOWN UNDER

Australijczyk Sam Welsford z grupy Ineos Grenadiers wygrał w australijskim Nairne trzeci etap Santos Tour Down Under. Pozycję lidera zachował jego rodak Jay Vine (UAE Team Emirates-XRG), który przyjechał w peletonie, sklasyfikowanym w tym samym czasie. Michał Kwiatkowski zajął 28. lokatę.

To już siódme etapowe zwycięstwo w trzecim starcie w rozgrywanym w okolicach Adelajdy wyścigu zaliczanym do World Tour specjalizującego się w sprincie Welsforda, który od tego sezonu dołączył do ekipy Ineos.

Na finiszu, przy wydatnej pomocy kolegów z drużyny, w tym Kwiatkowskiego, Australijczyk wyprzedził Duńczyka Tobiasa Andresena, triumfatora pierwszego etapu, i Nowozelandczyka Lewisa Bowera.

Niezbyt długi, pagórkowaty etap przebiegał pod znakiem ucieczki trzech kolarzy, którzy pomiędzy sobą walczyli na górskich premiach. Najskuteczniejszy był Norweg Martin Uriantad Bugge (Uno-X Mobility), który zgromadził aż 41 punktów i zdecydowanie objął prowadzenie w klasyfikacji górskiej.

W miarę zbliżania się mety peleton prowadzony przez kolarzy Ineos Grenadiers przyspieszał i niwelował przewagę ucieczki. Ostatecznie ostatni z harcowników, Francuz Enzo Paleni (Groupama-FDJ United), został doścignięty 800 m przed metą i dotarł do niej na 89. miejscu.

Piątkowy etap nie przyniósł zmian w klasyfikacji generalnej. Vine i Ekwadorczyk Jhonatan Manuel Narvaez obronili ponadminutową przewagę nad resztą stawki. Kwiatkowski awansował na 56. miejsce ze stratą 4.25 do lidera.

3. etap (Henley Beach – Nairne, 140,8 km): 1. Sam Welsford (Australia/Ineos Grenadiers) 3:26.43, 2. Tobias Andresen (Dania/Decathlon CMA CGM), 3. Lewis Bower (Nowa Zelandia/Groupama-FDJ United), 4. Jake Stewart (W.Brytania/NSN Cycling Team), 5. Aaron Gate (Nowa Zelandia/XDS Astana), 6. Zak Erzen (Słowenia/Bahrain-Victorius)... **28. Michał Kwiatkowski** (Ineos Grenadiers) wszyscy ten sam czas.
Klasyfikacja generalna: 1. Jay Vine (Australia/UAE Team Emirates-XRG) 9:50.16, 2. Jhonatan Manuel Narvaez (Ekwador/UAE Team Emirates-XRG) strata 6 s, 3. Mauro Schmid (Szwajcaria/Team Jayco AlUla) 1.05, 4. Harrison Sweeny (Australia/EF Education-EasyPost) 1.12, 5. Marco Brenner (Niemcy/Tudor Pro Cycling Team) 1.14, 6. Andreas Lorentz Kron (Dania/Uno-X Mobility) 1.16... **56. Kwiatkowski 4.25.**

Sport 6ad7ba1639

Sidorowicz wysoko

PŚ W BIATHLONIE

Francuska biathlonistka Justine Braisaz-Bouchet wygrała skrócony bieg indywidualny na 12,5 km w zawodach Pucharu Świata w czeskim Novym Mescie na Morave. Najlepsza z Polek Natalia Sidorowicz zajęła 11. miejsce. Kamila Żuk była 26., Anna Mąka - 40, a Joanna Jakieła - 74.

W piątek zawodniczki ze ścisłej czołówki nie strzelały bezbłędnie. Braisaz-Bouchet miała jedną karną rundę i o 1,4 sekundy wyprzedziła swoją rodaczkę Lou Jeanmonnot. Trzecie miejsce z ponadminutową stratą zajęła Niemka Franziska Preuss. Tuż za podium uplasowała się Szwedka Anna Magnusson.

Sidorowicz popełniła jeden błąd na strzelnicy i przegrała z Braisaz-Bouchet o minutę i 46 sekund. Żuk i Mąka pokonywały aż cztery karne rundy, a mimo to zdobyły punkty Pucharu Świata.

W klasyfikacji generalnej prowadzi Braisaz-Bouchet, która wywalczyła 793 pkt. Za nią plasują się Suvi Minkkinen z Finlandii - 601 i Norweżka Maren Kirkeeide - 576. Jakieła zdobyła 105 pkt i jest 35. Sidorowicz ma 77 pkt i zajmuje 44. miejsce. Żuk jest 54., a Mąka - 75.

W sobotę w Novym Mescie na Morave odbędzie się supermikst i sztafeta mieszana, a w niedzielę - biegi ze startu wspólnego.

Runda Pucharu Świata w Czechach jest ostatnią przed igrzyskami olimpijskimi (6-22 lutego), w których o medale biathloniści walczyć będą w Anterselvie.

Forma Żurka

PŚ W ŁYŻWIARSTWIE SZYBKIM

Damian Żurek wygrał rywalizację na 500 m, a Kaja Ziomek-Nogal była trzecia na tym samym dystansie w piątkowych zawodach Pucharu Świata w łyżwiarstwie szybkim w niemieckim Inzell.

Żurek w finale uzyskał czas 34,09, o 0,17 wyprzedzając dominującego na tym dystansie w ostatnich miesiącach Amerykanina Jordana Stolza. Pobił też rekord toru. Marek Kania był szósty z czasem 34,42.

Ziomek-Nogal osiągnęła rezultat 37,22, o 0,35 s za zwyciężczynią Holenderką Femke Kok. Piąta była Andżelika Wójcik - 37,50, dziesiąta Martyna Baran - 38,06, a 13. Karolina Bosiek - 38,22.

Mistrzyni najlepsza

Szóste miejsce zajęła w Simonhoehe Aleksandra Król-Walas.

SNOWBOARD

W piątek austriackim Simonhoehe rozegrano slalom gigant równoległy zaliczany do snowboardowego Pucharu Świata. Z dobrej strony pokazała się Aleksandra Król-Walas, która zajęła szóste miejsce. Polka miała piąty czas kwalifikacji. W 1/8 finału o 0,36 s wyprzedziła Włoszkę Elisę Caffont, ale w kolejnym wyścigu przegrała nieznacznie (o 0,07) z liderką klasyfikacji generalnej PŚ w tej konkurencji Japonką Tsubaki Miki, która zajęła ostatecznie czwartą lokatę. W kwalifikacjach odpadły Maria Bukowska-Chyc (22. miejsce) i Olimpia Kwiatkowska (27.). Król-Walas w klasyfikacji PŚ w slalomie gigancie równoległym - po ośmiu zawodach z trzynastu - plasuje się na piątej pozycji.

Zwyciężyła utytułowana Czeszka Ester Ledecka, mistrzyni olimpijska w narciarstwie alpejskim i snowboardzie. W finale wyprzedziła o 0,43 s Holenderkę Michelle Dekker. Trzecie miejsce zajęła kolejna z Czeszek Zuzana Maderova.

Wśród mężczyzn jedyny Polak na starcie, Michał Nowaczyk odpadł w kwalifikacjach, zajmując 25. miejsce. Najlepszy okazał się 45-letni Włoch Roland Fischnaller, który wygrał w finale z Austriakiem Fabianem Obmannem o 0,40 s. Trzeci był rodak Fischnallera - blisko 40-letni Aaron March, który prowadzi w klasyfikacji generalnej PŚ w tej specjalności oraz w łącznej.

W sobotę w Simonhoehe odbędzie się rywalizacja drużynowa w slalomie gignacie równoległym bez udziału Polaków.



Fot. Materiały prasowe Orlen.

Aleksandra Król-Walas przed olimpiadą jest w dobrej dyspozycji.

Setka o mały krok

Marco Odermatt po raz 99. stanął na podium zawodów PŚ,

ALPEJSKI PŚ

Marco Odermatt wygrał w austriackim Kitzbuehel supergigant. Szwajcar, który odniósł 10. zwycięstwo w sezonie, a 53. w karierze, o 0,03 wyprzedził swojego rodaka Franjo von Allmena oraz o 0,.25 reprezentanta gospodarzy Stefana Babinsky'ego.

28-letni Odermatt, który po raz 99. stanął na podium zawodów PŚ, umocnił się na czele klasyfikacji generalnej cyklu i pewnie zmierza po piątą z rzędu Kryształową Kulę. Wywalczył do tej pory 1205 punktów, czyli prawie dwa razy więcej niż plasujący się na drugim miejscu reprezentant Brazylii, Lucas Pinheiro Braathen - 618. Trzeci jest Norweg Atle Lie McGrath - 578.

W klasyfikacji supergiganta także wyraźni prowadzi Szwajcar, o 158 pkt przed siódmym w piątek Austriakiem Vincentem Kriechmayrem.

Polacy w Kitzbuehel nie startowali.

W sobotę na słynnej trasie Streif alpejczycy powalczą w zjeździe, a tego sukcesu Odermatt nie ma jeszcze w kolekcji. Na niedzielę zaplanowano slalom.



Fot. PAP/EPA

Gwiazdor ze Szwajcarii pewnie zmierza po kolejną, piątą już, Kryształową Kulę.

- **Supergigant**: 1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 1.08,41, 2. Franjo von Allmen (obaj Szwajcaria) strata 0,03, 3. Stefan Babinsky (Austria) 0,25.
- **Klasyfikacja generalna PŚ:** 1. Odermatt 1205, 2. Lucas Pinheiro Braathen (Brazylia) 618, 3. Atle Lie McGrath (Norwegia) 578.
- **Klasyfikacja supergiganta**: 1. Odermatt 425 pkt, 2. Vincent Kriechmayr 267, 3. Stefan Babinsky (obaj Austria) 243.

Finały niedostępne

PŚ W BIEGACH NARCIARSKICH

Niemki Laura Gimmler i Coletta Rydzek oraz Norwegowie Harald Oestberg Amundsen i Einar Hedegart zwyciężyli w sztafecie sprinterskiej Pucharu Świata w biegach narciarskich w Goms.

Triumfatorki wyprzedziły dwie pary norweskie - o 0,52 s Astrid Oeyre Slind i Julie Bjervig Drivenes oraz o 0,72 Karoline Groetting i Tiril Udnes Weng.

Z jeszcze większą przewagą zwycięstwo odnieśli Amundsen i Hedegart, którzy uzyskali 1,94 s przewagi nad Włochami Elią Barpem i Federico Pellegrino oraz 2,76 nad Amerykanami Benem Ogdenem i Gusem Schumacherem.

Polskie sztafety nie awansowały do finałów, w których startowało po 15 najlepszych duetów. W kwalifikacjach Zuzanna Fujak i Oliwia Busko zajęły 18. miejsce, natomiast wśród mężczyzn Robert Bugara i Łukasz Gazurek zostali sklasyfikowani na 26. pozycji, a na 28. Paweł Bryja i Przemysław Legierski.

Zmiana lidera

PŚ W SANECZKARSTWIE

Mateusz Sochowicz zajął 14. miejsce w zawodach w niemieckim Oberhofie. Uzyskał on 18. czas pierwszego ślizgu, a w drugim był 12. Z dorobkiem 146 pkt plasuje się na 19. pozycji w klasyfikacji generalnej.

Polak stracił 1,235 do zwycięzcy, Niemca Feliksa Locha, który objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej cyklu. Wyprzedził on Jonasa Muellera, dzięki czemu w klasyfikacji generalnej PŚ po siedmiu z dziewięciu zawodów ma 616 pkt i zdystansował Austriaka o... jeden punkt, zostając liderem.

W rywalizacji kobiet 26. lokatę zajęła Klaudia Domaradzka, która nie zakwalifikowała się do drugiego przejazdu. Triumfowała Niemka Merle Fraebel, która o 0,105 wyprzedziła Austriaczkę Lisę Schulte oraz o 0,137 s swoją rodaczkę Julię Taubitz.

W klasyfikacji generalnej PŚ prowadzi Schulte - 464 pkt, przed Taubitz, która ma 15 „oczek" mniej. Domaradzka zgromadziła 101 i zajmuje 27. miejsce.

Sport 6ad7ba1639

Został nam smutek

Fatalny występ Polaków w mistrzostwach świata w Oberstdorfie. Tylko Piotr Żyła skacze dalej.

LOTY NARCIARSKIE

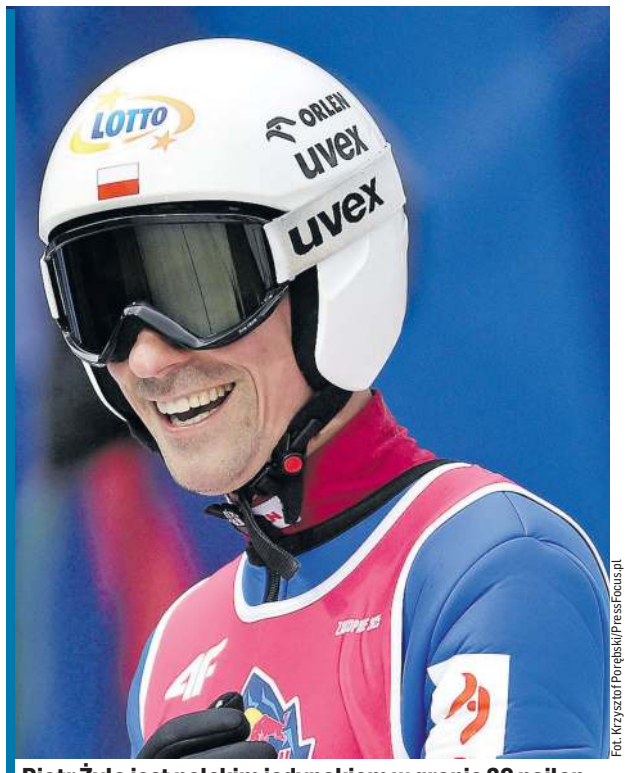
Historycy skoków już biją na alarm - to mogą być najgorsze dla Polaków mistrzostwa świata w lotach od 20 lat. W 2006 roku Robert Mateja był 19., a Adam Małysz 20. Zaś 10 lat temu Dawid Kubacki był 15., ale w czołowej „30" byli jeszcze 21. Stefan Hula i 26. Klemens Murańka. Oberstdorf już jest gorszy, bo po pierwszej serii w finałowej rozgrywce najlepszych skoczków jest tylko Piotr Żyła, który po dwóch wczorajszych seriach zajmuje 16. lokatę. Już po pierwszych skokach odpadli 33. Aleksander Zniszczoł (195 m), 34. Kamil Stoch (191,5 m) i 35. Dawid Kubacki (192,5 m). Żyła skoczył 211 m i był 18., w drugiej miał 206,5 m i awansował o dwie lokaty. W sobotę będzie walczył o kolejny progres, ale będzie mu trudno, bo do 10. w klasyfikacji Austriaka Krafta traci 13,6 pkt.

Dwudniowy konkurs indywidualny składa się z czterech serii. Trzecia i czwarta odbędzie się w sobotę. Zwycięzcą mistrzostw świata zostanie skoczek, który w czterech seriach zdobędzie najwięcej punktów.

- Jestem zadowolony. Miałem frajdę z tych skoków. Były w porządku. Są jeszcze jakieś rezerwy. To są loty i trzeba trochę odpłynąć – powiedział 39-letni Piotr Żyła w Eurosporcie.

W o wiele gorszym nastroju był Kamil Stoch, który dopiero drugi raz odpadł po pierwszej serii MŚ w lotach, choć uczestniczył już w 10 edycjach tej imprezy. - Smutno, po prostu smutno. Miałem na dziś pewien plan, ale nie potrafiłem sprostać wyzwaniu, choć walczyłem do końca. Skok w konkursie był lepszy od tych w serii próbnej i kwalifikacjach. Jednak czegoś zabrakło, żeby skoczyć dalej, przekroczyć 200 metrów i wystąpić w dalszych seriach - przyznał trzykrotny mistrz olimpijski.

- Nie tego oczekiwaliśmy. Piotrek Żyła latał, a reszta Polaków skakała. Zabrakło prędkości w locie. Trzech zawodników w sobotę będzie miało wolne. Musimy to zaakceptować i przygotowywać się do konkursu drużynowego. Już po treningach wiedzieliśmy, że będzie ciężko. Na mamucich skoczniach trudno eliminować błędy. Ten konkurs był dla nas bardzo nieudany, choć Piotrek się sprężył - ocenił trener Maciej Maciusiak.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Piotr Żyła jest polskim jedynakiem w gronie 30 najlepszych skoczków w MŚ w Oberstdorfie.

Po pierwszej serii prowadził Norweg Marius Lindvik, który osiągnął 225,5 m i 214,6 pkt. Startujący z krótszego aż o sześć belek rozbiegu Słoweniec Domen Prevc otrzymał 213,2 pkt po skoku na odległość 204 m. Trzeci był Japończyk Ren Nikaido, który poprawił rekord życiowy w długości lotu na 230,5 m, co dało mu 213,1 pkt. W drugiej serii Prevc znów ze skróconego najazdu (o dwie belki) skoczył 224,5 m i zdobywając łącznie 442,2 pkt objął zdecydowane prowadzenie.

■ **Wyniki MŚ po dwóch seriach**:
1. Domen Prevc (Słowenia) 442,2 (204,0/224,5), 2. Ren Nikaido (Japonia) 428,2 (230,5/224,5), 3. Marius Lindvik (Norwegia) 420,3 (226,5/212,0), 4. Jan Hoerl (Austria) 413,5 (207,0/230,0), 5. Anže Lanisek (Słowenia) 407,9 (199,5/227,0), 6. Naoki Nakamura (Japonia) 405,5 (216,5/211,5), 7. Johann Andre Forfang (Norwegia) 399,3 (210,5/219,5), 8. Stephan Embacher (Austria) 397,9 (209,0/204,5), 9. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 397,7 (224,0/213,5), 10. Stefan Kraft (Austria) 395,3 (209,0/215,5)... **16. Piotr Żyła 381,9 (211,0/206,5), 33. Aleksander Zniszczoł 163,7 (195,0), 34. Kamil Stoch 162,2 (191,5), 35. Dawid Kubacki 161,1 (192,5)**

(awa)

POLKI DALEKO

■ Nika Prevc z obniżonego rozbiegu skoczyła 132,5 m i wygrała kwalifikacje do sobotniego konkursu indywidualnego Pucharu Świata pań w Sapporo. Wyprzedziła Niemkę Agnes Reisch (132,5 m) i Norweżkę Eirin Marię Kvandal (129,5 m).
W sobotnim konkursie wystąpi Anna Twardosz, ale po skoku 101,5 m była dopiero na 39. pozycji, przedostatniej premiowanej awansem. Odpadła Pola Bełtowska (96,5 m), która zajęła 48. miejsce wśród 50 startujących zawodniczek.

Pokerowa zagrywka

Trener Maciej Maciusiak ,wybierając Pawła Wąska do olimpijskiej reprezentacji, dał asumpt do szerokiej dyskusji.

SKOKI NARCIARSKIE

Gdy po posiedzeniu zarządu Polskiego Związku Narciarskiego ogłoszono skład polskich skoczków na olimpijskie konkursy w Predazzo, było zaskoczenie, ale też i zrozumienie oraz... irytacja. Tym, że trzecim obok Kacpra Tomasiaka (lider polskich skoczków w tym sezonie) i Kamila Stocha (wiadomo, jego ostatni sezon, do tego w klasyfikacji Pucharu Świata drugi po Tomasiaku) został Paweł Wąsek. Dlaczego? Bo przecież nie poleciał na zawody Pucharu Świata w Sapporo i wydawało się, że właśnie tam rozstrzygnie się rywalizacja o bilet do Włoch między Dawidem Kubackim i Maciejem Kotem. Nie ma też Wąska na mistrzostwach świata w lotach, to były przesłanki, żeby sądzić, że został przez trenera Macieja Maciusiaka skreślony. Dlatego jego decyzja zaskoczyła.

Takie były kryteria

Można ją jednak zrozumieć, jeżeli się cofnąć do pewnych ustaleń przed sezonem. Wtedy sztab szkoleniowy i PZN ustalili kryteria uprawniające do startu w igrzyskach. Zgodnie z nimi pierwsze dwa miejsca miały przypaść najwyżej sklasyfikowanym skoczkom w rankingu FIS prowadzonym od lipca 2024 r., a o trzecim mieli zdecydować trenerzy. Pamiętajmy jeszcze, że wtedy mówiło się, że Polska będzie mogła wystawić czterech reprezentantów. A więc margines powołań byłby szerszy. Niestety, kiepski sezon letni i zimowy spowodował, że w olimpijskim rankingu w czołowej grupie 25 zawodników było tylko dwóch Polaków, co dało nam trzy olimpijskie nominacje.

Do tego namieszał Tomasiak, bo „młokos" ma najlepsze wyniki w tym sezonie, ale we wspomnianym rankingu z Polaków jest dopiero... siódmy. Czy ktoś wyobraża sobie jednak, że on nie pojechałby na igrzyska? Dlatego też prezes PZN, Adam Małysz, pod koniec roku, w obliczu słabych wyników naszych kluczowych zawodników, poinformował, że kryteria kryteriami, ale olimpijczykami zostaną ci, którzy mają najlepsze wyniki.

Wąsek na pewno ich nie miał, choć oprócz Żyły (7. w Wiśle) był najwyżej - po Tomasiaku i Stochu - w pojedynczym konkursie Pucharu Świata (13. miejsce w Zakopanem). Punktował jednak tylko w 7 z 16 zawodów i zdobył 54 pkt. Tyle samo ma Kubacki. Znacznie lepsi od nich są Żyła - 96 i Kot - 76 punktów. Jednak nasi weterani są po prostu w słabej formie. Zestawiając te fakty, to czy można było zignorować, że Wąsek - co prawda wynikami z poprzedniego sezonu - miał prawo czuć się olimpijczykiem z racji najwyższego (16.) miejsca w rankingu FIS? Drugim był Kubacki na 24. miejscu...

Była obietnica?

I tu dochodzimy do zrozumienia postępowania Maciusiaka. Bo może założył, albo i obiecał, że 26-letni Wąsek, najmłodszy i perspektywiczny z grona pretendentów, pojedzie na olimpiadę i dlatego zaplanował dla niego inny tok przygotowań? Dlatego odpuścił mu Sapporo i mistrzostwa świata w lotach, nie pojedzie też, podobnie jak Tomasiak i Stoch, na zawody PŚ w Willingen, żeby był w najlepszej dyspozycji na igrzyska. To ryzykowna, wręcz pokerowa zagrywka i pytanie, czy przyniesie dobry efekt.

Taką tezę potwierdza wypowiedź Adama Małysza dla „PS". „Dwóch (skoczków – red.) poszło z klucza, a jeden jest jakby decyzją trenera. Takie mamy zasady. Druga sprawa to potencjał i zaangażowanie. Nie wszyscy członkowie zarządu się z tym zgadzali, ale mają takie prawo. A może lepiej zaryzykować i liczyć, że coś wypali, zamiast stawiać na miejsce w dwudziestce czy trzydziestce? Na igrzyska jedzie się po to, żeby startować i zdobywać medale. Czasem trzeba podjąć jakieś ryzyko. Maciek ryzyko już podejmował. W Zakopanem w duetach nie skakał Kamil Stoch, a Dawid Kubacki i też były dyskusje...".

Będą kibicować...

Irytujące w tym wszystkim jest jednak to, że sprawy powołań do olimpijskiej reprezentacji nie wyjaśniono znacznie wcześniej. Dlatego teraz jest pole do spekulacji, że decyzje o nich kogoś skrzywdziły. Chodzi przede wszystkim o Dawida Kubackiego i Macieja Kota. Choć ci, podobnie jak Piotr Żyła, po decyzji zarządu PZN, ale może wiedzieli już wcześniej (?), dali do zrozumienia, że ją akceptują.

- Wiem jak skakałem od początku sezonu. Nie dałem trenerowi wystarczająco dużo argumentów, żeby dostać kredyt zaufania na igrzyska. Raz taki kredyt dostałem i wróciłem z medalem (brązowym na skoczni normalnej, podczas igrzysk w Pekinie - red.), a teraz ktoś inny go potrzebuje. Dawniej było łatwiej, bo jechało pięciu zawodników, a czterech startowało w kwalifikacjach. Teraz mamy tylko trzech reprezentantów. Będę kibicował chłopakom i trzymał za nich kciuki - stwierdził Dawid Kubacki.



Fot. Kacper Kirklewski/PressFocus.pl

Olimpijskie konkursy w Predazzo pokażą, czy decyzja trenera Macieja Maciusiaka był trafna.

- Coś się kończy, coś się zaczyna. Może uda mi się za cztery lata. Przegrałem sam ze sobą. Co cztery lata mam obniżkę formy i w tym sezonie było podobnie. Nikt mi nie zabroni walczyć. Wróciła mi motywacja do tego, żeby dalej skakać i cieszyć się z tych skoków. Kolejne igrzyska przeleciały, ale na pewno będę kibicował kolegom - to słowa Piotra Żyły.

Z kolei Maciej Kot, po tym jak również nie znalazł się w czwórce startującej w MŚ w lotach w Oberstdorfie, napisał w mediach społecznościowych: „To był dzień z kategorii tych, o których chcesz jak najszybciej zapomnieć. Moje złe decyzje, złe skoki, a do tego rzeczy niezależne ode mnie. Może w końcu przyjdzie czas, że wszystko zacznie grać".

Jedno nie ulega dyskusji - trener Maciej Maciusiak za swoje decyzje i wyniki naszych skoczków w Predazzo zostanie oceniony i rozliczony po olimpiadzie.

Andrzej Wasik

Sport 6ad7ba1639

O hucie, która dawała poczucie szczęścia

Czy hutnictwo może mieć coś wspólnego ze sportem? Ależ oczywiście. Uzmysławiam sobie to dobitnie na przykładzie mojej ukochanej Huty Baildon - potężnego kombinatu, który dziś już wprawdzie nie istnieje, ale, który w kluczowy sposób był obecny w moim dzieciństwie. Dlatego wzruszyła mnie „Beldona" - książka polonisty Grzegorza Hajkowskiego. To zbiór niecodziennej poezji i prozy, powstałej z potrzeby serca: pomysł na książkę zrodził się, jak przyznawał podczas wieczoru autorskiego, z potrzeby upamiętnienia zakładu, w którym pracowali jego rodzice i wokół którego toczyło się jego dzieciństwo. Dokładnie to samo mógłbym powiedzieć o sobie! Zarówno jego, jak i moi rodzice przepracowali tam życie. Ta huta to był osobny kosmos, a wspomnienia wokół niej są jak wiktoriański sepecik z tysiącem szuflad, a w każdym inna historia. Każdy z nas pamięta więc i opisuje hutę inaczej. Autor zrobił to wspaniale, po swojemu. Ja piszę ten tekst dla „Sportu", więc chcę tutaj wspomnieć o wątkach z tej dziedziny życia, a huta wyjątkowo miała się czym pochwalić w tym względzie: swego czasu działał przy niej klub z... największą liczbą sekcji w Polsce, od Baildonu więcej miała ich tylko Legia Warszawa.

***

Symbolem sportowej potęgi była hala, która powstała w 1969 roku przy zbiegu ul. Żelaznej i Dzierżyńskiego (dzisiejsza Chorzowska). Było to z pewnością jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc przy drodze z Chorzowa do Katowic, decydowały o tym, po pierwsze - jej specyficzna architektura, po drugie - wspaniały, działający na wyobraźnię neon (w latach 70. miasto stało się symbolem neonów w Polsce), który ukazywał jak piłka wpada do kosza. W hali odbywało się mnóstwo prestiżowych zawodów, także międzynarodowych. Regularnie rozgrywali tam mecze koszykarze i siatkarze Baildonu. Ostatnią ważną imprezą sportową w hali były 63. Mistrzostwa Polski w Tenisie Stołowym, wiosną 1995 roku. Rok później pękła jedna z pięćdziesięciu lin podtrzymujących dach. Obiekt został zamknięty na kilkanaście miesięcy, obawiano się, że dach mógłby runąć. Upadająca akurat huta chciała sprzedać halę, ale chętnych długo nie było. Ostatecznie właścicielem została prywatna firma, która zdecydowała się na rozbiórkę. W kwietniu 2003 roku hala została zburzona. Pieszczę ją we wspomnieniach do dziś, jako niezwykłe miejsce. W wakacje, po północy, my, chłopaki z Załęża, dawaliśmy stróżowi na halbę i graliśmy w niej do upadłego w piłkę przez godzinę czy dwie, zziajani i szczęśliwi.

KS Baildon, jak wspomniałem, był wszechstronną sportową potęgą.

CO SIĘ WYDAJE: Grzegorz Hajkowski „Beldona"

Hokeiści do 1982 roku, kiedy sekcja została rozwiązana - cztery razy byli wicemistrzami Polski, pięć razy zdobyli brązowy medal. Mnóstwo trofeów na mistrzostwach Polski zdobyli szermierze. Dwukrotnym drużynowym mistrzem Polski w latach 90. byli tenisiści stołowi (zdarzyło mi się nawet pojechać jako kibic na ich mecz do Radomia). A piłkarze? Też mieli złote chwile: w sezonie 1967/68 doszli aż do półfinału Pucharu Polski, eliminując wcześniej m.in. Wisłę Kraków. Edward Krymer, bramkarz tamtej drużyny znał się na telewizorach i niejednokrotnie naprawiał u nas czarno-białego „Ametysta"...

***

Jeszcze jedno: Huta Baildon była natchnieniem i wsparciem nie tylko dla sportowców. Przykład? Także dla... Wojciecha Kilara. Sławny kompozytor, który mieszkał przecież w Katowicach, spacerował po niej, nasłuchując odgłosów jej bebechów. Był istotny ku temu powód: komponował bowiem muzykę do... „Ziemi obiecanej" Andrzeja Wajdy! Dowiedziałem się tego z książki Grzegorza Hajkowskiego. Serdecznie ją polecam.

Paweł Czado



Fot. wyd. Ursines

Okładka książki Grzegorza Hajkowskiego „Beldona".



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Jak (nie) prywatyzować...

Alternatywą a rebours dla przepalania publicznych pieniędzy (mój felieton sprzed dwóch tygodni) jest prywatyzacja klubów należących do właściciela publicznego, m.in. samorządu lokalnego (jest ich większość w Polsce). W szczególności ta kwestia dotyczy klubów piłkarskich.

Zaiste, trudno rozpisać wszelkie aspekty za i przeciw takiej prywatyzacji, bo to jest materia na obszerny kilkudziesięciostronicowy raport, skoncentrujemy się zatem na najważniejszych kwestiach.

W ostatnim czasie urzędnicy Wrocławia, poprzez Michała Młyńczaka, wiceprezydenta miasta, ogłosili, że nie sprywatyzują, czyli nie sprzedadzą części (51% ich pakietu) Śląska Wrocław. Poszukiwanie rzetelnego inwestora w Śląsku to bardzo długa i usłana cierniami droga. Po Zygmuncie Solorzu właścicielami klubu byli lokalni biznesmeni, którzy objęli akcje, kierując się bardziej patriotyzmem lokalnym (nie pozwalając na faktyczną upadłość klubu) niż uwarunkowaniami biznesowymi, dlatego też klub został od nich odkupiony przez gminę Wrocław z przeznaczeniem do ponownej prywatyzacji, a konkretnie przekazania akcji w ręce wiarygodnego i najlepiej majętnego prywatnego właściciela.

W toku procesu prywatyzacyjnego od lata ubiegłego roku rozpoczęto rozmowy z Mariuszem Iwańskim, przedstawicielem branży IT, co ciekawe, obecnie rezydentem Monako (nieklasyczny raj podatkowy). Podczas negocjowania szczegółów warunków umowy sprzedaży akcji (SPA) Zespół Prywatyzacyjny w składzie 12 osób, z których większość osób to zawodowi prawnicy, nagle w końcu ubiegłego roku ogłosił, że samorząd nie sprzeda pakietu większościowego akcji Śląska, tłumacząc się tym, że Mariusz Iwański nie przedstawił wiarygodnego zabezpieczenia i gwarancji finansowych. Jak mawia mój patron, mecenas Eugeniusz Stanek (były sędzia Sądu Najwyższego), liczba prawników w zespole ma wpływ na brak porozumienia w negocjowanej materii, co miało oznaczać nieskuteczny proces pertraktacyjny. Pikanterii sprawie dodaje okoliczność, że red. Mateusz Borek we wrześniu ubiegłego roku przeprowadził wywiad (poprzez Kanał Sportowy) z Iwańskim jako nowym właścicielem klubu. Redaktor Borek jest zbyt inteligentnym dziennikarzem i bystrym człowiekiem, żeby nie dostrzec, że jego zachowanie można odczytywać jako rodzaj klasycznej aktywności pożytecznego idioty (termin pochodzi od Lenina) albo lobbysty, którym nie jest.

Wszystko zmierzało do owocnego finału, ale nagle - w połowie grudnia 2025 roku - wiceprezydent Młyńczak ogłosił, że miasto nie porozumiało się z panem Iwańskim. Naprawdę przyczyny były takie jak uzasadnił Zespół Prywatyzacyjny? Dlaczego w takim razie negocjacje toczyły się ponad 6 miesięcy? Wtajemniczeni twierdzą, że przyczyną było zainteresowanie transakcją czołowego redaktora śledczego w Polsce, Szymona Jadczaka. Czy było to zainteresowanie Iwańskim (Monako to raj podatkowy, w którym krąży kapitał spekulacyjny, arabski, rosyjski, jak również i przestępczy), a może jednak członkami władz i radnymi Wrocławia? Jak twierdzi inny wtajemniczony, zainteresowanie red. Jadczaka jest pochodną wiedzy osoby wywodzącej się z polskich służb specjalnych.

Finał tej sytuacji jest taki, że Wrocław (bogaty samorząd z budżetem 9,4 miliarda zł) dofinansuje Śląsk kolejnymi 30 mln złotych, do 15 mln złotych przekierowanych w końcu ubiegłego roku. Wydaje się, że jedynym wygranym w tym procesie jest nowy prezes klubu Remigiusz Jezierski, który będzie mógł realizować swój preliminarz budżetowy do końca sezonu. Ale czy awansuje do ekstraklasy i znajdzie nowego inwestora - śmiem wątpić, bo zadanie jest niezwykle trudne. Tym bardziej że mniej więcej do kwietnia Jezierski będzie się uczył swojej roli.

Jaką to wszystko rodzi konkluzję dla stanu polskiej piłki nożnej? Ano taką, że budzi ona zainteresowanie, jeśli chodzi o zagranicznych inwestorów, w tym kapitału spekulacyjnego, rosyjsko-białoruskiego i finansowej „szarej strefy" (mówiąc delikatnie). Lecz nie przesądza to o fakcie, że właścicielami klubów mają być lokalne samorządy. Jak uczy praktyka, środki finansowe są tam wiecznie „przepalane", trafiając do nielicznych beneficjentów takiego stanu rzeczy. Przypadek Śląska Wrocław to idealny przykład jak nie należy prowadzić postępowania prywatyzacyjnego, które inaczej, cierpliwiej, może mniej efektownie, za to bardziej efektywnie, prowadzi prezydent Zabrza Kamil Żbikowski (patrz mój felieton „Śląska opowieść wigilijna"). Nie jest to oczywiście droga usłana samymi różami, zdarzają się kryzysy, lecz jeśli strony negocjacji mają dobre intencje - a wygląda na to, że Zabrze i Lukas Podolski je mają – to osiąga się pozytywne efekty.

Czy śląskie kluby pójdą drogą Śląska Wrocław czy też Górnika Zabrze? Przypomnijmy w tym miejscu, że GKS Katowice jest po Śląsku drugim najwyżej dotowanym publicznymi pieniędzmi klubem w Polsce, natomiast egzystencja Ruchu Chorzów w duej mierze uzależniona jest od uchwalenia budżetu miasta. Ale czy to naprawdę normalna sytuacja?

Sport 6ad7ba1639

Zostaje ta, co zawsze

Po porażce Magdy Linette z Karoliną Muchovą w Melbourne pozostaje polskim kibicom liczyć na Igę Świątek. W sobotę rano światowa dwójka gra o czwartą rundę.

AUSTRALIAN OPEN

Iga Świątek ma na koncie sześć wielkoszlemowych triumfów, ale do kompletu brakuje jej tego z Melbourne, w którym dwukrotnie odpadła w półfinale - w 2022 i 2025. W sobotę o 9. rano czasu w Polsce wiceliderka rankingu powalczy o 1/8 finału z rozstawioną z nr 31 Rosjanką Anną Kalińską. Z ich trzech dotychczasowych spotkań Świątek wygrała dwa; przegrała to pierwsze - rok temu w Dubaju, ale potem wygrała bez straty seta w Cincinnati i US Open.

Mecz odbędzie się na zadaszonym obiekcie - Margaret Court Arena, co ważne o tyle, że w Melbourne w sobotę spodziewana jest temperatura przekraczająca 40 stopni. Z tego powodu i być może konieczności przerwania meczów w ciągu dnia, pierwsze spotkania siódmego dnia Australian Open miały rozpocząć się wcześniej niż zwykle, bo już o 10.30 czasu miejscowego.

W piątek w 3. rundzie z marzeniami pożegnała się Magda Linette, która z rozstawioną z nr 19. Czeszką Karoliną Muchovą walczyła zaledwie 63 minuty. Poznanianka (50. WTA) w zaledwie 14 gemach popełniła aż 22 niewymuszone błędy, przy zaledwie sześciu uderzeniach wygrywających i przegrała 1:6, 1:6. Rywalka błędów i „winnerów" miała po 15. - Styl gry Karoliny wyjątkowo mi nie pasuje. Tym bardziej, kiedy miałam gorszy dzień, chwycić się czegokolwiek było mi bardzo ciężko. Bardzo rzadko robię podwójne błędy serwisowe, a tu się pojawiły. Czułam, że mój timing był rozregulowany, a Karolina zmieniała rytm. Starałam się przedłużać wymiany, ale byłam pozbawiona wyczucia - oceniła Polka.

29-letnia Muchova uchodzi za jedną z najlepiej wyszkolonych technicznie zawodniczek, ale z gry często eliminują ją problemy zdrowotne. W rankingu najwyżej była we wrześniu 2023, na 8. miejscu, przegrała wtedy finał French Open z Igą Świątek. W dorobku ma też wielkoszlemowe półfinały z Melbourne (2021) i US Open (2023, 2024). W półfinale AO w 2023 roku była z kolei Linette, która w tym roku wygrała dwa mecze.



Fot. PAP/EPA

Magdzie Linette w Melbourne nie udało się wyjść z cienia najlepszej polskiej tenisistki, Igi Świątek.

- Grając wcześniej w tym turnieju bardzo dobrze, oczekiwałam dziś od siebie więcej. Jestem bardzo rozczarowana. Już nawet nie chodzi o wynik, ale o to, że to się tak szybko skończyło. Punkty przelatywały mi przez palce. To bardzo rozczarowujące na tym etapie - podkreśliła Linette. Polka nie żegna się jeszcze z AO. W sobotę w 2. rundzie debla razem z Japonką Shuko Aoyamą zagrają z rozstawionymi z nr 6. Amerykanką Asią Muhammad i Nowozelandką Erin Routliffe.

W piątek do 3. rundy rywalizacji deblistów awansował Jan Zieliński ze swoim nowym partnerem, Lukiem Johnsonem - polsko brytyjski duet znów przegrał pierwszego seta, ale ostatecznie w trzech partiach pokonał Raya Ho z Tajwanu i Niemca Hendrika Jebensa. Ich kolejna potyczka - z Adamem Pavlaskiem i Australijczykiem Johnem Patrickiem Smithem - będzie dla Polaka „ambicjonalna", bo Czech w ubiegłym roku grał z „Zielaczkiem" po jednej stronie siatki.

Warszawianin w Melbourne będzie również rywalizował w mikście, w parze z Hsieh Su-wei z Tajwanu. W sobotę zwycięzcy tego turnieju z 2024 roku zmierzą się z Rosjanką Iriną Chromaczową i Amerykaninem Christianem Harrisonem. W piątek odpadli jedni z faworytów - mistrzowie US Open 2025 Włosi Sara Errani i Andrea Vavassori przegrali z duetem niemiecko-francuskim Laura Siegemund i Edouard Roger-Vasselin.

(t)

WYNIKI

3. runda

Kobiety

LINETTE (Polska) - Muchova (Czechy, 19) 1:6, 1:6, Sabalenka (Białoruś, 1) - Potapova (Austria) 7:6 (7-4), 7:6 (9-7), Gauff (USA, 3) - Baptiste (USA) 3:6, 6:0, 6:3, Jovic (USA, 29) - Paolini (Włochy, 7) 6:2, 7:6 (7-3), Mboko (Kanada, 17) - Tauson (Dania, 14) 7:6 (7-5), 5:7, 6:3, Putincewa (Kazachstan) - Sonmez (Turcja) 6:3, 6:7 (3-7), 6:3, Switolina (Ukraina, 12) - Sznajder (Rosja, 23) 7:6 (7-4), 6:3, M. Andriejewa (Rosja, 8) - Ruse (Rumunia) 6:3, 6:4.

Mężczyźni

Tien (USA, 25) - Borges (Portugalia) 7:6 (11-9), 6:4, 6:2, Paul (USA, 19) - Davidovich Fokina (Hiszpania, 14) 6:1, 6:1 i krecz Davidovicha Fokiny, Miedwiediew (Rosja, 11) - Marozsan (Węgry) 6:7 (5-7), 4:6, 7:5, 6:0, 6:3, Alcaraz (Hiszpania, 1) - Moutet (Francja, 32) 6:2, 6:4, 6:1, Cerundolo (Argentyna, 18) - Rublow (Rosja, 13) 6:3, 7:6 (7-4), 6:3, de Minaur (Australia, 6) - Tiafoe (USA, 29) 6:3, 6:4, 7:5, Zverev (Niemcy, 3) - Norrie (W. Brytania, 26) 7:5, 4:6, 6:3, 6:1.

2. runda

Gra podwójna mężczyzn

ZIELIŃSKI (Polska), L. Johnson (W. Brytania) - Ho (Tajwan), Jebens (Niemcy) 6:7 (6-8), 6:4, 6:4.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 24 STYCZNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
15.42, 16.26, 18.58, 19.13 Gala Śląskiej Siatkówki; 16.40, 19.03, 21.52 wiadomości sportowe

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
16.30 Skoki narciarskie: MŚ w lotach w Oberstdorfie (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
12.30 Biegi narciarskie: PŚ w Goms, biegi sprinterskie stylem klasycznym kobiet i mężczyzn (na żywo); 15.10 Biathlon: PŚ w Nowym Mieście na Morawach, sztafeta mieszana (na żywo); 17.20 Futsal: Mistrzostwa Europy, Węgry - Polska (na żywo); 20.00 Hokej: NHL, 2 i 3 tercja meczu New York Islanders – Buffalo Sabres (na żywo); 2.35 Koszykówka: NBA, Dallas Mavericks – LA Lakers (na żywo)

EUROSPORT
6.30, 1.30 Tenis: Turniej Australian Open (na żywo)

EUROSPORT 2
6.30, 1.30 Tenis: Turniej Australian Open (na żywo); 11.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kitzbuhel, zjazd mężczyzn, 13.30 PŚ w Szpindlerowym Młynie, slalom gigant kobiet (na żywo); 14.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Veysonnaz, ski cross (na żywo); 15.15 Kolarstwo przełajowe: PŚ w Maasmechelen, wyścig mężczyzn (na żywo); 22.00 Golf: The American Express (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.10 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa Czterech Kontynentów, program krótki solistów (na żywo); 11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - PGE GiEK Skra Bełchatów, 17.30 ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Asseco Resovia (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 324 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
5.10 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa Czterech Kontynentów, program dowolny par sportowych (na żywo); 17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Śląsk Wrocław – Energa Trefl Sopot (na żywo); 20.00 Siatkówka: PlusLiga, PGE Projekt Warszawa – Barkom Każany Lwów (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Inzell (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Veysonnaz, ski cross (na żywo); 16.25 Pn: Liga holenderska, Ajax Amsterdam – Volendam (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - PGE GiEK Skra Bełchatów, 17.30 ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Asseco Resovia, 20.00 PGE Projekt Warszawa – Barkom Każany Lwów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
14.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Veysonnaz, ski cross (na żywo); 14.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Inzell (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Czarni Słupsk – MKS Dąbrowa Górnicza, 15.25 Tauron GTK Gliwice – Anwil Włocławek, 17.25 Śląsk Wrocław – Energa Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIMUM 1
13.25 Pn: Liga angielska kobiet, Chelsea - Arsenal (na żywo); 15.25 Siatkówka: Puchar Włoch kobiet, A. Carraro Prosecco Doc Imoco Conegliano – Igor Gorgonzola Novara, 17.55 Savino Del Bene Scandicci – Chieri 25 (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 324 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIMUM 2
15.20 Pn: Bundesliga, Mainz – Wolfsburg, 19.55 Liga holenderska, PSV Eindhoven – NAC Breda (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, WHU – Sunderland, 15.55 Manchester City – Wolverhampton Wanderers, 18.25 Bournemouth – Liverpool (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Rayo Vallecano – Osasuna Pampeluna, 16.10 Valencia – Espanyol Barcelona, 20.55 Villarreal – Real Madryt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: Bundesliga, Bayern Monachium – Augsburg, 18.20 Union Berlin – Borussia Dortmund, 20.40 Liga włoska, Lecce - Lazio (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: Liga włoska, Como – Torino, 18.25 Liga hiszpańska, Sevilla – Athletic Bilbao, 21.00 Liga francuska, Olympique Marsylia – Lens (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Karlsruher – Hertha Berlin, 15.20 Bundesliga, Mainz – Wolfsburg, 17.55 Liga włoska, Fiorentina – Cagliari, 20.55 2. Bundesliga, Magdeburg – Dynamo Drezno (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Hannover – Fortuna Duesseldorf, 18.55 Liga portugalska, Arouca – Sporting Lizbona (na żywo)

NIEDZIELA, 25 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.20 Wiadomości sportowe

TVN
16.15 Skoki narciarskie: MŚ w lotach w Oberstdorfie, konkurs drużynowy (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
7.50 Biegi narciarskie: Ski Classics, Marcialonga, PŚ w Goms, bieg na 20 km stylem klasycznym kobiet (na żywo); 15.10 Biathlon: PŚ w Nowym Mieście na Morawach, bieg ze startu wspólnego mężczyzn, 18.10 bieg ze startu wspólnego kobiet (na żywo)

EUROSPORT 1
6.30, 1.30 Tenis: Turniej Australian Open (na żywo); 16.15 Skoki narciarskie: MŚ w lotach w Oberstdorfie, konkurs drużynowy (na żywo)

EUROSPORT 2
6.30, 1.30 Tenis: Turniej Australian Open (na żywo); 11.30, 13.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kitzbuhel, slalom mężczyzn, 12.00 PŚ w Szpindlerowym Młynie, slalom kobiet (na żywo); 14.30 Biegi narciarskie: PŚ w Goms, bieg na 20 km stylem klasycznym mężczyzn (na żywo); 15.15 Kolarstwo przełajowe: PŚ w Hoogerheide, wyścig mężczyzn (na żywo); 22.00 Golf: The American Express (na żywo)

POLSAT SPORT 1
7.00 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa Czterech Kontynentów, program dowolny solistów (na żywo); 12.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Zastal Zielona Góra (na żywo); 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka LUK Lublin – JSW Jastrzębski Węgiel, 17.30 Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź – EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki (na żywo)

POLSAT SPORT 2
7.00 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa Czterech Kontynentów, program dowolny solistów, 11.00 pokazy mistrzów (na żywo); 14.55 Pn: Liga włoska, Atalanta Bergamo – Parma (na żywo); 17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa – Miasto Szkła Krosno (na żywo); 20.00 Magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Inzell (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
16.40 Pn: Liga holenderska: Feyenoord Rotterdam – Heracles Almelo (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka LUK Lublin – JSW Jastrzębski Węgiel, 17.30 Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź – EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
14.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Inzell (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Zastal Zielona Góra, 17.30 Dziki Warszawa – Miasto Szkła Krosno (na żywo); 14.55 Pn: Liga włoska, Atalanta Bergamo – Parma (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.20 Pn: Bundesliga, Freibueg – 1. FC Koeln (na żywo); 21.00 Futbol amerykański: NFL, Denver Broncos - New England Patriots, 0.30 Seattle Seahawks – LA Rams (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.55 Siatkówka: Puchar Włoch kobiet, finał, 17.55 Liga włoska, Sir Sicoma Monini Perugia – Itas Trentino (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
15.55 Pn: Liga szkocka, Heart of Midlothian – Celtic Glasgow (na żywo)

CANAL SPORT EXTRA 1
14.55 Pn: Liga angielska, Newcastle - Aston Villa, 17.25 Arsenal – Manchester United (na żywo)

CANAL SPORT EXTRA 2
14.55 Pn: multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Atletico Madryt – Mallorca, 20.55 Alaves – Real Betis (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Sassuolo – Cremonese, 14.55 Atalanta Bergamo – Parma, 17.55 Juventus Turyn – Napoli, 20.40 Roma – AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Schalke – Kaiserslautern, 16.10 Liga hiszpańska, Barcelona – Real Oviedo, 18.25 Real Sociedad – Celta Vigo, 20.40 Liga francuska, Lille – Strasburg (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: Liga włoska, Genoa – Bolonia, 17.20 Bundesliga, Freiburg – 1. FC Koeln (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
15.20 Pn: Bundesliga, Borussia Moenchengladbach – Stuttgart, 18.55 Liga portugalska, Benfica Lizbona – Estrela Amadora (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 6ad7ba1639

MUCHA NIE ŚPI



Będziecie smażyć się w piekle

Jak pod przykrywką neutralności rosyjscy tenisiści i tak są po szyję umoczeni w wojnę Putina.

W piątek w Melbourne Elina Switolina tradycyjnie nie przywitała się z Dianą Sznajder przed meczem i nie podała jej ręki po meczu, który wygrała. Utytułowana Ukrainka ma bilans 10-2 z rosyjskimi tenisistkami od czasu napaści Rosji na jej kraj. Teraz tenisistka z Odessy miała dodatkowe powody, by zignorować swoją rywalkę.

Wszystko wygląda fajnie: ładne stroje, nagrywają TikToki, wrzucają posty na Instagram, wyglądają jak zwyczajne dziewczyny. A w rzeczywistości można łatwo znaleźć informacje, że wiele z nich wspiera Putina albo Łukaszenkę. Wiele z tych osób nie jest tymi ludźmi, których pokazują w telewizji czy na kortach. Za tym kryją się naprawdę straszne rzeczy. Bo ich poglądy i to, co robią, są niebezpieczne.

We wrześniu ub. roku Władimir Putin podpisał dekret przyznający Sznajder i jej koleżance, Mirrze Andriejewej, medale Orderu za Zasługi dla Ojczyzny 1. stopnia - „za zasługi w rozwoju kultury fizycznej i sportu oraz za wieloletnią sumienną pracę", a tak naprawdę za zdobycie przez parę srebrnego medalu w grze podwójnej na igrzyskach olimpijskich w Paryżu, gdzie rywalizowały pod neutralną flagą. Teoretycznie byli do nich dopuszczeni tylko ci Rosjanie, którzy aktywnie nie wspierają wojny, która wybuchła w 2022 roku po ataku Rosji na Ukrainę. Teoretycznie.

Tymczasem Ministerstwo Młodzieży i Sportu Ukrainy informowało, że Sznajder publicznie poparła propagandystkę Kremla Margaritę Simonjan. Redaktor naczelna telewizji Russia Today wyrażała „dumę z bycia Rosjanką w obliczu trwającej wojny". Simonjan napisała m.in., że wstydzi się tego, że Rosja nie zrobiła niczego przez osiem lat, kiedy anektowała zbrojnie Krym. 17-letnia wówczas Sznajder polubiła ten wpis.

Gdy dowiedziała się o orderze od Putina, medalistka olimpijska nie pozostawiła złudzeń światowej opinii publicznej: „To bardzo miłe, że głowa państwa doceniła nasze osiągnięcia. Mam nadzieję, że wkrótce osobiście odbiorę nagrodę" - miała powiedzieć Sznajder.

Andriejewa - niestety w czwartek pokonała Elenę-Gabrielę Ruse - nie jest wcale lepsza od przyjaciółki. W 2023 roku udostępniła i polubiła niby żartobliwe posty, w których Putin wyśmiewa Ukrainę. O nałożenie sankcji na młodą gwiazdkę poprosiła wówczas ukraińska tenisistka Dajana Jastremska, ale WTA ją zignorowała.

To nie wszystko. Pod koniec listopada Sznajder i inni czołowi rosyjscy tenisiści wzięli udział w imprezie pokazowej „Trofea Północnej Palmyry" w St. Petersburgu. Northern Palmyra Trophies (NPT) finansuje Gazprom, gazowe ramię Putina, firma aktywnie wspierająca wojnę, sponsorująca m.in. bataliony ochotnicze walczące z Ukrainą.

Oficjalne turnieje ATP i WTA w Sankt Petersburgu - organizowane przez tę samą agencję Formula TX - nie odbyły się od czasu, gdy Rosja rozpoczęła szeroko zakrojoną inwazję na Ukrainę. Organizatorzy od początku przedstawiają turniej jako symbol „przezwyciężania izolacji" i narzędzie „dyplomacji sportowej". Główna organizatorka, Natalia Kamelzon, lubi treści proputinowskie w mediach społecznościowych, prowadziła również klubowe mistrzostwa Moskwy, w których jedna drużyna wystąpiła w koszulkach armii rosyjskiej z symbolem Z. ATP i WTA milczą i nie interweniują - nie nałożyły ograniczeń, ani kar na zawodników biorących udział w NPT, zresztą współpracują z rosyjskimi działaczami tenisowymi, m.in. Kamelzon zorganizowała turniej ATP w Izraelu. Za PR imprezy w poprzednich latach odpowiadała Wiera Podguzowa, siostrzenica Putina.

W NPT obok Sznajder zagrali m.in. Daniił Miedwiediew i Karen Chaczanow - ten drugi w maju 2024 zamieścił w swoich mediach społecznościowych symbol wojskowy Rosji. Miał też napomnieć kolegę z kortu, Andrieja Rublewa, aby przestał opowiadać się za pokojem, bo Rosja musi pokazać światu swoją siłę.

Miedwiediew, były lider światowego rankingu, cynicznie tłumaczył, dlaczego nie ma żadnych wyrzutów sumienia związanych z udziałem w zawodach NPT: - Jest wiele powodów. Nie byłem w Petersburgu od 2020 roku. To jedno z najpiękniejszych miast, jeśli nie najpiękniejsze. Przygotowywałem się do turnieju tak, jakby to był Wielki Szlem, zwłaszcza do meczów singlowych z Griekspoorem i Bublikiem, ponieważ przegrałem z nimi w tym roku. Mam nadzieję, że zagram dobry tenis i że publiczność będzie się dobrze bawić - mówił mistrz US Open 2021.

Podobnie Sznajder: „Rzadko widuję moją rodzinę, rzadko jestem w domu. Moja jedyna motywacja, by grać w Petersburgu, to po prostu odwiedzić rodzinę i zagrać dobry mecz dla fanów, którzy wspierają nas przez cały rok" - bagatelizowała Rosjanka na konferencji prasowej w Melbourne.

Obok nich w St. Petersburgu zagrali Alexander Bublik i Julia Putincewa (oboje formalnie reprezentują Kazachstan) oraz bliskie koleżanki Weronika Kudiermietowa (od tego roku formalnie Uzbekistan) i Anastazja Potapova.

Już po rosyjskiej agresji Potapova paradowała na korcie w koszulce Spartaka Moskwa, a podczas turnieju w Cincinnati nie spodobało jej się, że jedna z kibicek na trybunie jest owinięta w ukraińską flagę - po interwencji sędzi fanka musiała opuścić widownię. Zaraz po turnieju NPT ogłosiła, że przyjęła... obywatelstwo Austrii. W NPT pojawił się też związany prywatnie z Potapovą 26. na świecie



Fot. PAP/EPA

Medalistka olimpijska z Paryża Diana Sznajder ma nadzieję osobiście odebrać państwową nagrodę od Putina.

Tallon Griekspoor, ignorując publiczny apel ministra spraw zagranicznych Holandii, by wycofał się z wydarzenia. Rok wcześniej w turnieju zagrał Australijczyk Thanasi Kokkinakis.

Nawet bez flagi mogą grać bez żadnych ograniczeń. Musimy o tym więcej rozmawiać. To poważny problem, ponieważ mają globalne uznanie, jednocześnie wspierając rosyjski rząd - skomentowała Ołeksandra Ołyjnikowa.

Ołyjnikowa (92. w rankingu) to ukraińska tenisistka, której wielkoszlemowy debiut odbił się w tym tygodniuszerokim echem: na największym korcie w Melbourne, Rod Laver Arena, była w 1. rundzie rywalką broniącej tytułu Madison Keys. Na konferencji prasowej na koszulce zawodniczki z Kijowa widniał napis w języku angielskim „I need your help to protect Ukrainian children and women, but I can't talk about it here" (Potrzebuję waszej pomocy, żeby chronić ukraińskie dzieci i kobiety, ale nie mogę o tym tutaj mówić). Ukrainka udzieliła w Melbourne mnóstwa wywiadów.

Gdy była mała jej rodzina wyemigrowała do Chorwacji, ale teraz wróciła do Ukrainy, gdzie mieszka i trenuje. Dzień przed jej wylotem do Australii doszło do potężnego ataku na Kijów, jej mieszkanie trzęsło się od eksplozji - dron uderzył w budynek po drugiej stronie ulicy.

- Mój tata zgłosił się na ochotnika do wojska latem 2024 roku. I miałam takie poczucie, że powinnam tu być, na największych turniejach, żeby opowiedzieć swoją historię, bo wiem, że mogę bardzo pomóc swojemu krajowi, dzieląc się swoją historią - opowiadała wpływowemu amerykańskiemu dziennikarzowi tenisowemu Benowi Rothenbergowi. - W tej samej sytuacji znajduje się wiele dziewczyn w Ukrainie: one też czekają na swoich ojców, mężów albo braci, którzy są w wojsku. Powiedziałam sobie, że muszę tu być, żeby o tym mówić. A kiedy wychodzę na duże korty na największych turniejach, nie myślę już: „Jak mam to wygrać? Dlaczego tu jestem? Nie jestem aż tak dobra!". Teraz mnie to nie obchodzi. To, co mnie motywuje, jest prawdopodobnie jedną z najpotężniejszych motywacji w całym tourze. Mogę grać na każdym korcie i będę to kochać dokładnie tak samo. Ale potrzebuję wielkiej areny, żeby reprezentować mój kraj, reprezentować Ukraińców i mówić ludziom, że wojna wciąż trwa i że potrzebujemy ich wsparcia i pomocy. Wykorzystam swoją szansę - także tę finansową - żeby pomagać ukraińskim żołnierzom.

21-letnia tenisistka nie może pogodzić się z decyzją, że musi występować w turniejach z zawodniczkami z Rosji. - Głęboko wierzę, że powinny zostać zdyskwalifikowane, tak jak ma to miejsce w innych sportach. To bardzo smutne, że ludzie tracą uwagę. Widzą po prostu dziewczyny grające w tenisa. Wszystko wygląda fajnie: ładne stroje, nagrywają TikToki, wrzucają posty na Instagram, wyglądają jak zwyczajne dziewczyny. A w rzeczywistości można łatwo znaleźć informacje, że wiele z nich wspiera Putina albo Łukaszenkę. Wiele z tych osób nie jest tymi ludźmi, których pokazują w telewizji czy na kortach. Za tym kryją się naprawdę straszne rzeczy. Bo ich poglądy i to, co robią, są niebezpieczne. Mam na myśli to, że one zapłaciły za drony Shahed. Wspierały to, co robi ich armia - a to nie jest w porządku. Te zawodniczki są jedną z przyczyn tego, że moje mieszkanie trzęsło się przed moim przyjazdem do Australii. A teraz jestem tutaj i widzę takie samo traktowanie mnie i ich. Ale absolutnie nie jesteśmy w tej samej sytuacji i to jest również ich odpowiedzialność - oskarżyła wprost Ołyjnikowa.

Równość, solidarność i odpowiedzialność w tenisie znaczą co innego. Wszyscy Rosjanie mogą regularnie grać w turniejach WTA i ATP, nie są z nich wykluczeni. Podczas gdy wiele dyscyplin nie dopuszcza rosyjskich i białoruskich sportowców do rywalizacji, tenis przyjął inne podejście. Gdy organizatorzy Wimbledonu wykluczyli ich z edycji 2022, All England Club spotkał się z potężną krytyką zarówno ze strony ATP, jak i WTA, a „za karę" uczestnicy turnieju nie otrzymali punktów do rankingów. Już w następnym roku Brytyjczycy musieli ponownie dopuścić Rosjan i Białorusinów.

Rosyjscy i białoruscy tenisiści oficjalnie oczywiście nie popierają działań Putina. Wywoływana regularnie do „wojennej tablicy" Aryna Sabalenka w 2020 roku - gdy na Białorusi trwały największe od lat protesty przeciwko reżimowi Łukaszenki, a ich uczestnicy byli katowani i do dziś siedzą w więzieniach - podpisała się pod listem poparcia dla dyktatora. Od lat do znudzenia powtarza, że „jest przeciwko wojnie" i gdyby mogła ją zakończyć, to by to zrobiła, ale nie ma takich mocy. Lawiruje. Nigdy nie nazwała agresora po imieniu; ot wojna to coś neutralnego, kogo obchodzi, kto ją naprawdę wywołał? Niech się już skończy, niech Ukraina odda najeźdźcy cały Donbas, jak chce Trump, wtedy Aryna, Diana i Daniił też będą happy.

- Ci ludzie mają moc, by zabrać głos - cytuje Ołyjnikową „L'Équipe". - Nie tylko tego nie robią, ale co gorsza, wielu z nich wspiera Łukaszenkę i Putina, którzy stoją za eksplozją, która wstrząsnęła moim mieszkaniem w Kijowie. To ich wina, że mój kraj i mój naród cierpią. Oni to popierają, finansują i uczestniczą w rosyjskiej propagandzie. To przez nich niewinni cywile - kobiety i dzieci - są teraz zabijani w moim kraju. To nie do zaakceptowania. Tak naprawdę czuję się, jakbym żyła obok niebezpiecznych ludzi.

Sznajder została zapytana w Melbourne o Ołyjnikową: - Nie mam pojęcia, co ona powiedziała. Nie znam jej i nie sądzę, żeby ona znała mnie. Szczerze mówiąc, nie wiem, jaki był jej motyw. Osobiście jestem tutaj, żeby grać w tenisa, wykonywać swoją pracę, prezentować wysoki poziom gry i cieszyć się publicznością oraz atmosferą - bajdurzyła propagandystka Putina.

Obłuda tych ludzi i promujących je tenisowych władz jest obrzydliwa, ale na żadne radykalne zmiany nie ma co liczyć, zwłaszcza, że świat pod wpływem Trumpa chce znów robić interesy z Rosją, a Ukrainę uznaje za jedyną przeszkodę w zakończeniu wojny... Oprócz świadomości, kto jest kim, pozostaje chyba tylko zacytować pewną krzykliwą piosenkarkę: „będziecie smażyć się w piekle".

Sport 6ad7ba1639